



Kay Thorpe



Milioner z Portugalii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leonie Baxter z duszą na ramieniu czekała na najtrudniejsze spotkanie w życiu, boleśnie świadoma ciekawskich spojrzeń byłych współpracowników ojca. Zarówno nieobecność głównego księgowego, jak i osobiste pojawienie się szefa dawały szerokie pole do domysłów. Człowiek, który przed chwilą opuścił pokój, nie wyglądał na uszczęśliwionego. Na widok córki sprawcy całego zamieszania z zażenowaniem odwrócił wzrok. Leonie miała nadzieję, że nie stracił pracy za to, że wcześniej nie wykrył malwersacji Stuarta Baxtera.

W końcu sekretarka oznajmiła, że szef jej oczekuje. Leonie na miękkich nogach podeszła do drzwi, niemal pewna, że po kilku sekundach wyleci z hukiem. Dwa lata wcześniej odrzuciła zaloty, a później oświadczyły portugalskiego miliardera, właściciela korporacji. Przystojny południowiec nie wierzył własnym uszom. Tymczasem Leonie, zrażona jego reputacją niepoprawnego kobieciarza, dorzuciła parę obelg. Dziwne, że Vidal Parella Dos Santos nie wywarł zemsty na jej ojcu. Teraz mógł jej dokonać w majestacie prawa. Wystarczyło odrzucić prośbę Leonie i wtrącić nieuczciwego księgowego do więzienia, rujnując życie obojga.

Leonie z drzeniem serca przekroczyła próg przestronnego, jasnego pomieszczenia z widokiem na rzekę. Zastała Vidala przy oknie. Wysoki, smukły, w nienagannie skrojonym, srebrzystym garniturze, stał swobodnie oparty o parapet i obserwował Leonie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Niewiele się zmieniłaś - orzekł po kilku długich sekundach z nienagannym oksfordzkim akcentem. - Nic dziwnego. Taka uroda jak twoja nieprędko przemija. Usiądź, proszę.

- Dziękuję, postoję. - Leonie wzięła głęboki oddech. - Wiem, że nic nie usprawiedliwia postępków taty. Zawiódł twoje zaufanie, zasłużył na karę - zaczęła niepewnie.

- Ale...?

- Więzienie go zabije. Jeśli postawisz go przed sądem, nikt więcej go nie zatrudni, co uniemożliwi mu spłatę długu. Błagam, daj mu szansę. Przysiągł, że porzuci hazard. Jeśli zostawisz go na stanowisku, zaciągnie pożyczkę pod zastaw domu i odda wszystko co do grosza.

Vidal długo w milczeniu obserwował śliczną bladą twarz okoloną burzą tycjanowskich włosów. Następnie powoli zmierzył wzrokiem od stóp do głów zgrabną sylwetkę dziewczyny.

- Czy on cię tu przysłał?

- Nie. Przyszłam z własnej inicjatywy. Nie pochwalam jego postępowania, ale nie mogę patrzeć, jak cierpi. Już poniósł surową karę. Wstyd i wyrzuty sumienia zatruły mu życie. Jestem pewna, że jeśli otrzyma szansę rehabilitacji, nie zawiedzie zaufania.

- Pytanie tylko, czy wytrzyma presję środowiska. Jak do tej pory pracownik, który wykrył manko, poinformował tylko mnie. Nawet jeśli zobowiązę go do zachowania tajemnicy, nie zamkniemy ust innym. W całej firmie pewnie już huczy od plotek.

- Trudno, za błędy trzeba płacić - odparła Leonie zdecydowanym tonem, choć zachowanie choćby pozornego spokoju kosztowało ją sporo wysiłku.

Wiele by dała, by wiedzieć, jaka decyzja zapadnie w tej pięknej głowie o klasycznie rzeźbionych rysach. Z zapartym tchem czekała na wyrok.

Vidal wyprostował się. Stał w obramowaniu ramy okiennej, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, był mroczny i nieodparcie męski.

- Udzielę ci odpowiedzi dzisiaj o ósmej wieczorem, w moim apartamencie. - Leonie już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją ruchem ręki. - Wolisz, żebym zdecydował o jego losie w tej chwili? - spytał z ostrzegawczym błyskiem w ciemnych oczach.

Leonie w lot pochwyliła zakamuflowaną groźbę. Nie ulegało wątpliwości, że Vidal każe jej zapłacić nie tylko za grzechy ojca, ale i za bezpodstawne zarzuty, które dwa lata temu rzuciła mu w twarz.

Przewidywała, że tym razem nie usłyszy propozycji matrymonialnej. Vidal zaprasza ją do siebie tylko po to, by odpłacić upokorzeniem za doznaną zniewagę.

- Przypuszczam, że nie mam innego wyjścia, jak przyjąć propozycję - mruknęła, nie kryjąc odrazy.

- Niekoniecznie. Moim zdaniem, jesteś mi winna zadośćuczynienie, ale wybór należy do ciebie.

Leonie bez słowa opuściła pomieszczenie. Gdy wyszła z budynku, padał rześisty deszcz. Żeby nie zmoczyć eleganckiego, beżowego kostiumiku, poszukała schronienia w pobliskiej kawiarni. Mimo że wielu przechodniów wpadło na ten sam pomysł, cudem znalazła wolne miejsce. Usiadła przy barku pod oknem, pogrążona w rozmyślaniach o trzydziestopięcioletnim przemysłowcu, którego przed chwilą błagała o litość.

Poznała go dwa lata wcześniej, kilka tygodni po objęciu przez ojca posady głównego księgowego w jednym z jego przedsiębiorstw.

Vidal Parella Dos Santos pochodził z arystokratycznego portugalskiego rodu. Choć byłoby go stać na zaspokajanie wszelkich zachcianek, nie odpowiadał mu próżniaczy tryb życia. Wolał pomnażać rodzinny majątek, rozwijając sieć przedsiębiorstw w całej Europie. Zdolny i pracowity, odnosił sukcesy praktycznie na każdym polu, łącznie z podbojami sercowymi. Niestety, z równą łatwością zdobywał, jak porzucał najszlachetniejsze piękności. Nigdy nie sfotografowano go dwa razy z tą samą dziewczyną.

Leonie również nie pozostała obojętna na jego urok. Prawdę mówiąc, zrobił na niej piorunujące wrażenie. Pociągał ją nieodparcie od samego początku. Na szczęście zdrowy rozsądek zwyciężył. Z dumnie podniesioną głową odrzuciła propozycję romansu. Widocznie zaimponowała Vidalowi siłą woli, ponieważ dwa

dni później ku swojemu zaskoczeniu usłyszała oświadczyły. Uzbrojona w wiedzę o jego dotychczasowych podbojach, nie przyjęła ich jednak w przekonaniu, że nie mogłaby liczyć na wierność. Nie znał jej przecież wcale. Zastosował tylko najprostszy sposób, żeby zdobyć jedyną niedostępną zabawkę. Dwa lata później gorzko żałowała swojego pochopnego wystąpienia. Gdyby wyszła za Vidala, może i cierpiałaby męki zazdrości, lecz uniknęłaby późniejszych kłopotów.

Leonie zataiła przed ojcem zarówno niemoralną, jak i późniejszą, zaszczytną w gruncie rzeczy propozycję. Nie widziała powodu, żeby przysparzać mu strapiień. Stuart Baxter po śmierci jej matki przed czterema laty stracił zainteresowanie światem. Całą energię poświęcił pracy. Tak przynajmniej myślała Leonie, póki nie wyszło na jaw jego uzależnienie od hazardu. Leonie przypuszczała, że popadł w nałóg z rozpaczą po stracie żony. Jak wszyscy hazardziści, im więcej przegrywał, tym więcej stawiał, póki jego malwersacje nie wyszły na jaw. Nie wiadomo, kiedy przepuścił w kasynach osiemdziesiąt tysięcy funtów przedsiębiorstwa.

Leonie przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by uchronić go przed więzieniem. Jeśli jej ofiara pójdzie na marne, istniała jeszcze możliwość sprzedaży obszernego domu w Northwood Hill, gdzie mieszkała z ojcem. W wieku dwudziestu sześciu lat, przy przyzwoitych zarobkach, mogłaby sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania, ale Stuart Baxter nie chciał słyszeć o przeprowadzce, a nie miała sumienia zostawić go samego w zbyt obszernym dla samotnego wdowca domostwie.

Kiedy wróciła o szesnastej, zastała go przed komputerem. Bez cienia zainteresowania grał w grę komputerową, którą kupiła mu na Gwiazdkę. Podniósł na nią puste, zgaszone oczy, równie smutne, jak poprzedniego wieczoru, kiedy wyznał, co zrobił.

- Myślałem, że policja po mnie przyjechała. Mogą tu wpaść w każdej chwili - oznajmił bezbarwnym głosem zamiast powitania.

- Chyba nie będzie tak źle. Vidal obiecał, że nie wytoczy ci sprawy, jeśli oddasz wszystko, co zabrałeś. Zobowiązał człowieka, który wykrył manko, do

zachowania dyskrecji. Zostawi cię na stanowisku, żeby dać ci możliwość odrobienia strat.

- Jak tego dokonałaś? Przecież prawie go nie znasz.
- Zapewniłam go, że porzucisz hazard, i zaapelowałam do jego serca.
- Wczoraj odniosłem wrażenie, że go nie ma. Jak myślisz, dotrzyma słowa?
- Z całą pewnością - zapewniła Leonie z przekonaniem.

Mimo fatalnej opinii na temat moralnych zasad Vidala w życiu osobistym, nie wątpiła, że on nie złamie obietnicy. Wszyscy bowiem znali jego rzetelność w sprawach zawodowych.

- Kiedy zapadnie decyzja?
- Jutro rano ją poznasz. - Po tych słowach zostawiła ojca samego i poszła się przebrać przed decydującą batalią.

Nie miała kłopotu z wyborem stroju. Celowo włożyła najprostsza, praktyczną bieliznę, zwykłą białą bluzkę i nieciekawą burą spódnicę. Gdyby pozwoliła sobie na cień kokieterii, gardziłaby sobą jeszcze bardziej. Najgorsze, że Vidal Parella Dos Santos pociągał ją równie mocno jak przed dwoma laty. Powiedziała sobie twardo, że nie wolno jej oczekiwać niczego, prócz obustronnego wypełnienia zobowiązań. Okłamała ojca, że jedzie odwiedzić koleżankę, u której prawdopodobnie zostanie na noc, po czym zamówiła taksówkę. Droga inwestycja, ale brakowało jej sił, by wystawać na przystankach. Jechała do eleganckiego hotelu w dzielnicy Mayfair, gdzie Vidal stale wynajmował apartament, pełna pogardy do siebie, lecz gotowa zapłacić ciałem za grzechy ojca. Przybyła punktualnie co do minuty. Zanim zapukała w solidne mahoniowe drzwi, wzięła głęboki oddech jak przed skokiem w głęboką wodę.

Vidal szeroko otworzył przed nią drzwi. Zniewalająco przystojny nawet w codziennych spodniach i koszuli, robił na Leonie równie wielkie wrażenie jak zawsze. Dopiero po chwili zauważyła zmiany, jakie zaszły w salonie od jej ostatniej wizyty. Dominowały w nim teraz świetliste odcienie zieleni i błękitu z dyskretnymi

akcentami szkarłatu. Srebrzysty dywan przykrywał niemal całą podłogę aż do okien z kunsztownie udrapowanymi zasłonami. Podręczny stolik zdobiła przepiękna kompozycja kwiatowa. Leonie pochwaliła nowy wystrój, żeby pokryć zmieszanie.

- Nie przyszedłeś przecież dyskutować o architekturze wewnątrz - zauważył Vidal rzeczowym tonem.

- Racja. - Umknęła wzrokiem w bok, wściekła na Vidala za cyniczną uwagę, a na siebie za to, że pokornie jej wysłuchała. - Zanim do czegokolwiek dojdzie, potrzebuję gwarancji, że nie pozwiesz taty do sądu.

- Uwierzysz mi na słowo?

- Tak, choć samą mnie to dziwi.

- Więc ci je daję. Napijiesz się czegoś, zanim przyniosą kolację?

- Kolację? - powtórzyła, jakby po raz pierwszy w życiu usłyszała to słowo.

- A jak myślałeś? Nie jestem święty, ale też nie okrutny.

- Czyżby? W takim razie jak nazwiesz ten dziwaczny układ?

- Wzajemną wymianą uprzejmości, ku obopólnej satysfakcji - odparł Vidal bez zająknięcia, po czym wskazał jej ruchem ręki miejsce na sofie. - Co ci podać?

- Dżin z tonikiem - odparła po chwili namysłu.

Z początku zamierzała odmówić, lecz w końcu doszła do wniosku, że odrobina alkoholu pomoże jej zapomnieć, w jakim charakterze tu przyszła. Mimo odrazy do brudnej transakcji, jaką Vidal proponował, zwinne ruchy wysportowanej sylwetki niebezpiecznie pobudzały jej zmysły. Patrząc na oliwkową cerę, zaczęła się zastanawiać, jak też wyglądałby bez ubrania. Szybko stłumiła niestosowne myśli.

- Jak się udała wycieczka do Paryża przed dwoma miesiącami? - spytał nieoczekiwanie.

- Skąd wiesz, że wyjeżdżałam? Szpiegujesz mnie? To karalne!

- Przesada. Obserwuję twoje poczynania na tyle dyskretnie, że każdy sąd obaliłby oskarżenie. Wiem, że z nikim się nie spotykasz.

- Jakże bym śmiała, po tym jak odrzuciłam twoje zaloty! - odburknęła Leonie z wściekłością, wyprowadzona do reszty z równowagi.

- Rzeczywiście zraniłaś moją dumę.

- Nawet jeśli przesadziłam, człowiekowi honoru nie przystoi wywierać zemsty. Jeśli chciałeś mnie upokorzyć, już osiągnąłeś cel.

- To za mało. Zbyt długo czekałem na tę chwilę, by pozwolić ci odejść. Nie licz na to, że zrazi mnie przebranie pensjonarki. Nieźle ukrywa twoje walory, ale widzę je oczami wyobraźni. Zamierzam w pełni wykorzystać dar, który otrzymałem. Przed nami cała noc. Zamówiłem twoje ulubione owoce morza. Jeśli zechcesz, potem trochę potańczymy. Mam nadzieję, że wyjdiesz stąd rano równie zadowolona, jak ja.

- Nie brak ci pewności siebie.

- To podstawa sukcesu.

Leonie nie skomentowała ostatniego zdania. Nie pozostało jej nic innego, jak zaakceptować przedstawiony plan. Powiedziała sobie twardo, że cel uświęca środki. Wkrótce kelner przyniósł zamówione dania. Leonie zjadła wykwintny posiłek bez apetytu. Równie dobrze mógłby jej zaserwować siano. Dopiero podaną na deser piankę czekoladową smakowała z prawdziwą przyjemnością, bardzo powoli, by odwlec to, co nieuniknione. Vidal obserwował ją w milczeniu bez śladu zniecierpliwienia. Włączył łagodną, relaksującą muzykę, która nieco ukoiliła zszarpane nerwy Leonie. Kiedy skończyła, nalał jej brandy.

- W Portugalii wypilibyśmy ją na balkonie. Noce w czerwcu są ciepłe, powietrze przesycone zapachem kwiatów - zagadnął z rozmarzeniem.

Leonie przypomniała sobie krótkie chwile z przeszłości, gdy chłonęła każde słowo z zapartym tchem. Vidal mówił wtedy z silniejszym obcym akcentem. Ukradkiem zerknęła na pięknie rzeźbiony profil, żałując, że nie może cofnąć czasu do chwili, gdy wypowiedziała brzemiennie w skutkach obelgi. Jednym haustem upiła

połowę zawartości kieliszka. Zanim zdążyła go podnieść do ust po raz drugi, Vidal wyjął go jej z ręki i odstawił na stół.

- Brandy należy się delektować - pouczył, nie spuszczać z niej badawczego spojrzenia. - Wygląda na to, że pijesz na odwagę.

- Nie boję się ciebie.

- Nie, raczej siebie. Wolisz złożyć swoją słabość na karb nadmiaru alkoholu. Masz silną wolę, ale nie umiesz ukrywać uczuć. Przyznaj, że pociągam cię równie mocno, jak ty mnie.

- Wolałabym odgryźć sobie język! - wysyczała Leonie.

Cierpka riposta nie zbiła z tropu Vidala. Bynajmniej niezrażony, leniwie powiódł palcem po jej drżących wargach. Leonie z trudem powstrzymała pokusę, by je rozchylić. Wiele by dała, by poczuć smak jego skóry. Na szczęście Vidal w porę przerwał zmysłową pieszczotę, niestety tylko po to, by poprosić ją do tańca. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Leonie nie mogła oderwać wzroku od zmysłowych, męskich ust, które znajdowały się dokładnie na wysokości jej oczu. Oddech Vidala rozgrzewał skórę, rozpalał zmysły. Kołysana w rytm lirycznej piosenki, czuła i odwzajemniała jego pożądanie. Walczyła przez chwilę ze sobą, ale przegrała z kretesem.

Kiedy tanecznym krokiem poprowadził ją w kierunku sypialni, nie stawiała oporu. Na szczęście Vidal nie zapalił światła. Ogromne łóżce oświetlały jedynie nocne lampki. Vidal ujął jej twarz w dłonie. W przepastnych oczach płonęły ognie namiętności. Złożył na wargach Leonie nadszpiegowanie delikatny, zapraszający pocałunek. Po chwili poczuła na nich aksamitny dotyk języka. Vidal objął ją za szyję, rozpiął guziki bluzki, powoli wsunął rękę w dekolt i dalej, pod koronkę biustonosza. Leonie oddychała coraz szybciej. Przyspieszone uderzenia serca zagłuszały ostatnie podszepty rozsądku. Powtarzane po tysiącokroć postanowienia zachowania wewnętrznego dystansu niebawem poszły w niepamięć. Kiedy nagle odsunął ją od siebie, rozczarowana popatrzyła na niego zbolalym wzrokiem.

- Zapnij się - rozkazał.

Posłusznie wypełniła polecenie. Pojęła, na czym polegała jego gra. Zapropował jej brudny układ tylko po to, żeby skruszyć jej opór, a następnie odepchnąć, tak jak ona jego przed dwoma laty. Dziwne tylko, że nie wykorzystał okazji. Gdyby wziął to, co oferowała, a właściwie sprzedawała, zepchnąłby ją na samo dno upokorzenia.

- Zrywasz umowę? - spytała niemal bezgłośnie.

- Zmieniłem zamiar - odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Jedna noc mi nie wystarczy. Kiedy wyjadę do Portugalii, wezmę cię z sobą.

- Jako kochankę?

- Ciekawe, czy byłabyś skłonna nią zostać dla dobra ukochanego tatusia? - odparł Vidal z szyderczym śmiechem. Mroczne źrenice rozbliły dziwnym blaskiem.

Leonie przygryzła wargę. Gdyby nie przypominał, jaki cel jej przyświeca, wygarnełaby, co o nim myśli.

- Na jak długo? - spytała.

- Na zawsze. Dwa lata temu prosiłem cię o rękę. Teraz żądam, żebyś za mnie wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leonie odebrało mowę. Dość długo patrzyła na Vidala szeroko otwartymi oczami.

- Chyba nie mówisz tego poważnie - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała głos.

- Jak najbardziej. Przez dwa lata usiłowałem cię wyrzucić z pamięci. Bez skutku. Żadnej przed tobą nie zaproponowałem małżeństwa. Obraziłaś mnie śmiertelnie, a jednak nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Teraz zapłacisz wolnością za zniewagę.

- To szantaż. Zbyt wiele wymagasz.

- Podobnie jak ty, żądając, żebym nadal zatrudniał złodzieja. Wybór należy do ciebie. Radzę ci dobrze przemyśleć moją propozycję. - Z tymi słowy opuścił sypialnię, zatrzasnął za sobą drzwi.

Leonie z powrotem opadła na łóżko. Nie potrzebowała wiele czasu do namysłu. Los ojca leżał w rękach Vidala. Wprawdzie żądza zemsty to najgorsza z możliwych podstawa do budowania związku, doceniała jednak fakt, że Vidal zaproponował jej honorowe wyjście z beznadziejnej sytuacji. Mógł przecież stracić ją na dno ponizenia, wykorzystując i porzucając.

Lustro naprzeciwko łóżka pokazało jej sylwetkę w niedopiętej bluzce, z potarganymi włosami i napuchniętymi od pocałunków wargami. Musiała przyznać, że pragnie Vidala równie mocno jak tego dnia, gdy go poznała.

Dwa lata wcześniej wpadła do ojca do pracy, by wyciągnąć go na lunch. Sekretarka nie wpuściła jej do księgowości. Poinformowała, że ojciec odbywa naradę z prezesem spółki. Ledwie skończyła zdanie, ten ostatni stanął w drzwiach. Leonie zapało dech z wrażenia.

- Przez ostatnie pół godziny podziwiałem zdjęcie na biurku pani ojca. Nie oddaje w pełni pani urody - zagadnął na powitanie z szerokim uśmiechem. - Jestem Vidal Parella Dos Santos.

Kiedy Leonie dotknęła podanej dłoni, przez jej ciało przeszedł dreszcz. Nic dziwnego. Z tego, co czytała, żadna kobieta nie pozostała obojętna na nieodparty urok przystojnego Portugalczyka. Z trudem wymamrotała swoje nazwisko. Zaraz potem dołączył do nich pan Baxter. Przeprosił, że z powodu nawału zajęć nie wyjdzie z córką do miasta podczas przerwy.

- Chętnie pana zastąpię, jeśli pani pozwoli - wpadł mu w słowo Vidal.

- Bardzo miło z pana strony - odparła Leonie, choć instynkt samozachowawczy podpowiadał, że powinna odrzucić propozycję.

- Nietrudno być miłym dla pięknej dziewczyny - odrzekł Vidal z galanterią.

Leonie kątem oka pochwyciła ostrzegawcze spojrzenie ojca. Rozumiała jego obawy. Vidal miał opinię niepoprawnego kobieciarza. Leonie nie zamierzała dołączyć do długiego szeregu jego przelotnych zdobyczy. Zapewniła, że wróca zaraz po posiłku.

Vidal zabrał ją do modnej wśród londyńskich elit restauracji nad Tamizą. Leonie nigdy wcześniej tu nie była. Personel witał Vidala po nazwisku, właściciel osobiście odprowadził ich do stolika. Na szczęście Leonie włożyła swoją najładniejszą żółtą sukienkę, niezbyt drogą, ale na tyle elegancką, że nie odstawała strojem od innych gości.

- Często pan odwiedza to miejsce? - spytała.

- Za każdym razem, kiedy jestem w Londynie. Znają tu moje upodobania.

Leonie pomyślała z przekąsem, że nie tylko kulinarne. Nie ulegało wątpliwości, że nie ją pierwszą tu przyprowadził. Podczas gdy Vidal studiował menu, obserwowała ukradkiem oliwkową twarz, pięknie rzeźbione rysy, smukłe, zadbane ręce.

Vidal pochwycił jej spojrzenie.

- Jak wypadłem? - spytał ze zniewalającym uśmiechem.

- Doskonale - odparła lekkim tonem. Wbrew wcześniejszym postanowieniom pozwoliła sobie nawet na odrobinę kokieterii: - Pewnie przywykł pan do zachwyconych spojrzeń.

- Odziedziczyłem powierzchowność po przodkach. Natura obdarzyła męskich przedstawicieli rodziny Dos Santos korzystnym wyglądem.

- A panie?

- Nie wszystkie. Za to pani matka musiała być bardzo piękna. W niczym nie przypomina pani ojca.

- Wie pan, że zmarła?

- Tak. Wiem też, że nadal mieszka pani z ojcem. Każdy szanujący się przedsiębiorca gromadzi wiedzę o pracownikach, przynajmniej tych na czołowych stanowiskach.

Wkrótce nadszedł kelner. Leonie zamówiła smażone młode rybki na przystawkę i pstrąga. Vidal poszedł w jej ślady, następnie wybrał wino. Leonie nie odczuwała śladu skrępowania, choć nigdy wcześniej nie była w równie eleganckiej restauracji, w dodatku w towarzystwie miliardera. Szybko przeszli na „ty”. Leonie pojęła, że nieodparty urok Vidala Dos Santosa polega nie tylko na atrakcyjnym wyglądzie, lecz przede wszystkim na bezpretensjonalnym, bezpośrednim sposobie bycia. Mimo że zamierzała zakończyć spotkanie po lunchu, kiedy zaproponował przejażdżkę po Tamizie, nie oparła się pokusie.

- Choć trudno w to uwierzyć, to mój pierwszy rejs w życiu - wyznała już na łodzi.

- W gruncie rzeczy nic dziwnego. To, co łatwo dostępne, zwykle nie budzi ciekawości. Sam nie znam wielu ciekawych zakątków Lizbony.

- Mieszkasz w stolicy?

- Nieopodal. Jakieś trzydzieści kilometrów na północny zachód, w zrekonstruowanych murach czternastowiecznego klasztoru.

- Naprawdę?

- Bez obawy! Duchów tam nie ma! - roześmiał się Vidal na widok zdumionej miny Leonie. - Robotnicy je wypłoszyli. Trzy lata temu zakończyłem remont. Zaprzyjaźniony architekt zaprojektował wystrój wnętrz, zgodny z zaleceniami konserwatora zabytków. Do urządzenia terenów zieleni zatrudniłem firmę ogrodniczą.

- Czy inni członkowie rodziny mieszkają w pobliżu?

- Nie. Przeważnie w dolinie Douro, przepięknej, ale zbyt odludnej, jak na mój gust. Tylko grunty jednego z kuzynów ojca przylegają do moich. Inni krewni prowadzą hotele na Maderze.

- Więc nie tylko ty wybrałeś aktywny tryb życia, zamiast spożywać owoce trudu poprzednich pokoleń.

- Ładnie powiedziane. Nie, wielkie dzięki. Niech korzystają z nich moi kuzyni.

Choć opowieść ją zaciekała, Leonie nie śmiała zadawać więcej pytań człowiekowi, którego widziała pierwszy i prawdopodobnie ostatni raz. Zostawili łódkę na przystani w Greenwich i wrócili taksówką na parking, na którym stał samochód. Wypili jeszcze po lampce wina w Mayfair. Tam właśnie Vidal zaproponował, żeby zjadła z nim kolację w jego apartamencie w hotelu. Leonie odgadła jego intencje. Brakło jej jednak siły woli, by odrzucić zaproszenie.

Vidal fascynował ją coraz bardziej. Według jej oceny w niczym nie przypominał opisywanego w mediach pozeracza niewieścich serc. Traktował ją z najwyższym szacunkiem, jakby żadna inna dla niego nie istniała. Leonie doskonale zdawała sobie sprawę, że to tylko gra pozorów, ale zignorowała głos rozsądku. Powiedziała sobie, że lepiej pokutować za błędy, niż żałować, że się ich nie popełniło. Niebawem jadła wraz z Vidalem wyśmienitą kolację na balkonie, leniwie popijając brandy. Później przystanąła przy barierce i przez chwilę podziwiała panoramę miasta. Po wymianie kilku uwag na temat jego walorów, Vidal stanął za

Leonie, objął ją w talii, przylgnął do niej na całej długości, odsunął włosy z szyi i wyszeptał do ucha:

- Noc jest piękna, a ty stokroć piękniejsza.

Cienki materiał sukienki nie stanowił żadnej bariery. Ciepło ciała Vidala rozpalało krew w żyłach Leonie, gorący oddech parzył skórę. Całował tak słodko, że zapomniała o całym świecie. Wróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, kiedy wyszeptał zmysłowym głosem:

- Wejźmy do środka.

Zesztywniała, nie chwyciła podanej ręki. Uświadomiła sobie, że jeśli pójdzie za głosem natury, będzie zgubiona, podczas gdy doświadczony uwodziciel nawet nie zapamięta jej imienia.

Vidal spochmurniał, zmarszczył brwi.

- Co z tobą? Myślałem, że wiesz, po co mężczyzna zaprasza do siebie...

- Przyjęłam zaproszenie na kolację - przypomniała lodowatym tonem. - Nie przyszło mi do głowy, że zażadasz zapłaty w naturze! - dodała z wypiekami na policzkach.

Vidal przez kilka sekund obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Jedyne dziwne błysk w oczach świadczył o silnych emocjach.

- Wybacz, popełniłem błąd - przeprosił w końcu nadspodziewanie uprzejmym tonem. - Z góry uznałem cię za doświadczoną kobietę. Nic mi nie jesteś winna.

Rozbroił ją w mgnieniu oka. Gniew ustąpił miejsca zażenowaniu.

- Przepraszam, chyba trochę przesadziłam - przyznała ze wstydem. - Nie odpowiada mi rola zabawki na jedną noc.

- W takim razie puśćmy nieporozumienie w niepamięć i zacznijmy wszystko od nowa.

- To nie ma sensu. - Zdecydowanie pokręciła głową. - Pochodzimy z dwóch różnych światów. Niech każde z nas pozostanie w swoim.

- Szanuję twoją decyzję. - Vidal wskazał ruchem głowy oszklone drzwi. - Zamówię ci taksówkę.

- Dobrze, ale sama zapłacę za przejazd.

- Jak sobie życzysz.

Leonie zabrała torebkę i żakiet. Vidal odprowadził ją do drzwi. Przemierzyła niewielką odległość na miękkich nogach, niemal pewna, że Vidal słyszy, jak mocno wali jej serce. Niewiele brakowało, by zawróciła. Zanim nacisnęła klamkę, ostatni raz zajrzała w przepiękne, ciemne oczy, ale nic z nich nie wyczytała.

- Przeżyłem wspaniały dzień - oznajmił na pożegnanie.

- Tylko wieczór cię rozczarował.

- Nie szkodzi. Śpij dobrze, *namorado* - dodał ku zaskoczeniu Leonie z ciepłym uśmiechem.

Nie dociekała, co oznacza to portugalskie słowo. Zjechała windą na parter i przemierzyła hotelowy hol, świadoma ciekawskich spojrzeń recepcjonistów i portierów. Taksówka już czekała. Powrót do Northwood drogo kosztował, ale zapłaciła rachunek bez mrugnięcia okiem. Dotarła do domu tuż przed północą. Jak było do przewidzenia, ojciec czekał na nią, półprzytomny z niepokoju. Leonie przeprosiła, że nie wstąpiła ponownie do niego do biura. Wyjaśniła, że Vidal wyciągnął ją na przejażdżkę łódką i na kolację.

- Tylko? - spytał pan Baxter z niedowierzaniem.

- Słowo honoru! To prawdziwy dżentelmen - zapewniła z naciskiem.

- Kamień spadł mi z serca. Obawiałem się, że wykorzysta okazję.

Nie musiał dodawać ostatniego zdania. Leonie zdawała sobie sprawę, jakie emocje nim targają. Jeszcze raz zapewniła, że do niczego zdożnego nie doszło, po czym pomknęła na górę do sypialni. Spędziła tam bezsenną noc. W miarę upływu czasu coraz bardziej żałowała, że odmówiła sobie nieziemskich rozkoszy z najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Jego fatalna reputacja przestała jej nagle przeszkadzać. Uznała za oczywiste, że trzydziestotrzyletni

kawaler nie żyje w celibacie. Gdyby nie zachowała się jak naiwna gąska, przy odrobinie sprytu mogłaby go do siebie przywiązać na dłużej. Po nieprzespanej nocy zeszła na śniadanie z grobową miną, wściekła na siebie, że zmarnowała niepowtarzalną okazję. Zastała ojca w kuchni nad gazetą. Ledwie usiadła, przesunął ją w jej stronę.

- Jeśli masz wątpliwości, czy właściwie postąpiłaś, przeczytaj ten artykuł - zaproponował, jakby czytał w jej myślach.

Leonie obejrzała zdjęcie, przedstawiające Vidala z młodą piękną kobietą o jakby znajomej twarzy. Podpis głosił, że Vidal porzucił znaną modelkę w ciąży, zrujnował jej karierę, a potem wyparł się córeczki, którą niedawno urodziła. Pokrzywdzona twierdziła, że ze względów moralnych nie brała pod uwagę aborcji. Nie żądała od Vidala niczego prócz odpowiedzialności za los dziecka. Leonie zawrzała gniewem. Wprawdzie swobodne obyczaje Vidala przestały ją gorszyć, ale nikczemności nie potrafiła wybaczyć ani usprawiedliwić. Błada z oburzenia, zapewniła ojca, że nie zamierzała się z nim więcej spotykać.

- Całe szczęście! - skomentował Stuart Baxter z westchnieniem ulgi. - Zresztą niedługo wyjedzie. Nigdy nie spędza w jednym miejscu więcej niż kilka dni.

Aż do wyjścia z domu obydwój nie wymienili więcej imienia Vidala. Leonie dokładała wszelkich starań, by wyrzucić go z pamięci. Niestety usta wciąż pamiętały smak jego warg, a skóra - każde dotknięcie gorących dłoni. Nadal czuła świeży, męski zapach, który przyprawiał ją o zawrót głowy. Gardziła sobą za tę słabość. Godziny pracy mijały wyjątkowo wolno. Gdy wreszcie o wpół do szóstej opuściła biurowiec, zaniemówiła na widok Vidala, wspartego o karoserię srebrnego mercedesa tuż przed budynkiem.

- Widzę, że dziwi cię moja wizyta. Wczoraj wymieniałaś nazwę twojej firmy. Zapamiętałem ją. Musimy porozmawiać na osobności.

- O czym?

- Wyjaśnię ci później.

- Nie widzę sensu.

- To ważne.

Leonie już otwierała usta, by go odprawić, ale mina Vidala powiedziała jej, że nie ustąpi. Równocześnie pochwyliła zaciekawione spojrzenia wychodzących współpracowników. Przewidywała, że następnego dnia zasypią ją lawiną pytań. Reporterzy fotografowali Vidala na tyle często, że wszyscy znali jego twarz. Po chwili wahania wsiadła do samochodu, żeby nie wzbudzać sensacji. W godzinach szczytu na drogach panował ożywiony ruch.

Podczas gdy Vidal prowadził w milczeniu, Leonie zerknęła na niego ukradkiem, niezdolna oderwać wzroku od wspaniałego profilu i pięknie rzeźbionej sylwetki. Usiłowała odgadnąć, co go sprowadziło, ale nie znalazła żadnego sensownego rozwiązania zagadki. W końcu nie wytrzymała napięcia.

- Dokąd mnie wiesz? - spytała.

- Do mojego hotelu - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Jeśli sobie wyobrażasz...

- Bez obawy. Wyciągnąłem wnioski z wczorajszej lekcji.

Z powodu korków dojechali na miejsce w żółwym tempie. Wsiadli do windy wraz z inną parą. Kobieta pożerała wzrokiem Vidala. Kiedy przeniosła wzrok na swojego towarzysza, jej mina wyraźnie mówiła, że nie wytrzymuje porównania. Leonie podzielała jej pogląd. Weszli do apartamentu na piątym piętrze. Vidal poprosił, żeby usiadła.

- Szkoda czasu - odburknęła, nie kryjąc niechęci.

- Racja. Zbyt wiele go straciłem na poszukiwania szanującej się dziewczyny.

Nie odpowiada mi długie narzeczeństwo.

- Z kim?

- Z tobą. Wybrałem cię na żonę.

Leonie omal nie parsknęła histerycznym śmiechem. Popatrzyła na Vidala podejrzliwie spod zmarszczonych brwi.

- Co to znowu za gra?

- To poważna propozycja. Wczoraj zaimponowałaś mi siłą woli. Pragnęłaś mnie równie mocno, jak ja ciebie, a jednak odparłaś pokusę, pewnie nie pierwszy raz.

- Nie twoja sprawa.

- Moja, jak najbardziej. Tradycja nakazuje, by przedstawiciele rodu Dos Santos brali za żony dziewice. Proponuję cichy ślub. Im szybciej, tym lepiej.

- Czy słowo „miłość” w ogóle figuruje w twoim słowniku? - spytała zaskakująco spokojnym tonem, gdy ochłoneła po wstrząsie.

- Oczywiście, ale nie od pierwszego wejrzenia. Żeby kogoś pokochać, trzeba go dobrze poznać, a to wymaga czasu.

Leonie omal nie wyraziła zgody. W ostatniej chwili przypomniała sobie przeczytany rano artykuł. Ponownie zawrzała gniewem na wspomnienie krzywdy, jaką Vidal wyrządził byłej kochance. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

- Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na Ziemi - oświadczyła dobitnie.

Vidalowi odebrało mowę. Najwyraźniej nie brał pod uwagę możliwości odrzucenia oświadczyń. Nic dziwnego. Ze swoim bajecznym bogactwem i posągową urodą należał do najbardziej pożądaných kawalerów w Europie. Leonie uznała za swój obowiązek udzielić obszerniejszych wyjaśnień:

- Za żadne skarby nie zwiążę się z łajdakiem, który porzucił dziewczynę w ciąży. Nikczemnik, który zostawił własne dziecko na pastwę losu, nie zasługuje na jedno spojrzenie przyzwoitej kobiety! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Vidal zeszywniał, oczy mu pociemniały. Nalał sobie z barku pełną szklanekę whisky i natychmiast ją opróżnił.

- Lepiej już idź - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Leonie zawahała się przez chwilę, zawstydzona gwałtowną napaścią. Powiedziała sobie jednak, że bezwzględny łotr zasłużył na parę słów przykrej prawdy. Gdy opuszczała apartament, Vidal nadal stał w tym samym miejscu jak wmurowany.

Wkrótce pożałowała bezpodstawnych oskarżeń. Wyniki testów genetycznych wykluczyły ojcostwo Vidala. Sprytna panienska u schyłku kariery spróbowała zapewnić sobie dostatnie życie przez wyłudzenie wysokich alimentów, co nie oznaczało, że niejedna porzucona kochanka nie wypłakiwała przez niego oczu.

Leonie wróciła do terażniejszości. Nie wyobrażała sobie związku opartego na szantażu. Z drugiej strony los ojca spoczywał teraz w jej rękach. Postanowiła jeszcze raz przemówić Vidalowi do rozsądku. Kiedy ponownie wkroczyła do salonu, zastała go siedzącego na sofie ze szklanką w ręku. Śledził kroki Leonie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Wytłumacz mi, po co ci żona, która cię nienawidzi? - spytała.

- To nieprawda. Podobnie jak ja przeczuwasz, że jesteśmy dla siebie stworzeni, tylko mi nie ufasz. Słowa cię nie przekonają. Czas pokaże, że nie po to złożę przysięgę wierności, by ją łamać.

Leonie nie uwierzyła, ale nie wyraziła głośno swoich wątpliwości.

- Widzę, że nie mam wyjścia. Tylko co powiem tacie?

- Cokolwiek, choćby prawdę.

- Nie przyjmie tak wielkiego poświęcenia z mojej strony.

- No to wytłumacz, że dwa lata temu odrzuciłaś moje oświadczyiny i do tej pory tego żałujesz. Chyba że wolisz poczekać do jutra. Rano przyjdę, by omówić z nim parę spraw. Możemy razem oznajmić mu radosną nowinę.

- Dziękuję, lepiej sama to zrobię.

- Doskonale. Jutro załatwię formalności. Pojutrze wyjeżdżam do Monachium. Najpóźniej za trzy tygodnie weźmiemy ślub. Później wyjedziemy do Lizbony.

Zaskoczył ją ponownie.

- Chcesz, żebym zamieszkała w Portugalii? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Chyba nie oczekiwałaś, że osiadę w Londynie na stałe.

- A co z moją pracą?

- Złożysz wymówienie. Jeśli go nie przyjmą, zapłacę odszkodowanie. Kwota nie gra roli.

Postawił ją w sytuacji bez wyjścia. Nie ulegało wątpliwości, że wszystko z góry zaplanował. Dalsza dyskusja nic by nie dała.

Leonie z ciężkim sercem wróciła do domu. Powinna być wdzięczna Vidalowi, że zamiast odplacić poniżeniem za dawną zniewagę, zaproponował jej honorowe rozwiązanie. Nie wiedziała tylko, jak przekona ojca, że nagle zapragnęła wyjść za człowieka, którego prawie nie zna. Na szczęście kiedy wróciła, Stuart Baxter już spał. Za to Leonie nie zmrużyła oka. Przez całą noc szukała przekonujących argumentów, żeby nie obciążać jego sumienia.

W końcu postanowiła posłuchać rady Vidala. Gdy o siódmej rano zeszła do kuchni z zapuchniętymi z niewyspania powiekami, ojciec już siedział nad nietkniętym śniadaniem ze zgnębioną miną. Leonie z trudem przybrała pogodny wyraz twarzy. Oznajmiła, że Vidal zaraz przyjdzie prosić o jej rękę. Wbrew własnym odczuciom zapewniła wielokrotnie z promiennym uśmiechem, że pokochała Vidala od pierwszego wejrzenia, że darzy go pełnym zaufaniem i wychodzi za mąż z własnej, nieprzymuszonej woli.

Na próżno. Stuart Baxter wciąż podejrzewał, że podjęła tak nagłą decyzję po to, by go ratować. Najbardziej przeraziła go wiadomość o planowanej przeprowadzce córki do Portugalii. Zapewnienia, że będą się nawzajem odwiedzać, nie zmieniły jego nastawienia. Usiłował odwieść Leonie od pospiesznej legalizacji rzekomego związku:

- Toż to czyste szaleństwo. Masz przecież zobowiązania, pracujesz - argumentował żarliwie.

- Już nie muszę. Wychodzę przecież za miliardera! - odparła Leonie ze śmiechem. - Żartowałam - dodała na widok szeroko otwartych z przerażenia oczu. - Nie interesuje mnie jego majątek. Wyszłabym za niego nawet wtedy, gdyby nie miał pensa przy duszy.

Stuart Baxter nie wyglądał na przekonanego.

- Niepotrzebnie ulegasz jego woli. Nie pozwól, żeby tobą rządził - ostrzegł z zatroskaną miną.

Leonie zostawiła go samego, żeby trochę ochłonął przed nadejściem Vidala. Sama również potrzebowała chwili samotności na zebranie myśli. Następne dwie godziny spędziła w nieznośnym napięciu. Przed dziesiątą zwątpiła, czy Vidal w ogóle przyjdzie. Zaczęła podejrzewać, że zmienił zamiar. Krótco przed jedenastą usłyszała warkot silnika na podjeździe. Z okna biblioteki dostrzegła, że znowu przyjechał najnowszym modelem mercedesa. Z mocno bijącym sercem pospieszyła otworzyć, zanim zdążył zapukać.

- Tata czeka w gabinecie - szepnęła w progu. - Tylko nie praw mu kazań. Daję głowę, że nie musisz. Jest półżywy z przerażenia. Zapamiętał gorzką lekcję na całe życie.

Zaprowadziła Vidala przed drzwi, wpuściła go do środka, po czym wyszła do kuchni, zaparzyć kawę i opanować wzburzone nerwy. Czekala co najmniej dwadzieścia minut, zanim panowie wrócili do salonu. Stuart wyglądał na załamane. Twarz Vidala nie wyrażała żadnych uczuć.

- Dziś po południu wyjeżdżam do Monachium, pozałatwiać interesy - oznajmił Vidal bezbarwnym głosem. - Bierzemy ślub za trzy tygodnie, w poniedziałek.

- To krótki termin - zauważył Stuart. - Czy ktokolwiek z pańskiej rodziny zdąży przyjechać?

- Nie sędę. Rzadko podróżują. Prędzej my do nich dotrzemy. Ceremonia odbędzie się o dziesiątej, a o szesnastej odlatuje nasz samolot.

- Po co ten pośpiech?

- Zbyt długo zwlekałem z ożenkiem. Jeśli zechce nas pan odwiedzić, serdecznie zapraszamy.

Stuart Baxter wymamrotał podziękowanie na tyle spokojnym tonem, na ile było go stać. Mimo wszystko w jego głosie zabrzmiała nuta gorzkiej ironii.

Po wypiciu kawy Vidal raczej zażądał, niż poprosił, by Leonie odprowadziła go do drzwi. Choć oburzał ją nieznoszący sprzeciwu ton, z przyklejonym uśmiechem spełniła polecenie. Spochmurniała dopiero wtedy, gdy zeszli ojcu z oczu.

- Nie miej do mnie żalu, Leonie! - poprosił Vidal zaskakująco łagodnym tonem. - Przecież nie jestem ci obojętny. Przyznaję, wykorzystalem twoją trudną sytuację, żeby osiągnąć swój cel. Kiedy lepiej mnie poznasz, nie będziesz żałować, że zmusilem cię do małżeństwa. - Po tych słowach przyciągnął ją do siebie i pocałował na pożegnanie tak słodko, że z trudem się od niego oderwała.

Zaskoczona własną reakcją, odprowadziła go wzrokiem, póki srebrny mercedes nie zniknął za rogiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy tygodnie upłynęły na gorączkowych przygotowaniach do przeprowadzki. Szef Leonie nie stwarzał przeszkód, natomiast nagłe wymówienie oczywiście wzbudziło ciekawość współpracowników. Vidal wrócił z Monachium w wyznaczonym terminie. Sobotnie przedpołudnie spędzili u jubilera, wybierając obrączki i pierścionek zaręczynowy. Jedynym świadkiem podpisania aktu małżeństwa był ojciec panny młodej. Na szczęście przed urzędem stanu cywilnego nie czyhali fotoreporterzy. Po dopełnieniu formalności Vidal zarezerwował trzy miejsca w restauracji, ale Stuart Baxter nie skorzystał. Z godnością znosił konieczność rozstania z uwielbianą córką, choć pewnie cierpiał męki.

Kilka godzin po ślubie wsiedli do samolotu. Leonie po raz pierwszy leciała pierwszą klasą. Nosiła teraz nazwisko Parella Dos Santos. Przewidywała, że nieprędko do niego przywyknie, podobnie jak do statusu mężatki. Raz po raz ukradkiem zerkała na wart fortunę pierścionek z trzema brylantami i pięknie grawerowaną złotą obrączkę. Dwadzieścia minut przed wylądowaniem przeniosła wzrok na skąpane w słońcu łańcuchy górskie, poprzecinane srebrnymi wstęgami rzek. Następnie zerknęła na śpiącego obok, nieprzyzwoicie przystojnego towarzysza. Tego wieczoru miał ją wprowadzić w arkana sztuki kochania. Nie okłamywała siebie, że przeraża ją ta perspektywa. Wręcz przeciwnie, oczekiwała nocy poślubnej z niecierpliwością. Pragnęła Vidala do bólu.

- Do jakich wniosków doszłaś? - spytał nieoczekiwanie; najwyraźniej obserwował ją ukradkiem spod przymkniętych powiek.

- Do żadnych. Nielatwo rozgryźć człowieka. Mam tylko nadzieję, że nie urodziłeś się męskim szowinistą.

- Nie opieraj swojej opinii na tym, co piszą w gazetach. Powinnaś wiedzieć, że dziennikarze ubarwią każdą opowieść, żeby przyciągnąć czytelników.

- Naprawdę wierzysz, że zawarte pod przymusem małżeństwo ma szanse przetrwania?

- Tak, przy odrobinie dobrej woli z obu stron. Podczas przejażdżki łódką po Tamizie odkryłem, że wiele nas łączy. Obydwoje lubimy muzykę klasyczną, teatr, powieści psychologiczne. Ponieważ ten tydzień spędzimy w domu, mam nadzieję odnaleźć kolejne wspólne punkty. W przyszłym tygodniu zabiorę cię do Douro i przedstawię najbliższymi.

Leonie nagle wyczuła napięcie w głosie Vidala. Popatrzyła na niego badawczo.

- Zawiadomiłeś ich, że się ożeniłeś?

- Jeszcze nie. Z początku pewnie nie uznają cię za odpowiednią partię.

Hołdują skostniałym tradycjom, zwłaszcza w kwestii wyboru życiowych partnerów. Cóż, na snobizm nie ma lekarstwa - dodał z przepraszającym uśmiechem. - Właśnie dlatego uznałem, że najlepiej postawić ich przed faktem dokonanym.

- Podobnie jak mnie. Piękne dzięki za kolejną niespodziankę - odburknęła Leonie, nie kryjąc oburzenia. - Może powinnam przeprosić, że jestem tylko córką księgowego?

- Bądź sobą. W końcu cię polubią.

Leonie pobladła. Przerazona perspektywą spotkania z wrogim klanem na początku nowej drogi życia, odwróciła wzrok ku oknu. Samolot właśnie schodził do lądowania. Wylądowali gładko.

Na parkingu przed lotniskiem czekał kolejny mercedes z rozsuwanym dachem, zgodnie z przewidywaniami Leonie, bez kierowcy. Pomyślała z przekąsem, że Vidal za nic nie powierzyłby przewożenia swej bezcennej osoby obcemu. Jego jedyny bagaż stanowił laptop. Stąd wniosek, że w każdej z rozlicznych rezydencji posiadał komplet garderoby. Kiedy jednak opadła na miękki fotel, doceniła zalety bogactwa. W normalnej sytuacji dziękowałaby Bogu za perspektywę życia w

lüksusie, ale ponieważ nie wiedziała, jak długo przetrwa ten dziwaczny związek, wolała nie kusić losu.

Wyjechali z miasta pomiędzy wzgórz, u stóp których leżały chaty o bielonych ścianach i okazałe rezydencje Sierra de Sintra. Minęli niewielką osadę na zboczu. Dalej kręta droga poprowadziła ich przez las w górę, w kierunku uroczego miasteczka ze średniowiecznym zamkiem w centrum.

- To Sintra - poinformował Vidal. - Wkrótce dojedziemy na miejsce.

Pół kilometra dalej Leonie ujrzała na kolejnej pochyłości wzniesioną tarasowo budowlę, nad którą górowała wieża - pozostałość po dawnych zabudowaniach klasztornych. Białe mury lśniły w blasku zachodzącego słońca.

Leonie nie powstrzymała okrzyku zachwytu:

- Jak tu pięknie! Nie szkoda ci stąd wyjeżdżać?

- Nie odpowiada mi osiadły tryb życia. Dopiero teraz zyskałem motywację, by tu częściej być - odparł.

Zabrał bagaże Leonie i podprowadził ją po kamiennych schodkach pod solidne dębowe drzwi. Zanim zdążyli zapukać, otworzyła im pulchna kobieta o macierzyńskim wyglądem. Obrzuciła Leonie zdumionym spojrzeniem, zadała jakieś pytanie po portugalsku i otrzymała odpowiedź w tym samym języku. Wyglądało na to, że dopiero teraz została poinformowana o zmianie stanu cywilnego chlebobdawcy.

- To moja gosposia Ilena - przedstawił ją Vidal. - Nie mówi po angielsku.

- A ja po portugalsku. Szkoda, że żadnej z nas nie uprzedziłeś...

Vidal swoim zwyczajem zignorował uwagę. Równie dobrze mogła mówić do ściany. Jego arogancja coraz bardziej drażniła Leonie. Za to zachwycił ją olbrzymi, jasny hol z kamienną posadzką. Pociemniałe ze starości belki sufitu pięknie harmonizowały z zabytkowymi meblami. Po jednej stronie krużganki prowadziły do dalszych pomieszczeń, po drugiej schody wiodły na wyższe piętra. Vidal pokazał Leonie drogę do obszernego salonu z kamiennym kominkiem. Dywan wypłowił z

biegiem czasu, zyskując szlachetne, pastelowe barwy. Na ścianach wisiały bez wątpienia cenne obrazy. Wygodne sofy i krzesła zapraszały do wypoczynku.

Vidal zdjął marynarkę i krawat, rzucił niedbale na jedno z oparc, po czym wskazał Leonie miejsce na sofie.

- Czego się napijesz? - spytał.

- Najchętniej szampana, jeśli masz.

Oczywiście miał, i to jednego z najdroższych.

Ledwie zadzwonił na służącego, do środka wkroczył młodzieniec w służbowej białej koszuli i czarnych spodniach. Bynajmniej nie ze służalczym, raczej z serdecznym uśmiechem przyjął zamówienie. Po chwili wrócił z butelką Kruga i dwoma kieliszkami na srebrnej tacy. Vidal wznioł toast po portugalsku, który następnie na życzenie Leonie przetłumaczył na angielski:

- Za bliższe poznanie.

- Nie udawaj, że interesuje cię moja osobowość. Wybrałeś mnie jedynie ze względu na zewnętrzne walory.

- To nic zdrożnego. Zechciałabyś mnie, gdybym był stary, gruby i łysy?

- Niewykluczone.

- Zgrabne kłamstwo nie przestaje być kłamstwem! - skomentował ze śmiechem. - Trochę jednak o tobie wiem. Reszta przyjdzie z czasem.

Leonie zaprzestała dalszej dyskusji. Rozbroił ją swym naturalnym wdziękiem, co nie oznaczało, że rozproszył jej obawy.

- Wracając do planowanej wizyty w twoim rodzinnym gnieździe: moje ubrania nie zrobią najlepszego wrażenia na arystokracji.

- Arystokracja w dosłownym sensie przestała istnieć trzydzieści lat temu, a ty ubierasz się z gustem. Jednak kupię ci, co zechcesz. Lizbona jest jednym z centrów światowej mody.

Leonie o mało nie zaprotestowała. W ostatniej chwili uprzytomniła sobie, że przyjęcie upominków od własnego męża to nie grzech.

Przed kolacją Vidal oprowadził ją po czterokondygnacyjnej rezydencji. Na parterze mieściła się kuchnia, pomieszczenia gospodarcze i pokoje dla służby. Zaczęli od pierwszego piętra, a skończyli na małżeńskiej sypialni na poddaszu, z olbrzymim łóżem z baldachimem i pięknym widokiem na otaczające góry. Przylegały do niej garderoba i łazienka z częściowo zagłębioną w posadzce wanną z jacuzzi. Leonie poprosiła o parę minut na rozpakowanie i odświeżenie przed kolacją. Gdy Vidal zostawił ją samą, otworzyła pierwszą szafę. Wypełniały ją garnitury, od letnich po wieczorowe. Druga zawierała codzienne ubrania Vidala, równie wysokiej jakości. Przemknęło jej przez głowę, że pieniądze szczęścia nie dają, ale nieszczęścia też nie przynoszą. Sama nie potrzebowała pozostałych dwóch szaf na powieszenie zawartości jednej walizki. Szybko zmieniła kostiumik, w którym wzięła ślub, na prostą, rozpinaną sukienkę.

Zjedli lekki posiłek, złożony z sałatki i ryby, na ukwieconym tarasie z tym samym widokiem, co z okien sypialni. Zachodzące słońce jeszcze przez chwilę złociło góry magicznym blaskiem. Gdy zaszło, automatycznie zapaliło się światło. Leonie zastanawiała się, ile kochanek Vidal tu gościł. Ilena pewnie wiedziała, ale nawet gdyby znała angielski, nie zdradziłaby tajemnic chlebodawcy. Na myśl o tym, że Vidal zaraz zabierze ją do olbrzymiego, małżeńskiego łóża, Leonie zadrżała, raczej z podniecenia niż ze strachu.

- Od jak dawna Ilena u ciebie pracuje? - spytała, by odwrócić swoją uwagę od nieskromnych pragnień.

- Odkąd skończyłem remont. Wcześniej miałem mieszkanie w mieście.

- Uchodzisz za genialnego przedsiębiorcę. Cieszy cię, że tak szybko odniosłeś sukces?

- Oczywiście, chociaż nie zaczynałem od zera. Odziedziczyłem fortunę po dziadku ze strony ojca, a drugą po Parellach. Po śmierci ojca cały majątek przejdzie w moje ręce, oby jak najpóźniej.

- Odnoszę wrażenie, że nie masz ochoty osiąść na stałe w rodzinnych włościach.

- Jako na jedynym dziedzicu ciężą na mnie różne obowiązki, nie zawsze przyjemne. Mama nie mogła mieć więcej dzieci.

- Dlaczego właśnie mama? Może tata?

- Nie śmiałbym podawać w wątpliwość jego możliwości - roześmiał się Vidal, lecz natychmiast spoważniał. - Z powodu złego stanu zdrowia lekarze odradzili jej kolejne ciążę.

- Przepraszam za nietakt. Na pewno nie było jej lekko.

- Zwłaszcza że kuzyn Bernardo spłodził aż czworo dzieci.

- Jak twoim zdaniem mnie przyjmą?

- Obawiam się, że raczej chłodno - przyznał uczciwie.

Wyraźnie wyczuwalne napięcie w głosie Vidala powstrzymało Leonie od zadawania dalszych pytań. Z wdzięcznością przyjęła kieliszek brandy na zakończenie posiłku. Obserwując jego zwinne ruchy, Leonie wspomniała, w jakich okolicznościach pili ten sam trunek zaledwie trzy tygodnie temu.

- Jak byś zareagował, gdyby się okazało, że nie jestem dziewicą?

- Wykluczone. Nie miałaś dotąd chłopaka.

- Co nie wyklucza przelotnych romansów.

- Nie leżą w twojej naturze.

- Przecież przyszłam do ciebie gotowa na wszystko - drażyła dalej Leonie.

- Bo nie zostawiłem ci wyboru. Dobrze, że w ostatniej chwili przyszło opamiętanie. Mimo wszystko okropnie mi wstyd.

- Czy również z tego powodu, że zmusiłeś mnie do małżeństwa?

- Nie. Skoro nie mogłem cię zdobyć w inny sposób, wykorzystałem jedyny dostępny. - Ciemne oczy zapłonęły dziwnym blaskiem. - Wreszcie jesteś moja.

- Należę tylko do siebie.

- Typowa deklaracja feministki - skomentował Vidal ze śmiechem.

Leonie kusiło, żeby odpowiedzieć równie ciętą ripostą, ale po namyśle uznała, że lepiej zawrzeć pokój. Upiła kolejny łyk brandy, oczywiście znakomitej, jak wszystko u Vidala. Czowała, że łatwo przywyknie do luksusu. Wybaczyła mu szantaż, nie tylko dlatego, że zapewniał jej komfort. Szanowała go za to, że nie skrzywdził ojca, a jej pozwolił wyjść z twarzą z opresji. Miała szczęście, że poślubiła mężczyznę, który ją pociągał.

Vidal delikatnie wyjął jej kieliszek z ręki, wyciągnął do niej ramiona.

- Nie mogę dłużej czekać - wyszeptał z błyszczącymi pożądaniami oczami. -
Chodź do mnie, *querida*.

Leonie wstała bez protestu. Serce waliło jej jak młotem, gdy Vidal prowadził ją pustymi korytarzami. W domu panowała absolutna cisza. Zastali łóżko w sypialni pościelone. Szlachetna satyna lśniła w świetle nocnej lampki. Prosta, biała koszula, którą Leonie kupiła sobie przed ślubem, leżała na poduszce.

Vidal nie tracił czasu. Odwrócił ją ku sobie i zaczął namiętnie całować. Leonie przylgnęła do niego całym ciałem, odruchowo oplótła mu szyję ramionami. Żarliwie oddawała pocałunki, niecierpliwie czekając, aż uczyni ją kobietą. Wkrótce zdjął jej sukienkę, wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku w samej bieliźnie. Długo patrzył na nią z zachwytem, jeszcze dłużej przygotowywał do przekroczenia bram erotycznego raju. Piękny, czuły i troskliwy, niemal nie sprawił jej bólu. Mimo braku doświadczenia Leonie szybko odnalazła odwieczny rytm miłosnego tańca.

- Przeczuwałem, że jesteśmy dla siebie stworzeni, ale rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania - wyszeptał później w uniesieniu, zanim Leonie wyrównała oddech.

Leonie podzielała jego odczucia. Uszczęśliwiona, szybko zasnęła kamiennym snem.

Obudziła się sama. Zegar przy łóżku wskazywał dziewiątą. Przez otwarte okno wpadały promienie porannego słońca i zapach kwiatów z okolicznych wzgórz. Leonie poleżała jeszcze trochę. Po upojonej nocy zobaczyła przyszłość w

jaśniejszych barwach, chociaż zdawała sobie sprawę, że udane pożycie nie decyduje o jakości związku. Niemniej, gdyby Vidal dochował wierności, jak obiecywał, istniała nadzieja, że z czasem połączy ich silniejsza niż tylko erotyczna więź. Szkoda tylko, że nie obudził jej pocałunkiem. Wstała, zebrała porzucane ubrania i poszła do łazienki, by wziąć prysznic.

Kilka minut później, ubrana w podkoszulek i dzinsy, wyjrzała przez okno. Dwóch ogrodników plewiło grządki, gawędząc wesoło. Leonie przypuszczała, że nie znają angielskiego. Nie pozostało jej nic innego, niż opanować ojczysty język męża. Na razie jednak czekało ją pilniejsze zadanie. Oszołomiona nagłym rozwojem wypadków, zapomniała po przyjeździe zadzwonić do ojca. Wołała skorzystać z telefonu w salonie, gdzie mogła usiąść w wygodnym fotelu.

Oczywiście Stuart Baxter szalał z niepokoju. Leonie przeprosiła za niedopatrzenie. Spytała, jak wygląda jego obecna sytuacja zawodowa.

- Na razie nieźle, chociaż wątpię, czy Simon dochowa tajemnicy. A co u ciebie?

- Cudownie! Mieszkam we wspaniałej okolicy, w czarownym zakątku, i jestem bardzo szczęśliwa.

- Brzmi przekonująco. Co planujecie z Vidalem na dzisiaj?

- Jeszcze nie wiem.

- Nie ma go przy tobie? - W głosie pana Baxtera zabrzmiała nuta niepokoju.

- Zostawił mnie samą, żebym odespała noc poślubną - zapewniła pospiesznie Leonie, żeby go uspokoić. - Pewnie zacznę od zwiedzania okolicy. Cały ten obszar należy do Światowego Dziedzictwa Przyrody. Jak przyjedziesz, sam zobaczysz, jak tu pięknie.

- Może kiedyś... - odpowiedział z wahaniem. - Gdybyś miała jakieś kłopoty, koniecznie zadzwoń.

- Nie przewiduję żadnych kłopotów, ale oczywiście zadzwonię za kilka dni. Dbaj o siebie, tato. Bardzo cię kocham - zakończyła pośpiesznie rozmowę, żeby uniknąć dalszych niewygodnych pytań.

Ledwie odłożyła słuchawkę, usłyszała kroki za drzwiami. Powitalny uśmiech zgasł na jej ustach, gdy zamiast Vidala ujrzała Ilenę z tacą. Gospośia naląła jej kawy. Następnie wygłosiła krótkie przemówienie, z którego Leonie wychwyciła tylko jedno słowo: „Mestre” - przypuszczalnie „pan”.

Leonie wolałaby, żeby „pan” zjadł śniadanie ze świeżo poślubioną żoną, ale chyba za dużo oczekiwała. Okrasiała podziękowanie ciepłym uśmiechem, w razie gdyby Ilena nie zrozumiała. Gospośia wysłuchiwała z niepewną miną, po czym szybko opuściła pokój. Leonie wyobraziła sobie, jaki wstrząs przeżyją teściowie na wieść o małżeństwie syna. Na szczęście do wizyty pozostał cały tydzień. Miała nadzieję, że zdąży opanować przynajmniej parę zwrotów grzecznościowych.

Ze smakiem zjadła chrupiące rogaliki i bułeczki, popiła aromatyczną kawą. Schodząc na dół, zabrała ze sobą tacę, żeby oszczędzić niemłodej gospośi wspinaczki po schodach. W rezydencji nie zainstalowano wind, pewnie ze względu na zabytkowy charakter budowli. Leonie przystanąła niezdecydowanie na parterze, niepewna, w którą stronę iść, gdy nadszedł młody lokaj imieniem Paulo, który obsługiwał ich wczoraj.

- Gdzie *senhor* Dos Santos? - spytała Leonie powoli po wysłuchaniu portugalskiego powitania.

- Lizbona... *Negotio* - odrzekł Paul po dość długim namyśle.

Leonie pojęła, że próżno dociekać, z kim i co jej mąż negocjuje. Coraz bardziej przeszkadzała jej bariera językowa. Poczucie wyobcowania narastało przy każdym kontakcie z miejscowymi. Zła na Vidala, że zostawił ją samą wśród obcych, wyszła do ogrodu. Ponieważ słońce mocno przypiekało, poszukała schronienia pod drzewem. Usiadła na kamiennej ławeczce na najniższym z usypanych na zboczu

tarasów, poza zasięgiem wzroku pracujących wyżej ogrodników. Mimo czarownych widoków wkrótce i tu dopadło ją poczucie osamotnienia.

Vidal udowodnił swym niezapowiedzianym wyjazdem, że żona nic dla niego nie znaczy. Nocne czułości nie świadczyły o niczym prócz bogatego doświadczenia. Leonie nie widziała innego wyjścia, niż przywyknąć lub przynajmniej robić dobrą minę do złej gry. Odsunięcie Vidala od siebie nie wchodziło w grę, nie tylko ze względu na dobro ojca. Z posepnych rozważań wyrwał ją warkot silnika na podjeździe. Wkrótce samochód, który wyłonił się zza zakrętu, zahamował przed domem. Widok wysiadającej z niego ognistej brunetki mniej więcej w wieku Leonie nie poprawił jej humoru. Odziana w wyzywająco obcisłą bluzeczkę piękność obrzuciła ją nieprzychylnym spojrzeniem. Następnie zadała jakieś pytanie po portugalsku.

- Nie rozumiem - odpowiedziała Leonie.

- Jest pani Angielką? Co pani tu robi? - dociekała dalej nowo przybyła po angielsku z silnym obcym akcentem.

- Mieszkam. Jestem żoną właściciela.

- Żoną? Chyba pani żartuje!

- Nie. Może pani również byłaby uprzejma się przedstawić?

- Sancha Barreto Caldeira. Gdzie Vidal?

- Wyjechał.

- Kiedy wróci?

- Nie wiem - odburknęła Leonie, do reszty wyprowadzona z równowagi władczy tonem tamtej. - Proszę zostawić wiadomość.

- Nie zostawiam wiadomości! - wysyczała Sancha.

Wsiadła do samochodu, zatrzasnęła z hukiem drzwi i odjechała.

Niespodziewana wizyta przybiła Leonie do reszty. Zachowanie Sanchy wskazywało, że rościła sobie jakieś prawa do Vidala. Nie ulegało wątpliwości, że

łączyła ich kiedyś bliska więź. Z całą pewnością przeżyła wstrząs na wieść, że się ożenił.

Dwadzieścia minut później wrócił Vidal. Powitał Leonie promiennym uśmiechem, którego nie odwzajemniła.

- Szukała cię Sancha - poinformowała grobowym głosem, gdy wysiadł z samochodu. - Wyglądała na zaskoczoną moją obecnością.

- Tylko zaskoczoną?

- Ściśle biorąc, bardzo zdenerwowaną, chyba nie bez przyczyny.

- Sancha, jak większość kobiet, zbyt serio podchodzi do pewnych spraw. Nie mam wobec niej żadnych zobowiązań.

- Uważasz, że spanie z kobietą do niczego nie zobowiązuje?

- Zawsze mnie śmieszyło, że wy, Anglicy, określacie mianem spania sytuacje, które nie zostawiają wiele czasu na sen.

- Nie zmieniaj tematu. Mnie też nie traktujesz poważnie. Wolałabym, żebyś uzgadniał ze mną swoje plany. Nie zamierzam więcej czekać w nieświadomości na powrót pana i władcy - wycedziła Leonie przez zaciśnięte zęby, choć miała ochotę wykrzyknąć swoje niezadowolenie.

- Wczoraj w sypialni odniosłem wrażenie, że nie wszystkie małżeńskie obowiązki budzą w tobie odrazę - zauważył Vidal ze śmiechem. - Czyżbyś od dziś odmawiała ich wykonywania?

- Tak - odburknęła doprowadzona do ostateczności cyniczną uwagą.

- Przemyśl jeszcze swoją decyzję. - Natychmiast po tych słowach odszedł w stronę garażu.

Leonie nie potrzebowała wiele czasu do namysłu. Czuła, że przesadziła. W gruncie rzeczy Vidal nie dał jej powodu do tak gwałtownego wybuchu. Niemniej jednak nie uszanował jej uczuć, zostawił samą, bez bratniej duszy w obcym otoczeniu. Zasłużył na nauczkę. Zawarła jednak umowę, od której zależał los ojca, nie powinna go więc drażnić. Nie widziała innego sposobu ukarania Vidala jak uda-

wanie uczuciowego chłodu, żeby czuł, że nie posiada nad nią nieograniczonej władzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obiad podano na tym samym tarasie, na którym poprzedniego wieczoru zjedli kolację. Leonie przewidywała, że po przykrym powitaniu zostanie Vidala w fatalnym humorze. Z początku chciała zrezygnować z posiłku, ale po namyśle uznała, że nie warto głodować dla pustego gestu, skoro nie obchodzą go jej odczucia.

- Musimy zmienić plany - oznajmił, gdy zasiedli do stołu, jakby nic szczególnego nie zaszło. - Interesy wzywają mnie jutro do Zurychu. Stamtąd polecimy do Douro.

- Czym wypełnię czas, gdy będziesz załatwiał służbowe sprawy?

- Pospacerujesz, pozwiesz zabytki, jak wszyscy turyści. Zapoznam cię z Helen Bouche, żoną dyrektora banku. Chętnie pomoże ci uzupełnić garderobę. Na pewno kupisz sobie piękne rzeczy.

Leonie nie miała najmniejszej ochoty na zakupy. Urażona, że znów postawił ją przed faktem dokonanym, zbyła propozycję wymownym milczeniem.

- Po południu jestem całkowicie do twojej dyspozycji. Co chciałabyś robić? - spytał Vidal po dłuższej chwili, najwyraźniej rozczarowany brakiem entuzjazmu.

Gdyby to było możliwe, Leonie najchętniej wsiadłaby do samolotu i wróciła do Londynu. Z oczywistych względów przemilczała swoje pragnienie.

Zaproponowała wyprawę do Sintry. Pięćsetletnie miasteczko z krętymi uliczkami wśród ogrodów, pełnych bugenwilli, gardenii i eukaliptusów wyglądało jak z bajki. Dwie stożkowate wieże pałacu strzelały w niebo niczym gigantyczne butelki szampa. Vidal wynajął dorożkę, która obwiozła ich po wyższych partiach miasta

leżących na granitowym zboczu. Tam wysiedli, żeby zwiedzić starówkę. Urokliwe zakątki wprawiły Leonie w absolutny zachwyty.

- Wkrótce przywykniesz, zarówno do otoczenia, jak i do nowego stylu życia - skomentował Vidal z pobłażliwym uśmiechem. - Chciałbym, żebyś towarzyszyła mi we wszystkich podróżach.

- Nie będę przeszkadzać?

- Niby w czym? - Rysy Vidala nagle stężyły, w oczach rozbłysły ostrzegawcze błyski. - To, że zdobyłem cię podstępem, nie znaczy, że zamierzam łamać przysięgę wierności.

- Szantażem - sprostowała Leonie z chmurną miną. - To przestępstwo.

- Rozumiem, że wolałabyś usłyszeć wyznanie miłosne...

- Ale nie wierzysz w miłość.

- Dwa lata temu podczas oświadczyń usiłowałem ci wytłumaczyć, że pragnę budować związek na trwalszych podstawach niż nagły poryw namiętności, zwany miłością od pierwszego wejrzenia. Myślałem, że jasno dałem do zrozumienia, że cenię nie tylko twoją urodę. Widocznie przeceniłem swoją znajomość angielskiego.

- Przede wszystkim swój nieodparty urok. Ty nie poprosiłaś mnie o rękę. Oznajmiłaś, że za ciebie wychodzę.

- Teraz okropnie mi wstyd ówczesnej arogancji - przyznał Vidal z rozbrajającą szczerością. - Drogo za nią zapłaciłem, aczkolwiek moim zdaniem nie zasłużyłem na aż tak ostrą reprimendę, jaką usłyszałem

- Tego ranka przeczytałam, że porzuciłaś dziewczynę w ciąży. Wtedy wierzyłam, że jesteś zdolny do takiej podłości.

- A teraz?

- Już nie.

- Dlaczego? Przecież niewiele lepiej mnie znasz.

- Po prostu... wiem - odparła po chwili namysłu.

- Chyba pora wracać. Muszę się spakować.

Vidal bez protestu zaprowadził ją do czekającej dorożki. W drodze powrotnej Leonie z przyjemnością ponownie obejrzała zabytkowe budowle. Uroczą wycieczka nieco ukołysała skołataną nerwy. Doszła do wniosku, że lepiej korzystać z uroków nowego życia, niż toczyć wojnę z Vidalem. Nie podejrzewała go już o skłonności do zdrady. Przewidywała jednak, że małżeństwo przetrwa tylko tak długo, póki urok nowości nie przeminie.

Ku jej zaskoczeniu w przeciwieństwie do poprzedniego wieczoru Vidal przeciągał kolację w nieskończoność. Gawędził swobodnie o wszystkim i o niczym, podczas gdy Leonie nie mogła się doczekać powrotu do sypialni, bynajmniej nie z powodu zmęczenia. Wraz z zapadnięciem ciemności wróciły wspomnienia nocy poślubnej. Ponad wszystko pragnęła powtórki.

- O której jutro wyjeżdżamy? - spytała.

- Z samego rana. Mam umówione spotkanie o trzeciej. Ponieważ Szwajcarzy przywiązują wielką wagę do punktualności, wyślę cię samą taksówką do hotelu. Inaczej bym nie zdążył.

- Przedstawisz mnie swoim partnerom?

- Też pytanie! Nie zamierzam cię przed nimi ukrywać.

- A rodzinę już zawiadomiłeś?

- Jeszcze nie.

- Boisz się?

- Wszystko zrozumiesz na miejscu.

Leonie pojęła, że dalsze dociekania nic nie dadzą. Zasłoniła usta, udając ziewnięcie. Ponieważ Vidal nie zareagował, zwróciła uwagę, że najwyższa pora odpocząć przed podróżą. Przyznał jej rację, lecz nadal spokojnie sączył brandy, jakby celowo odwlekał moment pójścia do łóżka.

Rozczarowana Leonie zostawiła go samego. Przebrana w nocną koszulę, leżała w napięciu, usiłując dociec, co go do niej zraziło. Przypuszczała, że brak doświadczenia. Wreszcie po nieskończonym długim oczekiwaniu usłyszała kroki. Z

zapatym tchem śledziła zwinne ruchy Vidala. Niestety nawet na nią nie spojrział. Poszedł prosto do łazienki. Minęło kolejne dziesięć nieskończenie długich minut, nim zakończył kąpiel. Leonie zamknęła oczy, wyrównała oddech, lecz nie zmyliła Vidala. Z utęsknieniem czekała, aż ją przytuli. Niestety nie miał takiego zamiaru. Usiadł po swojej stronie łóżka.

- Nie udawaj, że śpisz. Nie zamierzam cię zdobywać. Teraz twoja kolej. Ponieważ odepchnęłaś mnie rano, zaczekam, aż udowodnisz, że mnie chcesz. A na drugi raz pomyśl dwa razy, zanim palniesz głupstwo - pouczył ją nadspodziewanie łagodnym tonem, niczym nauczyciel nierozgarnięte dziecko.

Następnie spokojnie wszedł pod kołdrę. Położył się na samym brzegu. Nie dotknął Leonie, nie pocałował nawet po przyjacielsku na dobranoc. Leonie nie zamierzała posłuchać jego rady. Chciała, żeby to on udowodnił, że coś dla niego znaczy. Spotkał ją kolejny zawód. Po kilku minutach Vidal najspokojniej w świecie usnął, kompletnie nieświadomy jej frustracji. Leonie z mocno bijącym sercem słuchała równego oddechu. Sama dopiero po godzinie zapadła w płytki, niespokojny sen.

Samolot wystartował z opóźnieniem. Ponieważ przylecieli do Zurychu dopiero o wpół do trzeciej, Vidal zamówił dla żony taksówkę do hotelu, a dla siebie drugą do banku. Obiecał wrócić o piątej. Przepiękne miasto nad jeziorem na tle pokrytych śniegiem szczytów zachwyciło Leonie. Wystarczyło, że podała swoje nazwisko, by obsługa hotelu traktowała ją jak księżniczkę. Po wejściu do wytwornego apartamentu odparła pokusę, żeby zadzwonić do ojca. Gdyby usłyszała jego głos, wróciłaby pierwszym samolotem do domu. Na widok wyłożonej marmurami łazienki zapało jej dech z wrażenia. To, co dla Vidala stanowiło chleb powszedni, dla niej było luksusem. Z przyjemnością zapadła w obszerną wannę z ciepłą wodą. Wyczerpana po nieprzespanej nocy i podróży, zasnęła z głową na nadmuchiwanej poduszce. Obudziło ją lekkie poruszenie wody. Vidal siedział na brzegu wanny, już

bez marynarki. Ponieważ zapomniał podwinąć rękawy koszuli, zamoczył mankiety. Zaskoczona Leonie omal odruchowo nie zakryła rękami piersi.

- Woda wystygła. Lepiej wyjdź, bo zmarzniesz - doradził.

- Dziękuję, sama sobie poradzę. Podaj mi tylko ręcznik.

- Oczywiście. Tak jak mówiłem, teraz kolej na twoją inicjatywę. Na razie zostawiam cię samą. Państwo Bouche zaprosili nas na ósmą na kolację. Przyjdziemy tylko my dwoje, więc nie obowiązuje wieczorowy strój.

Leonie odczekała, aż Vidal opuści łazienkę. Wychodząc z wanny, pośliznęła się na gładkich marmurach. Ledwie odzyskała równowagę. Gdyby runęła jak długa, Vidal szydziłby w duchu, że los ją ukarał za to, że go odprawiła. Swoją drogą, zupełnie niepotrzebnie. Nie zyskała nic prócz frustracji. Jeśli chciała uniknąć kolejnych bezsennych nocy, nie pozostało jej nic innego, jak schować dumę do kieszeni i okazać, jak bardzo go pragnie. Najpierw jednak należało przygotować się do wizyty. Wybrała letnią sukienkę z cytrynowego jedwabiu bez rękawów, dopasowaną w talii, a poniżej spływającą miękkimi fałdami do kolan. Włożyła ją wcześniej tylko raz, na przyjęcie z okazji zaręczyn koleżanki z pracy. Od tamtego dnia minął zaledwie miesiąc, lecz Leonie odnosiła wrażenie, że upłynęły całe wieki.

Vidal obejrzał kreację z wyraźną aprobatą.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił. - Na pewno znajdziesz z Helen wspólny język.

- Pod warunkiem, że będzie to angielski. Z francuskiego miałam w szkole mierne oceny.

- Helen jest Angielką. Poznała Piersa przed czterema laty, gdy przyjechała do Szwajcarii na wakacje. Mają dwuletniego synka. Za siedem miesięcy oczekują drugiego dziecka. Mimo różnicy kultur stworzyli idealną rodzinę.

Leonie zważyła w prawdziwość ostatniego stwierdzenia już po kilku minutach pobytu w okazałej, zbudowanej z kamienia rezydencji w lesistej okolicy na obrzeżach miasta. Przystojny, elokwentny gospodarz około czterdziestki nieustannie

zasypywał Leonie komplementami. Jego pożądlive spojrzenia peszyły Leonie. Natomiast o dziesięć lat młodsza od męża Helen, piękna, sympatyczna blondynka, obserwowwała jego umizgi ze stoickim spokojem.

- Piers stawia sobie za punkt honoru uwodzenie każdej napotkanej istoty płci żeńskiej. Gdybyś nie była żoną jednego z najważniejszych klientów, dążyłby do zacieśnienia znajomości - szepnęła, gdy panowie omawiali kwestie finansowe. - Na szczęście mężczyźni potrafią romansować bez zaangażowania emocjonalnego. Dlatego jego flirty nie zaburzają rodzinnej harmonii.

Leonie podziwiała jej opanowanie. Na miejscu Helen cierpiałaby męki zazdrości. Doszła do wniosku, że zbyt surowo osądziła własnego męża za drobne w porównaniu z grzechami Piersa przewinienie. Postanowiła na przyszłość wykazać więcej tolerancji. Pozostała część wieczoru upłynęła w miłej atmosferze. Leonie polubiła otwartą, gadatliwą Helen. Zdumiewały ją jej zdolności organizacyjne. Przypuszczała, że z równą łatwością przygotowałyby pyszną kolację dla dwudziestu osób. Helen skwitowała jej pochwały perlistym śmiechem.

- To nic trudnego. Zamówiłam gotowe dania z dostawą do domu. Szkoda mi czasu na gotowanie. Każdą wolną chwilę spędzam z Andre.

- Wie, że urodzisz drugie dziecko?

- Oczywiście. Powiedzieliśmy mu, żeby się przyzwyczaił. Chce braciszka, ale my wolelibyśmy córeczkę. Ty też powinnaś pomyśleć o dzieciach. Teściowie na pewno z niecierpliwością oczekują wnuków.

- Znasz ich osobiście?

- Nie. Podobno rzadko opuszczają rodzinne gniazdo. Nic dziwnego, że Vidal wyfrunął w świat. To człowiek czynu, nie znosi stagnacji. Oczywiście zawiadomił ich o ślubie, prawda? - dodała Helen po chwili namysłu z nutą powątpiewania w głosie.

- Jeszcze nie - wyznała Leonie po chwili wahania.

- Stąd wniosek, że czeka cię chłodne przyjęcie - ostrzegła Helen z autentyczną troską. - Rodzice Piersa również przeżyli wstrząs na wieść, że poślubił cudzoziemkę, ale szybko przywykli. Na pewno w mgnieniu oka podbijesz serca rodziny Vidala. Jesteście dla siebie stworzeni - dodała na pocieszenie.

Nieco później Helen zaproponowała, że zabierze Leonie do miasta, podczas gdy Vidal będzie załatwiał interesy. Leonie, która nie przepadała za chodzeniem po sklepach, gorączkowo szukała sensownej wymówki. Wreszcie ją znalazła:

- Z kim zostawisz synka?

- Z nianią - odparła Helen lekkim tonem.

Leonie zastanawiała się, co w takim razie robi jego mama po całych dniach. Wkrótce uzyskała odpowiedź:

- To dla mnie naprawdę żaden kłopot. Zakupy to moje ulubione zajęcie.

- O czym świadczą rachunki, które muszę płacić - wtrącił z przekąsem Piers.

Udawanie entuzjazmu kosztowało Leonie sporo wysiłku, ale ponieważ odmowa zrobiłaby złe wrażenie, przystała na propozycję. W drodze powrotnej spytała męża, jak długo zostaną w Zurychu.

- Jeden dzień... i dwie noce - dodał z naciskiem po chwili wymownej przerwy.

Leonie zignorowała znaczące spojrzenie, które towarzyszyło ostatnim słowom. Nie zamierzała błagać Vidala o pieszczoty. Przeżyła dwadzieścia sześć lat bez mężczyzny i jakoś nie brakowało jej czułości. „Tylko dlatego, że nie wiedziałas, co tracisz” - podszeptał złośliwy, wewnętrzny głos. Leonie udała przed sobą, że go nie słyszy. Szybko zmieniła temat na bezpieczniejszy:

- A w Douro? - dociekała dalej.

- Tak długo, jak trzeba, żeby przekonać moją rodzinę o nierozzerwalności naszego małżeństwa.

- Ładne perspektywy!

- Dam głowę, że nie dasz się zbić z tropu.

Dotarli do hotelu na krótko przed północą. Vidal wpuścił Leonie jako pierwszą do łazienki. Gdy wyszła w koszuli i szlafroku, oszczędził jej złośliwych komentarzy. Szybko wpełzła pod kołdrę.

Uznała, że nie warto dłużej toczyć skazanej na przegranie batalii z samą sobą. Pragnęła Vidala do bólu, a w porównaniu z Helen nie miała powodów do zmartwień. Vidal nie narażał jej na męki zazdrości. Przynajmniej na razie. Gdyby jednak odpychała go dłużej, mógłby poszukać pocieszenia gdzie indziej. Gdy wrócił w samych spodniach od piżamy, wstrzymała oddech. Jednak minuty mijały, a Vidal nadal jej nie tknął. W końcu z największym trudem przełamała zahamowania.

- Nie musisz mnie zdobywać - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Jeśli naprawdę mnie pragniesz, przekonaj mnie o tym.

Leonie nie potrzebowała kolejnej zachęty. Dotknęła wargami gładkiej skóry ramienia, przesuwała je powoli wzdłuż szyi, ku ustom. Muskała je z początku delikatnie, zapraszająco, później coraz śmieiej. W noc poślubną Vidal obdarzył ją nieziemską rozkoszą, teraz uczyła się ją dawać. Kiedy zaczęła gładzić jedwab piżamy, Vidal wstrzymał oddech, zatopił palce w gęstwinie miedzianych włosów. Leonie oplotła go długimi, smukłymi nogami i dalej całowała po twarzy, szyi i ustach.

- Pragnę cię - wyszeptała wśród przyspieszonych oddechów.

Vidal błyskawicznie uwolnił siebie i ją od nocnej bielizny. Nie odrywając zachwyconych oczu od twarzy Leonie, uniósł ją w krainę rozkoszy.

Kiedy odpoczęli, Leonie przeprosiła za poranne dąsy.

- Miałaś powody - odparł bez cienia urazy. - Źle zrobiłem, że zostawiłem cię samą na kilka godzin.

- Nadal czuję się tu obco - wyznała.

- A nie powinnaś. Tu jest twoje miejsce. Żadna kobieta przed tobą nie dała mi tyle szczęścia.

Leonie pomyślała, że pewnie nie ona pierwsza i nie ostatnia słyszy podobne komplementy. Jednak następny pocałunek, równie czuły jak poprzednie, chwilowo rozproszył jej rozterki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Helen zabrała Leonie taksówką na jedną z najdroższych ulic handlowych Zurychu, Bahnhofstrasse. Vidal podarował Leonie platynową kartę kredytową, którą Helen nazwała kluczem do Sezamu. Wśród obfitości drogich butików Leonie straciła umiar. Za namową nowej przyjaciółki nakupowała mnóstwo pięknych strojów. Odpoczęły później w wytwornej restauracji z widokiem na jezioro. Leonie, która przyszła w codziennej sukience, wyraziła żal, że odstaje od wytwornej klienteli.

- Bez obawy, nikt nie zauważy - pocieszyła Helen. - To nie obelga, tylko komplement - wyjaśniła ze śmiechem na widok strapionej miny Leonie. - Nie szata zdoła cię ozdobić, tylko ty szatę.

- Często tu przychodzisz?

- Przychodziłabym, gdyby Piers tak skrupulatnie nie kontrolował moich rachunków. Bycie żoną bankiera ma swoje wady.

- Jak go poznałaś?

- Wpadłam na niego, to znaczy na jego porsche, wypożyczonym samochodem. Widocznie wpadłam mu również w oko, bo mimo mojej ewidentnej winy zamiast wezwać policję, zaprosił mnie do restauracji. A ty jak poznałaś Vidala?

- U taty w pracy - odpowiedziała enigmatycznie Leonie.

Chociaż szczerze polubiła otwartą, gadatliwą Helen, wolała zataić zarówno trudne początki znajomości, jak i wstydlive okoliczności zawarcia małżeńskiego kontraktu.

Dalszą rozmowę przerwało nadejście pięknej blondynki o wyglądzie modelki. Nowo przybyła zamieniła z Helen kilka zdań po francusku. Helen rzuciła Leonie znaczące spojrzenie, zanim dokonała wzajemnej prezentacji:

- Poznaj Simone Dubois. A to Leonie Dos Santos, żona Vidala. Prześliczna, prawda? Zawsze miał dobry gust.

Powitalny uśmiech zgasł na ustach Leonie na widok lodowatego spojrzenia jasnowłosej piękności. Robiła jednak dobrą minę do złej gry, póki tamta nie dołączyła z powrotem do swojej kompanii.

- Dobrze ją znasz? - spytała pozornie lekkim tonem, gdy zostały same z Helen.

- Rodzina Dubois to potentaci na rynku nieruchomości. Simone piastuje stanowisko prezesa spółki, przynajmniej na papierze. Poznałam ją przed kilkoma miesiącami, kiedy przyszliśmy tu z Piersem na kolację. Vidal namówił nas, żebyśmy się do nich przysiedli. Simone nie była zachwycona. Chyba później nie widywała Vidala, bo często o niego pytała.

Kiedy opuszczały restaurację, Leonie czuła na sobie wrogie spojrzenie rywalki, nie pierwszej i prawdopodobnie nie ostatniej. Świadomość, że zdobyła mężczyznę, na którego polowało wiele innych, mile polechtała jej próżność.

Helen usiłowała ponownie wyciągnąć ją do sklepów. Leonie z wielkim trudem przekonała ją w końcu, że jak na jeden dzień kupiły aż za dużo. Ponieważ Helen z kolei nie przyjęła zaproszenia do hotelu, rozstały się o czwartej po południu. Mimo istotnych różnic upodobań i charakterów Leonie czuła, że znalazła w Helen bratnią duszę. Vidal pochwalił dostarczone ze sklepów zakupy i przypomniał, że następnego dnia w południe wylatują do Porto.

- Lepiej uprzedź rodziców, że przywieziesz synową. Jeśli pojawię się tam tak z zaskoczenia, nie pozyskam ich przychylności - ostrzegła Leonie.

- Wolę postawić ich przed faktem dokonanym.

- Mówią przynajmniej po angielsku?

- Oczywiście, choć nieco gorzej ode mnie. - Przyciągnął ją do siebie i delikatnie przytulił. - Nie martw się. W końcu zrozumieją, że zostanę z tobą na dobre i na złe.

Leonie nie miała pewności, czy kiedyś nie zmieni zdania, ale przemilczała swoje wątpliwości. Przy tak wspaniałym kochanku, który w dodatku zapewnił jej niewyobrażalny dobrobyt, szybko przestała żałować utraconej wolności.

Jechali rzadko zaludnioną doliną wśród winnic i sadów oliwnych na stokach łagodnych wzgórz. Spowite mgłą szczyty pięknie kontrastowały z lazurowym niebem. Jednak czarowne widoki nie rozproszyły lęku Leonie przed spotkaniem z teściami.

- Co ja im powiem? - zaczęła biadać na kwadrans przed dotarciem do celu.

- Nic. Twoja uroda mówi sama za siebie.

- Brednie!

- Takie piękne usteczka nie powinny wypowiadać tak nieeleganckich słów! - zwrócił jej uwagę z figlarnym uśmiechem.

Szybko jednak spoważniał.

- Spokojna głowa. Nie ty będziesz ich przekonywać o nierozzerwalności naszego małżeństwa.

- Naprawdę planujesz spędzić ze mną resztę życia? - spytała nieśmiało, wciąż niepewna jego intencji.

- Jak myślisz, po co brałem ślub?

- Ponieważ nie zgodziłam się zostać twoją kochanką. Czy gdybym również oświadczyły odrzuciła, oskarżyłbyś tatę o defraudację? - spytała.

- Jeśli nie widziałbym innego sposobu zatrzymania cię przy sobie, podjąłbym odpowiednie kroki - odparł Vidal po chwili wahania.

Leonie zamilkła, przerażona jego bezwzględnością. Podczas gdy wprowadzał wynajętego mercedesa przez potężną bramę z kutego żelaza na zwirową aleję wśród drzew, usiłowała zebrać odwagę. Widok majestatycznej twierdzy, usytuowanej na

zboczu, zaparł jej dech w piersiach. Po bokach okazałej kamiennej budowli strzelały w niebo dwie zwieńczone blankami wieże. Złociste ramy łukowatych okien parteru i pierwszego piętra lśniły w popołudniowym słońcu niczym szczere złoto.

- Toż to warowny zamek! - wykrzyknęła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Pałacyk z osiemnastego wieku - sprostował Vidal. - Zbudował go jeden z moich przodków i nazwał Palacio de Mecia na cześć uwielbianej żony.

- Twierdziłeś, że w twoim kraju nie ma arystokracji.

- Straciła tytuły, lecz część zachowała posiadłości. Rodzina Dos Santos słynie w całym świecie z produkcji doskonałego porto.

Vidal wykonał ostatnie okrążenie wokół klombu. W środku szemrała kaskadowa fontanna, złożona z różnej wielkości kamiennych mis. Leonie zwlekała z wysiadaniem. Rozmiary tak zwanego „pałacyku” jeszcze spotęgowały jej onieśmienie. U szczytu monumentalnych granitowych schodów dostrzegła starszego pana w ciemnym oficjalnym garniturze. Serce jej mocniej zabiło ze strachu, gdy obrzuciwszy ją pytającym spojrzeniem, zmarszczył brwi z wyraźną dezaprobatą. Za to na widok Vidala wykrzyknął radośnie:

- *Senhor!*

Choć Leonie nie zrozumiała ani słowa z powitalnej wymiany zdań po portugalsku, pojęła, że to lokaj. Ponieważ Vidal nie zadał sobie trudu, żeby przedstawić ją służącemu, przywitała go uprzejmym uśmiechem. Weszła przez obramowane kamiennym portalem drzwi na długi korytarz, wyłożony wypolerowaną do połysku terakotą, zakończony na tyłach rezydencji podwójnymi oszklonymi drzwiami. Złociste żyrandole oświetlały ogromny fortepian i stylowe meble. Leonie nawet w nowym, biało-granatowym kostiumie od Chanel czuła się tu nie na miejscu.

Z ociąganiem ruszyła z Vidalem w kierunku drzwi po lewej stronie. Po przekroczeniu progu nie kontemplowała już wystroju wnętrza. Całą uwagę skupiła na siedzącej w pokoju parze. Ojciec, bardzo podobny do Vidala, wstał, wyraźnie

zaskoczony. Następnie wygłosił krótkie przemówienie w tonie wymówki. Vidal otoczył Leonie ramieniem.

- Przedstawiam wam moją żonę, Leonie. Nie mówi po portugalsku - oznajmił po angielsku.

Leonie знаła określenie „głucha cisza”, lecz teraz po raz pierwszy naprawdę ją usłyszała. Słowa powitania ledwie przeszły jej przez ściśnięte gardło.

Piękna brunetka bez jednego siwego włosa, teściowa Leonie, w pierwszej chwili zaniemówiła z zaskoczenia. Gdy nieco ochłonęła, wstała równie gwałtownie jak mąż. Leonie nie potrzebowała tłumacza. Grobowa mina dobitnie wyrażała nastawienie, podobnie jak późniejszy gwałtowny potok wymowy. Ku zaskoczeniu Leonie zderzenie z murem dezaprobaty przywróciło jej rezon.

- Proszę wybaczyć, ale jeszcze nie znam portugalskiego. Oczywiście zamierzam się nauczyć, ale byłabym wdzięczna, gdyby zechcieli państwo mówić po angielsku. Rozumiem, że przeżyli państwo wstrząs na wieść o nagłym małżeństwie syna. Sama jeszcze się nie oswoiłam z faktem, że zostałam mężatką - oświadczyła zaskakująco spokojnym tonem.

- Kiedy wzięliście ślub? - spytał pan Dos Santos, zanim jego małżonka zdążyła ponownie otworzyć usta.

- Przed czterema dniami w Anglii. Tylko cywilny, lecz w świetle prawa w pełni wiążący - wyjaśnił Vidal.

Pani domu ponownie napadła na syna. Krzyczała na niego, póki mąż nie uciszył jej władczym gestem.

- Co się stało, to się nie odstanie - oświadczył zdecydowanym tonem. Następnie podszedł do Leonie i pocałował ją w rękę. - Jesteś bardzo piękna - stwierdził z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Leonie ledwie wymamrotała podziękowanie za komplement. Odetchnęła z ulgą, gdy wrócił do żony. Pani Dos Santos najwyraźniej miała jeszcze coś do

powiedzenia, lecz mąż ponownie nakazał jej milczenie. Wrogie spojrzenie teściowej wyraźnie powiedziało Leonie, że nie uznała batalii za zakończoną.

- Przykro mi, że nie pochwalają państwo wyboru syna - powiedziała możliwie spokojnym tonem. - Przrzekam, że zrobię co w mojej mocy, by okazać się godną jego znakomitego nazwiska.

- Jesteś go godna - zapewnił Vidal z mocą.

- Twoi rodzice mnie nie znają. Nic dziwnego, że nie widzą powodu, żeby mi zaufać.

- Chyba nie mamy wyboru - wtrącił pan Dos Santos. - Jednak wolałbym wiedzieć, kogo poślubił mój syn. Usiądź i opowiedz nam coś o sobie.

Leonie zajęła miejsce na jednej z sof, Vidal tuż obok, tak blisko, że czuła ciepło jego skóry.

- Moje panięskie nazwisko brzmi Baxter. Mój ojciec jest księgowym w firmie Vidala. Mama nie żyje. Mam dwadzieścia sześć lat, skończyłam socjologię, pracuję w dziale public relations od pięciu lat.

Mina pani Dos Santos nadal wyrażała głęboką dezaprobatę. Leonie nie oczekiwała cudu. Nie liczyła, że polubi cudzoziemkę, w dodatku niskiego w jej pojęciu pochodzenia. Teść podczas trwania prezentacji uważnie obserwował nową synową. Jakimś cudem starczyło jej odwagi, by wytrzymać jego spojrzenie.

- Kochasz go? - spytał po dość długim milczeniu.

- Oczywiście - odparła z rumieńcem na policzkach.

- A ty ją? - Zwrócił spojrzenie na Vidala, lecz nie dane mu było dojść do słowa.

- To nieistotne! - wtrąciła gwałtownie jego żona. - Trzeba unieważnić to małżeństwo!

- Wykluczone - zaprotestował Vidal niezbyt głośno, ale stanowczo.

- Czy honor nic dla ciebie nie znaczy? Ściągnąłeś hańbę na rodzinę. Złamałeś zobowiązania.

- Nie ja je składałem. Wielokrotnie tłumaczyłem, że nie zamierzam ich wypełniać.

- Zaraz, zaraz, nic nie rozumiem... O co tu chodzi? - wtrąciła Leonie.

- Milcz! Nie ma tu dla ciebie miejsca.

- Miejsce mojej żony jest przy mnie - oświadczył Vidal dobitnie, nadal nie podnosząc głosu.

Leonie zwróciła wzrok na niego. Wściekła, że wplątał ją w rodzinną awanturę, ponownie zażądała wyjaśnień. Uzyskała je od teściowej:

- Vidal został przeznaczony na męża swojej kuzynki Cateriny. Zmarnowała najlepsze lata, czekając na niego, tymczasem on zostawił ją na lodzie. Gdzie teraz znajdzie narzeczonego?

- Spokojnie. Kandydaci sami przyjdą. Przyciągnie ich choćby arystokratyczne nazwisko.

Matka Vidala ponownie przeszła na portugalski, żeby dosadniej wyrazić, co czuje. Vidal z rosnącym zniecierpliwieniem wysłuchiwał kolejnej mowy oskarżycielskiej. Leonie najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie. O ile irytowały ją skostniałe przesady klasowe, o tyle współczuła nieszczęsnej dziewczynie, której uczucia i godność Vidal podeptał, podobnie jak jej, chociaż w inny sposób.

Pan Dos Santos jednym zdaniem przerwał tyradę żony. Następnie zwrócił się do syna po angielsku:

- Zostawcie nas teraz samych. Kazałem przygotować twój pokój. Starczy w nim miejsca dla dwojga.

Leonie sztywno skłoniła głowę. Dopiero na korytarzu dała wyraz swojemu oburzeniu. Nazwała Vidala oszustem matrymonialnym.

- Nie oszukiwałem ani nie zwodziłem Cateriny. Wyznaczono mi ją na żonę, nie pytając mnie o zdanie. Miałem wtedy zaledwie osiem lat. Nigdy nie wyraziłem zgody na planowane małżeństwo.

- A sprzeciw?

- Owszem, wielokrotnie. Tyle że rodzice nie brali go pod uwagę. Właśnie dlatego postanowiłem postawić ich przed faktem dokonanym. Gdybyś wyszła za mnie dwa lata temu, problem dawno przestałby istnieć.

- Nie musiałeś na mnie czekać. Znałeś przede mną wiele kobiet.

- Póki ciebie nie spotkałem, żadnej nie chciałem za żonę.

- Jasne, zgodnie z tradycją rodzinną szukałeś dziewicy.

- To tylko jedno z kryteriów. - Vidal gwałtownie przyspieszył kroku. -

Pozwól, że dokończymy dyskusję w pokoju.

Wprowadził Leonie na schody po drugiej stronie korytarza. Leonie wkroczyła na nie w milczeniu, zbyt zdenerwowana, by podziwiać zabytkową klatkę schodową. Pokoje Vidala zajmowały całe środkowe piętro jednej z wież. Weszli do obszernego salonu z oknami na trzy strony świata.

- Tu mieszkam, kiedy przyjeżdżam do rodziców. Teraz to również twój dom.

- Tam dom, gdzie serce - odparła Leonie z chmurną miną. - Moje jest daleko stąd.

- Na pewno? - Podeszedł, ujął jej twarz w obie dłonie i zajrzał głęboko w oczy, jakby chciał zajrzeć w głąb duszy.

Leonie miała zamęt w głowie. Bliskość Vidala jak zwykle odebrała jej zdolność logicznego myślenia. Z trudem powstrzymała pokusę, żeby paść mu w ramiona i przestać myśleć o czymkolwiek.

- Nie twierdzę, że nic do ciebie nie czuję - przyznała z ociąganiem. - Ale nie potrafiłabym cię pokochać po tym, jak wykorzystaleś mnie jako narzędzie do skrzywdzenia niewinnej dziewczyny.

- Przyznaję się do winy tylko wobec ciebie - odparł, opuszczając ręce. -

Natomiast Caterinie wyrządziłbym większą krzywdę, gdybym włożył jej obrączkę na palec, nie dając miłości. Czy szanowałabyś mnie, gdybym związał ją ze sobą dla konwenansu?

- Nie - przyznała po długiej chwili wahania. - Ale powinieneś wcześniej pozbawić ją złudzeń.

- Moja nieobecność mówiła sama za siebie.

- Niekoniecznie. Jeśli zaręczono ją z tobą w kołysce, widziała w tobie przyszłego męża i nie szukała innego.

- Teraz zwróciłem jej wolność. Może wybierać, kogo chce.

- Wśród łowców posagów. Ładne perspektywy!

- Może lepsze niż małżeństwo ze mną - odburknął, nie kryjąc zniecierpliwienia zbyt długo trwającym śledztwem.

Leonie przystanęła niezdecydowana na środku pokoju. Zachowanie Vidala przypomniało jej niedawne oświadczenia. Podobnie jak wtedy, samowolnie decydował za innych, nie pytając nikogo o zdanie.

- Skoro osiągnąłeś cel, po co tu jeszcze tkwimy? Nikt nas tu nie chce - mruknęła, zrezygnowana.

- Zostaniemy tak długo, póki moi bliscy nie zaakceptują naszego związku.

- Zależy ci na ich opinii?

- Oczywiście. Przecież ich kocham, co nie znaczy, że pozwolę sobą kierować.

- Nie wierzę, że zaakceptują córkę księgowego, w dodatku cudzoziemkę.

- Twoje pochodzenie nie ma większego znaczenia. Nie pochwaliliby żadnego mojego wyboru, zwłaszcza mama. Nadal hołduje starym przesądom. Niedługo podadzą kolację. Mam nadzieję, że tata zdąży do tego czasu ochłonać. Napijesz się czegoś?

Leonie chciała odmówić, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar:

- Wódki. Czystej.

Dopiero kiedy opadła bez sił na najbliższe krzesło, zwróciła uwagę na wystrój wnętrza. Umeblowanie jasnego, przestronnego salonu stanowiło harmonijnie dobraną mieszankę zabytkowych i nowoczesnych sprzętów. Ściany zdobiło

niewiele obrazów. Rozłożyste, obite skórą sofy stały po prawej stronie okazałego, kamiennego kominka. Obecnie nie płonął w nim ogień.

Vidal podał jej kieliszek, ale nie usiadł. Leonie jako pierwsza przerwała ciężkie, przygnębiające milczenie:

- Ile lat ma Caterina?

- Rok więcej od ciebie. Dwadzieścia siedem. Pewnie niedługo ją poznasz. Gdy rozejdzie się wieść, że ją zawiodłem, wszyscy krewni zjadą, żeby przemówić mi do rozsądku.

- Dobrze ci tak! - warknęła Leonie, choć przerażała ją perspektywa kolejnej wojny przeciwko licznej armii wrogiego klanu. - Zasłużyłeś na parę słów gorzkiej prawdy! Jak zwykle dążysz do celu po trupach, nie patrząc, kogo ranisz po drodze. Idę się rozpakować. - Osuszyła kieliszek i wyszła.

Vidal nie podążył za nią. Po wejściu do sypialni wzrok Leonie padł na wielkie, podwójne łoże. Wolałaby teraz spać na krześle, niż dzielić je z mężem. Niestety takie rozwiązanie nie wchodziło w grę.

Nie wiedziała, jak spojrzy w oczy skrzywdzonej przez Vidala dziewczynie. Mimo że w dniu ślubu nie wiedziała o istnieniu Cateriny, dręczyły ją wyrzuty sumienia, że Vidal z jej powodu złamał komuś życie. Straciła nadzieję na stworzenie partnerskiego związku z mężem. Nie cieszyły jej już symbole luksusu. Bez entuzjazmu przejrzała zakupione stroje. Wybrała na kolację prostą czarną tunikę, stosowną do posepnego nastroju. Kusiło ją, żeby zdradzić rodzinie Vidala, w jaki sposób zmusił ją do małżeństwa, ale wtedy pograżyłaby ojca.

Mimo że dzwoniła do niego zaledwie trzy dni temu, odnosiła wrażenie, że minęły całe wieki. Rozpaczliwie tęskniła za domem, za dawnym zwyczajnym, uregulowanym życiem bez wzlotów i upadków. Nawet piękno tutejszego krajobrazu przestało ją zachwycać. Stała, wpatrzona w okno, gdy wszedł Vidal. Podszedł do Leonie, wziął ją w ramiona i wycisnął na jej ustach pozbawiony czułości pocałunek. Następnie oświadczył butnie:

- Nie zniosę zniewag z ust własnej żony. Żądam należnego szacunku.

- Na szacunek trzeba zasłużyć - odparła bez lęku. - A ty traktujesz ludzi jak przedmioty.

- Łącznie z twoim tatą? - spytał Vidal z przekąsem.

- Niestety tak - odparła Leonie bez wahania. - Upiekłeś dwie pieczenie na jednym ogniu. Wykorzystałeś zarówno jego słabość, jak i moją miłość do niego, żeby powetować sobie upokorzenie sprzed dwóch lat i za jednym zamachem utrzcć nosa własnej rodzinie.

- Nie przebierasz w słowach, moja droga - roześmiał się nieoczekiwanie, lecz zaraz spoważniał. - Oszczędź sobie kolejnych przemówień, jeśli łaska. Albo moi bliscy zaakceptują mój wybór, albo zerwę z nimi wszelkie kontakty.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo że Vidal uprzedził Leonie o najeździe rodziny, zaskoczyła ją liczebność przybyłych. Odnosiła wrażenie, że przestronna jadalnia z wysokim, belkowanym sufitem pęka w szwach. Młodsze pokolenie reprezentowali trzej panowie pomiędzy dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, w tym dwaj z żonami. Leonie zazdrościła Vidalowi swobody, z jaką dokonał wzajemnej prezentacji w napiętej atmosferze. Po cichu przyznała mu rację, że nie wszystkie panie odziedziczyły urodę po atrakcyjnych przodkach. Sama Caterina nie należała do piękności. Przypominała pokorną owieczkę. Ku zaskoczeniu Leonie jako jedyna powitała ją serdecznie. Podczas kolacji kilkakrotnie obdarzyła Leonie ciepłym uśmiechem, który dodał jej otuchy. Wyglądało na to, że nieszczęsna ofiara rodzinnych swatów odetchnęła z ulgą na wieść o odzyskaniu wolności.

Za to pozostali krewni nie kryli niechęci. Spożywanie posiłku w towarzystwie dwunastu gniewnych ludzi nie należało do przyjemności, zwłaszcza że zignorowali prośbę Vidala i przez cały czas rozmawiali po portugalsku.

Leonie pomyślała, że najchętniej nasypaliby jej na talerz trucizny. Ledwie spróbowała wybornych dań. Najstarszy z trzech braci Cateriny, Roque, najbardziej podobny do Vidala, nie posiadał jego uroku. Od czasu do czasu rzucał Leonie spojrzenia, które wprawiały ją w najwyższe zakłopotanie. Natomiast twarz Vidala nie zdradzała żadnych uczuć. Leonie miała ochotę kopnąć go w kostkę, żeby wywołać jakąkolwiek reakcję. Nie mogła mu wybaczyć, że wprowadził ją do gniazda szerszeni.

Senior rodu niewiele mówił. Gdy po skończonym posiłku wstał, wszyscy zamilkli.

- Małżeństwo mojego syna zostanie uznane za ważne, o ile weźmie ślub kościelny - oświadczył nieznoszącym sprzeciwu tonem.

- Nie widzę przeszkód - odparł Vidal bez wahania. - Im szybciej, tym lepiej.

- Masz jakichś krewnych prócz ojca? - spytał pan Dos Santos Leonie.
- Nie.
- W takim razie przyjedzie sam.

Wśród zgromadzonych przeszedł szmer. Leonie nie potrzebowała tłumacza. Wyraźnie wyczuwała niechęć obecnych. Przerażała ją myśl o spotkaniu ojca z wrogim klanem, z teściową na czele. Zerknęła na Vidala w poszukiwaniu wsparcia. Bez rezultatu. Jedynie wzruszeniem ramion dał do zrozumienia, że przyjmuje do wiadomości decyzję głowy rodziny.

Odetchnęła z ulgą, gdy goście zaczęli wstawać od stołu. Z trudem wymamrotała pożegnalną formułkę po portugalsku. Pan domu raczył odpowiedzieć, jego żona nie.

Drogę powrotną do wieży odbyli w milczeniu. Leonie usiłowała opanować wzburzone nerwy. Żal ścisnął jej serce na wspomnienie zmarnowanych przez Caterinę lat na daremnym wyczekiwaniu. Nie wyglądała wprawdzie na zrozpaczoną, lecz Leonie nie dałaby głowy, czy dobrze wychowana arystokratka nie cierpi w milczeniu. W końcu nie wytrzymała napięcia i wyraziła głośno swoje wątpliwości.

- Jeśli ci się nie podobała, powinieneś jej wcześniej dać do zrozumienia, że nie może na ciebie liczyć - dodała na zakończenie.

- Wygląd nie ma dla mnie tak wielkiego znaczenia, jak myślisz - odparł Vidal z poważną miną:

- W moim przypadku miał.
- Ale z Cateriną nie znalazłbym wspólnego języka, nawet gdyby olśniewała urodą. To najszlachetniejsza, najmilsza istota, jaką znam, ale brakuje jej obycia i wiedzy o świecie. Nigdy nie wyjechała dalej niż do Porto.
- To jeszcze nie powód, żeby ją lekceważyć. Za wysokonosisz głowę.
- Na razie bądź uprzejma skończyć kazanie - rozkazał nieznoszącym sprzeciwu tonem, takim, jakim wcześniej jego ojciec przerwał rodzinną kłótnię.

Wreszcie dotarli na miejsce. Vidal otworzył drzwi. Wprowadził Leonie do wąskiego korytarzyka, z którego biegły schody w dół i w górę. Stamtąd skierował kroki wprost do sypialni. Leonie podążyła za nim.

- Czy obecność taty na ślubie jest konieczna? - spytała nieśmiało.

- Ktoś musi reprezentować twoją rodzinę. Bez obawy, nikt mu złego słowa nie powie - dodał z ironicznym uśmieszkiem na widok jej spłoszonego spojrzenia. - Rodzina Dos Santos zawsze przestrzegała zasad dobrego wychowania.

Leonie nie nazwałaby powitania w domu teściów uprzejmym. Na samo wspomnienie dostawała gęsiej skórki. Zataiła jednak swoje spostrzeżenia, żeby uniknąć kolejnych zadrażeń.

- Wątpię, czy twoja mama kiedykolwiek uzna mnie za godną waszego nazwiska - westchnęła ciężko.

- To, czy zdobędziesz jej przychyłność, w dużym stopniu zależy od ciebie. Na razie uzyskaliśmy zgodę na ślub kościelny. Jutro zacznę załatwiać formalności.

- Jak długo musimy czekać?

- Tyle, ile trzeba. Moi ludzie zrobią co w ich mocy, żebyśmy jak najszybciej mogli stąd wyjechać.

Vidal zdjął koszulę, potem spodnie, rzucił wszystko niedbale na krzesło. Leonie z zapartym tchem obserwowała, jak odsłania kolejne partie złocistej skóry, póki nie został w samych bokserkach. Przyćmione światło nocnej lampki uwydatniało wspaniałą muskulaturę. Mogłaby tak patrzeć całymi godzinami. W końcu Vidal dostrzegł, że pożera go wzrokiem.

- Zamierzasz tak stać do rana? - spytał z ciepłym uśmiechem bez cienia złośliwości. - Krępujesz się przy mnie rozebrać?

- Trochę - przyznała Leonie z zażenowaniem.

- W takim razie spróbuję cię ośmielić.

Leonie odetchnęła z ulgą, że nie wyśmiał jej pruderii. Z rozkoszą oddawała pocałunki. Dotyk delikatnych dłoni, gdy rozpinał jej sukienkę, do reszty ukoił

skołatane nerwy. Przykre wspomnienia minionych godzin zblakły w mgnieniu oka. Vidal obsypywał najczulszymi pocałunkami jej twarz, szyję, piersi, potem znów usta, coraz zachłanniej, namiętniej. Poszybowali na szczyty rozkoszy. Wrócili na ziemię w pełnej harmonii, syci i spełnieni. Vidal wsparł głowę na łokciu i patrzył na Leonie z zachwytem.

- Wybaczysz mi, moja piękna, że wrzuciłem cię na głęboką wodę? - spytał z zaskakująco nieśmiałym uśmiechem.

- Podobno to najlepszy sposób, żeby nauczyć się pływać. Jak widać, nie utonąłam.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Grunt, że Caterina nie wyglądała na załamana.

- Czyżby zraniła twoją męską dumę?

- O nie. Może za dużo sobie wyobrażałem, ale nigdy nie chciałem jej zranić. Zbyt wysoko ją cenię.

- Podejrzewam, że jej rodzina nieprędko przełknie zniewagę.

- Jakoś przeżyją.

Vidal jeszcze raz musnął wargi Leonie, potem wstał i poszedł pod prysznic. Leonie kusiło, żeby do niego dołączyć, ale zabrakło jej śmiałości. Pożerała Vidala wzrokiem, śledziła każdy ruch mięśni pod złocistą skórą. Uświadomiła sobie, że czuje do niego znacznie więcej niż tylko pociąg fizyczny. Wątpiła tylko, czy on kiedykolwiek odwzajemni jej uczucia. Nagle dopadło ją zmęczenie po burzliwych przeżyciach minionego dnia. Nie wiadomo, kiedy zapadła w głęboki sen.

Obudził ją blask porannego słońca. Zegar wskazywał siódmą. Vidal znów zostawił ją samą. Zachodziła w głowę, dokąd wyszedł o tak wczesnej porze. Poleżała jeszcze chwilę, zbierając siły na spotkanie z teściami przy śniadaniu. Wreszcie włożyła przejrzysty szlafroczek, którego nie zdążyła założyć wieczorem, i wyszła do łazienki. Lustro pokazało jej bladą twarz z rozmazanym makijażem, o którym w zdenerwowaniu zapomniała. Miała nadzieję, że Vidal nie przyglądał się

jej rano zbyt dokładnie. Wykąpana, przebrana w białą spódnicę i prostą zieloną bluzeczkę, rozczesywała włosy, kiedy wrócił.

- Wczesnie wstałeś - zauważyła.

- Obowiązki mnie wezwały - wyjaśnił enigmatycznie. - Wyglądasz świeżo jak poranna rosa.

Leonie roześmiała się. Rada z komplementu, podświadomie oczekiwała, że on pocałuje ją na powitanie, lecz on od razu podążył do łazienki. Rozczarowana Leonie powiedziała sobie twardo, że nie pora teraz myśleć o czułościach. Przede wszystkim powinna zadzwonić do ojca. Przewidywała, że nie ucieszy go zaproszenie, czy raczej wezwanie, na kościelną ceremonię zaślubin. Nawet jeśli wyniośli arystokraci bezpośrednio nie okażą mu wyższości, wcześniej czy później dadzą do zrozumienia, że nie pochwalają mezaliansu jedynaka. Nie wiedząc, co dalej ze sobą zrobić, usiadła przy oknie, by skrócić sobie czas oczekiwania na Vidala oglądaniem krajobrazu.

Słońce już weszło ponad wierzchołki okalających trawnik sosen. W oddali majaczyły szczyty gór. Czarowne widoki nieco ukoiliy skolatane nerwy. Wkrótce Vidal zakończył poranną toaletę. Porządnie ogolony, nawet w dżinsach i podkoszulku wyglądał oszałamiająco. Tym razem podszedł wprost do niej, odgarnął jej włosy i pocałował w szyję. Leonie z lubością wciągnęła w nozdrza świeży zapach wody po goleniu.

- Co robimy dzisiaj? - spytała.

- Co tylko zechcesz. W sąsiedniej wsi organizują festyn. Jeśli zechcesz, możemy obejrzeć.

- Z przyjemnością, tylko najpierw zadzwonię do taty.

- Lepiej zaczekaj kilka dni, aż poznamy datę ślubu. Jesteś gotowa zejść na dół?

Śniadanie ustawiono na niskich stolikach na tarasie pod kamiennymi arkadami, biegnącymi wzdłuż całej ściany centralnej części budynku. Leonie zre-

zygnowała z gorących dań na rzecz owoców, serów i chrupiących bułeczek. Wykorzystała chwilę spokoju, by nasycić oczy widokiem ogrodów. Raz po raz zerkąła na męża. Przystojny, zgrabny, o regularnych rysach i wspaniałej muskulaturze, stanowiłby wymarzony model dla rzeźbiarza.

- Kiedy po raz pierwszy wyjechałeś stąd na dłużej? - spytała po chwili milczenia.

- W wieku osiemnastu lat, na studia do Cambridge. Potem już tu nie mieszkałem. - Popatrzył badawczo na Leonie. - Sądzisz, że moim obowiązkiem było tu pozostać?

- Raczej nie, skoro nie odpowiada ci osiadły tryb życia - odparła po chwili namysłu.

Natychmiast przyszło jej do głowy, że gdyby Vidal nie założył firmy w Londynie, nigdy by go nie poznała. Nie bardzo sobie wyobrażała, jak wyglądałoby wtedy jej życie. Prawdopodobnie nie znalazłaby życiowego partnera. Żaden z mężczyzn w ciągu ostatnich dwóch lat nie wzbudził jej zainteresowania, ale też żaden nie wytrzymywał porównania z Vidalem. Gdyby go nie znała, być może ktoś inny podbiłby jej serce. Jej rozważania przerwało nadejście seniora rodu, mimo różnicy wieku równie atrakcyjnego jak syn.

Leonie usiadła prosto.

- *Bom dia* - zagadnęła na powitanie. - Na razie tylko tyle umiem po portugalsku, ale będę się pilnie uczyć.

- Doceniam twoje chęci. Dobrze spałaś?

- Dziękuję, wspaniale - zapewniła pospiesznie Leonie, pochwycawszy ostrzegawcze spojrzenie męża. - Jak powinnam pana tytułować?

- *Sogro* w zupełności wystarczy.

- To znaczy teść - przetłumaczył Vidal, gdy jego ojciec odszedł. - *Sogra* to teściowa, choć na razie mama pewnie nie zaakceptuje tak daleko idącej poufałości.

Leonie w pełni podzielała jego zdanie. Wątpiła, czy kiedykolwiek zawrze pokój z panią Dos Santos. Liczyła tylko na to, że niedługo będzie musiała znosić jej towarzystwo. Tymczasem gospodarz wrócił z kawą i bułeczką.

- Ceremonia zaślubin odbędzie się za dwa dni. Wezmą w niej udział jedynie najbliżsi.

- Tata nie zdąży załatwić sobie urlopu - zaprotestowała.

- Bez obawy, sam mu go udzielę - wtrącił Vidal. - Zarezerwuję mu lot na jutro. Odbiorę go w Porto. Zaraz zadzwonię na lotnisko.

Leonie z trudem odparła pokusę, żeby go powstrzymać. Nie miała ochoty zostawać sama z teściem. Niestety, gdy Vidal wyszedł, to na niej spoczywał ciężar podtrzymywania konwersacji. Dość długo szukała sposobu rozładowania sztywnej atmosfery. Wreszcie po namyśle przeprosiła za zamęt, jaki wywołała w rodzinie.

- Czy gdybyś wiedziała, że on jest zaręczony z kim innym, odmówiłabyś mu ręki?

- Raczej nie, zwłaszcza że sam nie składał żadnych zobowiązań. Według mojej oceny Caterina robiła wrażenie zadowolonej. Chyba również nie paliła się do tego małżeństwa.

- W takim razie nie żałuj za nie swoje grzechy. Obecnie należysz do rodziny. Spróbuj przekonać Vidala, żeby nas częściej odwiedzał - odparł pan Dos Santos łagodnym tonem, ku zaskoczeniu Leonie, która podświadomie oczekiwała reprimendy za zbyt śmiałe wyznanie. Na wszelki wypadek nie zapytała, czy żona podziela pragnienia gospodarza.

Wkrótce wrócił Vidal z wiadomością, że zarezerwował panu Baxterowi bilet na wpół do dziesiątej następnego dnia. Leonie z ociąganiem wstała, żeby przekazać ojcu informację. Przy godzinnej różnicy czasu obliczyła, że jeszcze nie wyszedł do biura. Skorzystała z aparatu w korytarzu. Szybko uzyskała połączenie. Zaskoczyła ją nuta rozczarowania w głosie pana Baxtera. Odniosła wrażenie, że oczekiwał

telefonu od kogoś innego. Po wysłuchaniu relacji zaprotestował, że nie zdąży załatwić urlopu.

- Przyjeżdżasz na polecenie szefa! - przypomniała Leonie ze śmiechem. - Zamieszkas w najprawdziwszym pałacu, nie tak okazałym jak Buckingham, ale równie pięknym. Tylko nie oczekuj wylewnego powitania. Nie przepadają tu za mną, zwłaszcza teściowa. Powody wyjaśnię ci na miejscu - ostrzegła na koniec, żeby oszczędzić tacie wstrząsu po przyjeździe.

Dodała jeszcze parę miłych słów na pocieszenie i odłożyła słuchawkę. Dopiero wtedy dostrzegła panią domu, stojącą na schodach zaledwie kilka kroków dalej. Wrogie spojrzenie świadczyło o tym, że usłyszała nieprzychylny komentarz.

- Zbałamuciłaś mi syna! - powiedziała pani Dos Santos oskarżycielskim tonem.

- Nie docenia pani jego inteligencji - odparła Leonie tak spokojnie, jak potrafiła. - Vidalem nie można manipulować.

- Ładna buzia zawróci w głowie najmądrzejszemu mężczyźnie. Kiedy przejrzy na oczy, pożałuje swej lekkomyślności. Zrozumie, że Caterina ma znacznie więcej do zaoferowania.

- Vidal bardzo ją szanuje, ale nie uważa za odpowiednią kandydatkę na żonę.

- Dziwne, że uznał córkę zwykłego księgowego za odpowiedniejszą.

- Głównego - sprostowała Leonie z godnością. - W jednym ze swoich najlepiej prosperujących przedsiębiorstw.

- Podwładnego.

Leonie już wyobrażała sobie jej reakcję, gdyby poznała wstydlivy sekret ojca. Jednak nie mogła pozwolić, by ponizano ją tylko dlatego, że nie urodziła się bogata.

- Mój ojciec to porządny człowiek - oznajmiła z wysoko podniesioną głową. - Obecnie to również członek pani rodziny. Czy się to pani podoba czy nie, najwyższa pora przyjąć do wiadomości, że pani syn wybrał na towarzyszkę życia właśnie mnie.

Pani Dos Santos z wściekłością otworzyła najbliższe drzwi. Zatrzasnęła je za sobą tak mocno, że zakołysały się żyrandole. Zanim Leonie zdążyła ochłonąć, Vidal wrócił z tarasu. Na widok jej smutnej miny spytał, co ją trapi. Leonie uznała, że zatajenie kłótni nic nie da. Przedstawiła mu jej przebieg, ponieważ wołała, żeby usłyszał prawdę od niej niż z ust matki.

- To bardzo silna osobowość - dodała na koniec. - Wątpię, czy kiedykolwiek mnie zaakceptuje.

- Musi.

- Niekoniecznie. Jeśli uzna, że zhańbiłeś rodzinę, może cię wydziedziczyć.

- Tata na to nie pozwoli.

- Widzę, że żony zajmują ostatnie miejsca w waszej rodzinnej hierarchii.

- Ktoś musi trzymać ster.

- Tylko dlaczego koniecznie mężczyzna? Małżeństwo to układ partnerski, a nie niewolnictwo. Trzeba dążyć do kompromisu.

- Nie zawsze łatwo go osiągnąć, zwłaszcza z tak niezależną osobką jak ty. Może zresztą i dobrze. Różę bez kolców zbyt łatwo złamać - dodał z pojednawczym uśmiechem. - Chcesz kawy?

Leonie pokręciła głową, rada, że w dyplomatyczny sposób zakończył kolejny spór. Pojęła, że w jeden dzień nie zmieni zakorzenionych od pokoleń przyzwyczajień. Nakazała sobie cierpliwość. Doszła bowiem do wniosku, że prędzej dojdzie do celu małymi kroczkami. Podejrzewała, że czeka ją jeszcze niejedna batalia. Wołała zachować siły na później. Kiedy Vidal otworzył dla niej drzwi, posłusznie ruszyła w kierunku wyjścia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maleńka wioska tętniła życiem. Na wszelkich możliwych pojazdach umieszczono ukwiecone platformy. Wzdłuż trasy pochodu ustawiono stragany z rękodziełem, ceramiką, wyrobami ze skóry, jadłem i napojami. Kapele grały wesołe melodie. Leonie spytała, z jakiej okazji zorganizowano festyn.

- Z żadnej szczególnej. Urządzają je przez cały sezon letni niemal w każdym miasteczku i wsi - wyjaśnił Vidal. Następnie przystanął przy jednym ze straganów, żeby wymienić kilka zdań ze sprzedawcą, który pozdrowił go przyjaznym skinieniem dłoni. - Życzył nam szczęścia na nowej drodze życia - przetłumaczył, gdy ruszyli dalej. - Służba nie traciła czasu. Wieść o ślubie już obiegła okolicę. Nie wszyscy powitają cię równie życzliwie.

- Pewnie widzą we mnie chciwą cudzoziemkę, która ukradła cudzego narzeczonego. Gdyby tylko znali prawdę! - westchnęła Leonie.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś wyjawiała, jakiego sposobu użyłem, żeby cię zdobyć.

Leonie z oczywistych względów nie przystała na propozycję. I bez tego przyciągali uwagę zgromadzonych. Kiedy przy jednym ze straganów uśmiechnęła się do kobiety z dzieckiem na ręku, tamta popatrzyła na nią spode łba. Widocznie należała do zwolenniczek Cateriny. Leonie postanowiła przy najbliższym spotkaniu osobiście wybadać domniemaną rywalkę.

- Najchętniej wróciłabym do domu - westchnęła ciężko, pochwyciwszy kolejne nieprzychylne spojrzenie.

- Dobrze, że już traktujesz moją wille jak swój dom.

- A ty?

- Dla mnie to tylko budynek. Gdybyś chciała mieszkać gdzie indziej, bez żalu zmieniłbym miejsce zamieszkania.

- Moim domem zawsze pozostanie Anglia.

- „Zawsze” to wielkie słowo.

Leonie zrezygnowała z dalszej dyskusji, choć uważała, że czas nie zmieni jej nastawienia. W Portugalii zawsze pozostanie obca. W głębi duszy wątpiła, czy gdyby wyraziła chęć przeprowadzki, Vidal spełniłby jej życzenie. Na wszelki wypadek wolała nie pytać, zwłaszcza że od pierwszego wejrzenia pokochała stylową willę na wzgórzu. Vidal również nie podjął tematu. Zwrócił jej uwagę na kolejnych uczestników barwnego korowodu. Po zakończeniu parady zjedli w tawernie na skraju wsi prosty posiłek, złożony z ryby, sałatki i świeżego chleba. Popili go musującym białym winem.

Później Vidal zabrał ją na przejażdżkę wśród winnic.

- Dlaczego twoja rodzina nalegała na małżeństwo z Cateriną? Chodziło o scalenie majątków czy o więzy krwi?

- To już bez znaczenia - padła enigmatyczna odpowiedź.

- Co się stanie, jeśli odmówisz zarządzania majątkiem po śmierci ojca? - nie dawała za wygraną.

- Miejmy nadzieję, że nieprędko to nastąpi, ale decyzja będzie należała wyłącznie do mnie - uciął krótko Vidal. - Chcesz obejrzeć winnicę?

Urażona władczy tonem, który zawsze ją drażnił, Leonie tylko pokręciła głową.

Na kolację zeszli wszyscy czworo. Prawdopodobnie pan Dos Santos udzielił żonie lekcji dobrych manier, bo potraktowała Leonie niemal łaskawie. Popatrzyła tylko z dezaprobatą na jedwabne spodnium Leonii.

- Tylko nie wkładaj spodni na ślub. Biała suknia też byłaby nie na miejscu. Najlepiej włoż jakąś prostą, kremową sukienkę - doradziła pod koniec posiłku.

- W Zurychu kupiłam jedną, projektu Versacego, skromną, ale stylową. Nie przyniosę państwu wstydu... o ile będę umiała odpowiedzieć na pytania po portugalsku - dodała Leonie pospiesznie na widok zmarszczonych brwi teściowej.

- Wypiszę ci wszystkie formułki. Szybko się nauczysz - wtrącił Vidal.

Leonie nie była tego taka pewna. Kiepskie wyniki z francuskiego w szkole świadczyły o braku zdolności do języków. Wolała jednak przemilczeć swoje wątpliwości. Za to gdy zostali sami, pochwaliła taktowne zachowanie teściowej.

- Pewnie tata uświadomił jej, że nie warto toczyć z góry przegranej batalii.

- Ciekawe, jakimi metodami?

- Uważasz nas za tyranów?

- Nie użyłabym aż tak mocnego określenia, choć widać na pierwszy rzut oka, że lubicie dominować. - Zwłaszcza w niektórych sytuacjach.

W oczach Vidala rozbłysły figlarne iskierki. Kilkoma susami pokonał niewielki dystans, porwał żonę na ręce i zaniósł na łóżko. Leonie nie stawiała oporu. Ze śmiechem uniosła ręce w geście poddania. Wystarczyło jedno dotknięcie, by rozproszyć wszelkie rozterki. Kiedy brał ją w ramiona, zapominała o całym świecie.

Zgodnie z planem Stuart Baxter przybył o trzeciej. Ojciec Vidala powitał go uprzejmie, matka z rezerwą.

- Nawet ją rozumiem - skomentował pan Baxter, gdy został sam na sam z córką. - Sam do tej pory nie ochłonałem po wstrząsie.

- Przyjęli cię znacznie lepiej niż mnie. Do dziś biłam głową w mur niechęci. Vidala zaręczono w dzieciństwie z córką stryjecznego brata ojca.

- Toż to iście feudalne obyczaje.

- Święta racja. Ponieważ nikt nie słuchał jego protestów, postawił rodziców przed faktem dokonanym.

- Czyli wykorzystał cię jako narzędzie do zerwania niechcianych więzów.

- Nie sądzę. Mógł poślubić każdą, tymczasem czekał na mnie dwa lata. Użył podstępny, żeby mnie zdobyć. Lepszego dowodu jego uczuć nie potrzebuję - zapewniła z całą mocą Leonie. - Oczywiście zataił przed nimi twój sekret. Spłaciłeś już dług? - dodała po chwili wahania.

- Bank przedwczoraj dokonał przelewu. Simon nie zepsuł mi opinii. Trzyma usta na kłódkę. Jak na razie wszystko układa się pomyślnie, choć wątpię, czy prędko odzyskam zaufanie twojego męża.

Leonie nie skomentowała ostatniego stwierdzenia. Miała nadzieję, że ojciec na całe życie zapamięta gorzką lekcję. Gdyby zawiódł ponownie, nie znalazłaby sposobu, żeby go wybronić. Kolacja upłynęła w pokojowej, choć nieco sztywnej atmosferze. Leonie doskonale zdawała sobie sprawę, że ojciec źle się czuje wśród hołdującej skostniałym obyczajom arystokracji.

- Nie zostaniemy tu długo po ceremonii - pocieszyła. - Jeśli zechcesz, zabierzemy cię ze sobą do willi Vidala.

- Raczej nie byłby zachwycony, zwłaszcza że zarezerwował mi lot na wtorek.

Leonie zawrzała gniewem. Vidal nawet nie próbował udawać szacunku dla jej ojca. Widział w nim tylko podwładnego. Bez ogródek pokazał, gdzie jego miejsce.

- Ładna mi gościnność! - wytknęła mu wieczorem. - Dobrze, że nie wyprawieś go z powrotem zaraz po wyjściu z kościoła!

- Ma zobowiązania. Ja też - wyjaśnił Vidal ze stoickim spokojem. - My również wyjeżdżamy we wtorek.

- Jak zwykle stawiasz interesy na pierwszym miejscu - skomentowała z kwaśną miną.

Vidal zmierzył ją od stóp do głów znaczącym spojrzeniem.

- Czyżbyś czuła się zaniedbywana? - spytał z figlarnym błyskiem w oku.

- Nie miałam na myśli sypialni. W tej dziedzinie osiągnęłaś mistrzostwo świata. Nic dziwnego. Praktyka czyni mistrza.

- Skąd wiesz? Przecież nie masz porównania. Nawiasem mówiąc, przeceniasz rolę seksu w życiu mężczyzny. Potrzebuję mocniejszych wyzwań, treningu dla umysłu. Dlatego moją prawdziwą pasją jest prowadzenie interesów. Musisz to zrozumieć.

Leonie posmutniała. Podświadomie oczekiwała deklaracji uczuć, tymczasem usłyszała bezduszny wykład na temat męskiej psychiki.

- Chyba muszę - mruknęła z ociąganiem.

Kościół tonął w kwiatach, ich odurzający aromat wypełniał powietrze. Leonie w odpowiednich momentach powtarzała formułki, które wbrew wcześniejszym obawom zdołała wykuć na pamięć. Ceremonia nie zrobiła na niej większego wrażenia niż podpisanie aktu ślubu przed tygodniem. Praktycznie nic w jej życiu nie zmieniała. Zgodnie z wolą seniora rodu w uroczystości uczestniczyli jedynie członkowie najbliższej rodziny i kilkoro przyjaciół. Później zjedli na tarasie pałacu iście królewski posiłek.

W pewnym momencie Leonie dostrzegła wychodzącą Caterinę. Pod wpływem impulsu podążyła za nią do holu, zdecydowana ostatecznie rozstrzygnąć dręczące ją wątpliwości. Caterina przystanęła przy fortepianie, przeciągnęła lekko palcami po pozółkłych klawiszach z kości słoniowej.

- Umiesz grać? - spytała Leonie.

- Trochę. A ty?

- Ja też. - Leonie zamilkła, szukając w myślach odpowiednich słów. W końcu spytała wprost, czy Vidal zawiódł jej nadzieje.

- Skądże! - zapewniła Caterina z promiennym uśmiechem. - Odetchnęłam z ulgą. Bardzo szanuję Vidala, ale nigdy nie chciałam za niego wyjść. Nie rozumiem jego świata.

- Dlaczego nie powiedziałaś tego wprost?

- Nikt nie wzięłby pod uwagę mojego zdania. Liczyłam tylko na rozsądek Vidala. Nie zawiódł mnie. Dokonał doskonałego wyboru. Pasujesz do niego znacznie lepiej niż ja. Z całego serca życzę wam szczęścia.

- Mam nadzieję, że i ty znajdziesz właściwą osobę.

- Już znalazłam - wyszeptała Caterina z błogim wyrazem twarzy. Ciemne oczy rozblęły jasnym blaskiem, niemal świeciły własnym światłem.

W tym momencie brat Cateriny, Roque, stanął w drzwiach i oznajmił, że matka ją wzywa. Błogi uśmiech natychmiast zgasł na ustach dziewczyny.

Kiedy Leonie została sama, usiadła przy fortepianie. Zagrała na próbę kilka taktów, rozważając wyznanie Cateriny. Miała nadzieję, że ten, którego pokochała, odwzajemni jej uczucia. Nie była tylko pewna, czy konserwatywna rodzinka pozwoli jej pójść za głosem serca. Pograżona w rozmyślaniach, nie zauważyła, kiedy nadszedł Roque.

- Nieźle grasz! - wyrwał ją z zadumy jego głos.

Zaskoczona Leonie podniosła na niego wzrok.

Mimo że z wyglądu do złudzenia przypominał Vidala, nie robił na niej najmniejszego wrażenia. Natomiast on otwarcie pożerał Leonie wzrokiem.

- Nic dziwnego, że Vidal wolał cię od mojej siostry - orzekł po chwili obserwacji. - Na jego miejscu też bym cię wybrał. Blask twoich włosów przyćmiewa słońce.

Leonie pokryła wybuch śmiechu udawanym kaszlem. Z zażenowaniem podziękowała za komplement.

- Nietrudno być miłym dla pięknej kobiety - odrzekł Roque z galanterią.

Leonie doskonale pamiętała, że to samo zdanie, wypowiedziane podczas pierwszego spotkania przez Vidala, diametralnie zmieniło jej życie.

- Najwyższa pora wracać. Vidal pewnie zachodzi w głowę, gdzie znikłam.

Roque zeszywniał, jakby uznał brak zainteresowania z jej strony za osobistą zniewagę.

- Zaczekaj chwilkę. Skończyłem szkołę muzyczną. Jeśli pozwolisz, zagram ci coś. Uczyń mi ten zaszczyt i zechciej wysłuchać.

Leonie uznała, że nietaktem byłoby odmówić. Wolałaby wprawdzie wrócić do męża, lecz nie chciała zrażać do siebie jednego z nielicznych życzliwie nastawionych członków wrogiego klanu. Choć śmieszyła ją kwiecista mowa Roque'a, z poważną miną podziękowała za zaszczyt i ustąpiła mu miejsca.

Roque, nie odrywając wzroku od twarzy Leonie, po mistrzowsku zagrał trudny utwór Chopina. Kiedy skończył, Leonie ze szczerym zachwytem pochwaliła jego umiejętności.

- Macie wiele wspólnego z Vidalem prócz wyglądu. On też uwielbia muzykę klasyczną, tyle że nie gra. Przynajmniej do tej pory nie słyszałam - sprostowała po chwili namysłu. - Wciąż niewiele o nim wiem.

Roque nagle sposepniał. Leonie wyczuła, że sprawiła mu przykrość. Nie wiedziała tylko czym.

- Zaskoczyło mnie, że jeszcze się nie ożeniłeś - rzuciła lekkim tonem, żeby rozładować napiętą atmosferę. - Dlaczego?

- Szukam kogoś wyjątkowego. Vidal miał wiele szczęścia, że trafił na ciebie. Miejmy nadzieję, że okaże się ciębie wart - dodał Roque, gładząc dłoń Leonie.

- Jestem tego pewna - odparła z przyklejonym uśmiechem. - Ale teraz naprawdę muszę iść - dodała, dyskretnie cofając rękę.

Zastała drzwi na taras otwarte. Vidal rozmawiał z bratem Roque'a, Angelem, i jeszcze innym mężczyzną. Rzucił Leonie gniewne spojrzenie. Odpowiedziała mu uśmiechem, bynajmniej nie przeproszającym. Nie odczuwała wyrzutów sumienia z powodu najwyżej piętnastominutowej nieobecności.

Ojciec gawędził z teściem, Caterina siedziała wraz z pozostałymi paniami przy końcu stołu. Sprawiała wrażenie, jakby przebywała myślami daleko stąd. Leonie miała nadzieję, że tym razem znajdzie w sobie dość siły woli, by nawet wbrew rodzinie pójść za głosem serca. Postanowiła dodać jej odwagi, jeśli nadarzy się okazja. Ruszyła w jej kierunku, ale zatrzymał ją Roque, który wszedł zaraz za nią. Położył jej rękę na ramieniu i zaproponował szampana. Leonie odmówiła uprzejmie, ale stanowczo. Kiedy szła w stronę pań, wszyscy obecni zwrócili na nią wzrok. Z trudem powstrzymała pokusę złożenia szyderczego ukłonu.

- Caterina twierdzi, że dobrze grasz na fortepianie - zwróciła się do niej teściowa ze sztucznym uśmiechem. - Jutro musisz coś zagrać, kiedy odwiedzimy kuzynów.

- Niewiele umiem - zaprotestowała słabo Leonie. - Zresztą jutro wyjeżdżamy. Vidala wzywają interesy.

- Czy starzy rodzice nic dla niego nie znaczą? Powiedz mu, że zostajecie.

Postawiona w sytuacji bez wyjścia Leonie postanowiła jedynie przekazać Vidalowi słowa matki. Damski kącik na końcu stołu przypominał sabat czarownic. Matka, dwie szwagierki Cateriny i jeszcze trzy mężatki patrzyły na Leonie spod łba. Na domiar złego przez cały czas paplały po portugalsku. Teściowa wyraziła nadzieję, że Leonie do następnej wizyty opanuje język. Leonie przyrzekła, że zrobi, co w jej mocy, żeby nie psuć już napiętych stosunków. W głębi duszy wątpiła czy podoła zadaniu, a także, czy małżeństwo przetrwa próbę czasu, gdy minie urok nowości. Za nic nie zdradziłaby jednak swych rozterek przed wrogo nastawionymi wiedźmami.

Znużona duszną atmosferą, wyszła pod pretekstem skorzystania z łazienki. Kiedy wstawiała od stołu, pochwyciła tak zgorszone spojrzenie teściowej, jakby popełniła niewybaczalny nietakt. Odwróciwszy głowę, pospieszyła ku wyjściu. Potrzebowała co najmniej piętnastu minut odpoczynku, by dotrzeć do końca upiornego wesela. Zaskoczyło ją skrzypienie otwieranych drzwi. Niemal pewna, że to Roque znów za nią chodzi, gwałtownie przystanęła na widok Vidala.

- Spodziewałaś się kogoś innego? - spytał, obserwując jej twarz spod zmarszczonych brwi. - Nie tylko ja zauważyłem, że Roque trzymał cię za rękę przy fortepianie. Nawet nie próbowałaś jej cofnąć.

- Nie zrobił nic zdrożnego. Nie widziałam powodu, by zrażać do siebie jedyne go życzliwego człowieka w tym gronie - odburknęła z urazą. - Jeśli gorszyło cię jego postępowanie, dlaczego nie interweniowałaś?

- Żeby dać mu jeszcze większą satysfakcję? Wykluczone! Sama broń swojej godności. Na przyszłość trzymaj się od niego z daleka.

Leonie zerknęła na niego z ukosa. Bez marynarki, w rozpiętej pod szyją jedwabnej koszuli, wyglądał na rozluźnionego. Jednak marsowa mina nie wróżyła niczego dobrego. Mimo że nie cieszyły jej ani przesłodzone komplementy Roque'a, ani natarczywe spojrzenia, Leonie uznała, że najwyższa pora zacząć bronić swej niezależności.

- Co zrobisz, jeśli nie posłucham? Wtrącisz tatę do więzienia? Tylko spróbuj, a stracisz nade mną władzę.

Vidal zeszywniał, jakby wymierzyła mu policzek. Długo patrzył na Leonie pociemniałymi z gniewu oczami.

- Czas wracać do gości. Popelniliśmy gruby nietakt, opuszczając towarzystwo.

Leonie przemknęło przez głowę, że powinien o tym pomyśleć, zanim zaczął ją śledzić. Wolą jednak przemilczeć cierpką uwagę, żeby go nie drażnić. Z niecierpliwością czekała na zakończenie przyjęcia. Na szczęście około wpół do siódmej goście zaczęli wychodzić. Leonie udało się uniknąć dalszych kontaktów z bratem Cateriny, choć on utrudniał jej zadanie, jak mógł.

- Vidal żywi do niego jakąś urazę - wyznała tacie, gdy zostali sami przy stole.

- Jego ojciec twierdzi, że od najmłodszych lat rywalizowali ze sobą. W przeciwieństwie do żony teść cię zaakceptował. Bardzo rozsądnie z jego strony, jeśli chce zobaczyć wnuki... o ile planujesz potomstwo.

- Ależ tatusiu, dopiero tydzień temu wyszłam za mąż! - roześmiała się.

- Mam nadzieję, że w przyszłości zechcesz zostać matką. Inaczej czeka mnie samotna starość.

- Daleko ci do starości. Jeszcze nie skończyłeś pięćdziesięciu lat. Możesz ułożyć sobie życie na nowo.

- Nie miałybyś nic przeciwko temu? - spytał pan Baxter z niepewną miną.

- Skądże. Od śmierci mamy minęły cztery lata. Z całą pewnością nie życzyłaby sobie, byś opłakiwał ją do końca życia. - Leonie zamilkła, popatrzyła na ojca badawczo. Nagle doznała olśnienia. - Poznałeś kogoś, prawda? - spytała po krótkiej obserwacji.

- Tak, kilka dni temu. Shirley siedziała obok mnie w teatrze. Jest wdową po czterdziestce. Jej syn studiuje, toteż większość czasu spędza sama. Ma własny dom w Holburn, miłą twarz i zgrabną sylwetkę.

- To wspaniała wiadomość! Życzę wam wszystkiego najlepszego, tatusiu! - wykrzyknęła Leonie ze szczerym entuzjazmem. - Zaslugujesz na szczęście.

- Zasluguję na więzienie - sprostował pan Baxter. - Już bym w nim siedział, gdybyś mnie nie uratowała. Chociaż wielokrotnie zapewniałaś, że kochasz Vidala, wciąż dręczą mnie wątpliwości, czy wyszłabyś za niego w normalnych okolicznościach.

- W normalnych okolicznościach nasze drogi nigdy by się nie zeszły. Ale nie wracajmy do tego, co było. Spłaciłeś swój dług. Pomyślmy lepiej o przyszłości. Bardzo bym chciała poznać twoją wybrankę. Wkrótce cię odwiedzę. Jeśli Vidala zatrzymają interesy, przyjadę sama.

- Nigdzie nie pojedziesz beze mnie - oświadczył z chmurną miną Vidal, który niepostrzeżenie wrócił na taras. - Podobno obiecałaś mamie, że zostajemy jeszcze kilka dni?

- Ściśle biorąc, to ona wydała taki rozkaz.

- A ty nie zaprotestowałaś.

Leonie wołała nie tłumaczyć, że nie cieszy jej perspektywa spędzenia kolejnych dni u teściów. Dość długo szukała w myślach dyplomatycznej odpowiedzi. Gniewne spojrzenie Vidala nie ułatwiało jej zadania.

- Nie ja tu rządę. Lepiej, żebyście ustalili plany między sobą - odparła. - Moim zdaniem warto poświęcić kilka dni, jeśli przedłużenie pobytu może doprowadzić do zawarcia pokoju.

- W takim razie zostajemy - zdecydował Vidal z pozornym spokojem, choć wyraz jego twarzy nie zdradzał entuzjazmu. - Idę wziąć prysznic.

- Widzę, że rozgniewałaś swego pana i władcę - skomentował Stuart Baxter, gdy Vidal zniknął za drzwiami.

- Nie nazywaj go w ten sposób - zaprotestowała Leonie. - Upór nic by mi nie dał. W jego kraju w rodzinie rządzi mężczyzna. Trzeba wiele czasu i sporo dyplomacji, by zmienić zakorzenione od pokoleń stereotypy. Przy odrobinie dobrej woli z obu stron stworzymy partnerski związek - dodała już spokojniejszym tonem, wbrew własnym odczuciom.

- Valente doszedł do podobnych wniosków.

- Kto?

- Twój teść. Prosił, żebym mówił mu po imieniu. Przeżył wstrząs, kiedy syn przywiózł do domu cudzoziemkę, ale szybko ochłonął. Jeśli Vidal cię kocha, zrobi wszystko, żeby osiągnąć kompromis - dodał, raczej na pocieszenie niż z przekonania.

Weszli razem do środka. Rozstali się w połowie korytarza przed pokojem Stuarta. W łazience przy małżeńskiej sypialni nadal szumiał prysznic. Leonie wykorzystwała chwilę samotności, żeby zebrać siły do kolejnej batalii, pewna, że czeka ją następne kazanie. Ledwie wybrała z szafy na chybił trafił świeżą sukienkę i bieliznę, Vidal zakończył kąpiel. Po chwili stanął w progu w samym ręczniku na biodrach. Oliwkowa skóra lśniła jak czyste złoto. Mokre, zmierzwione włosy błyszczały w padających przez okno promieniach słońca.

- Łazienka wolna - oznajmił bezbarwnym głosem.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

- Wszystko już zostało powiedziane. Przekonałaś mnie. Obraziłbym rodziców, gdybym wyjechał zaraz po weselu - oznajmił z głową zwróconą w kierunku łazienki.

Leonie w milczeniu skinęła głową. Zdawała sobie bowiem sprawę, że nie osiągnęli trwałego rozejmu, tylko chwilowe zawieszenie broni. Ponieważ przyznanie racji kobiecie drogo kosztowało Vidala, każde następne zdanie groziło ponownym wybuchem konfliktu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kochali się namiętnie, lecz bez cienia czułości. Rano jak zwykle obudziła się sama. Zobaczyła go dopiero na śniadaniu. Nadal urażona za szorstkie potraktowanie, nie zamieniła z nim ani słowa. O dziesiątej odwieźli pana Baxtera na lotnisko. Zachowanie pogodnej twarzy kosztowało Leonie wiele wysiłku. Kilkakrotnie zapewniła ojca, że jest szczęśliwa w małżeństwie, ale go nie przekonała. Vidal sztywno uściśnął teściowi rękę, wyrecytował pożegnalne uprzejmości. Leonie wątpiła, czy kiedykolwiek nawiążą bardziej serdeczne stosunki. Przemknęło jej przez głowę, że mimo wzajemnej rezerwy mają wiele wspólnego. Obydwaj popełnili karalne czyny - jej ojciec kradzież, a mąż - szantaż. Z tą różnicą, że ojciec wynagrodził pokrzywdzonemu straty. W drodze powrotnej Leonie podziękowała Vidalowi, że go odwiózł.

- Musiałem zachować pozory - odparł bez ogródek. - Tata go polubił. Gdybym został w domu, nie darowałby mi uchybienia.

- Dobrze, że nie wie, dlaczego za ciebie wyszłam.

- Nie tylko po to, żeby ratować tatę. Pozostałaś dziewicą, ponieważ szukałaś mężczyzny, który potrafi rozpalić krew w twoich żyłach. Pragnęłaś mnie od pierwszego wejrzenia. Gdybyś przyjęła oświadczyzny dwa lata temu, nie musiałbym uciekać się do szantażu.

- Gdybym wyszła za ciebie dwa lata temu, dawno bylibyśmy po rozwodzie. Gdy przemija urok nowości, namiętność zwykle wygasa - zauważyła z goryczą.

- Więc korzystajmy, póki trwa.

Pozostałą część drogi odbyli w milczeniu. Gdy podjechali pod pałac, Vidal z zaciętymi ustami ruszył wprost ku wejściu. Nawet nie spojrzał na Leonie, która jeszcze długo stała na podjeździe, rozpamiętując kolejną porażkę. Wszystko wskazywało na to, że niedobre małżeństwo nie przetrwa zbyt długo.

Wieczorem pojechali w odwiedziny do krewnych Vidala. Mniej okazała od pałacu jego rodziców rezydencja również wywarła na Leonie imponujące wrażenie. Wszyscy mieszkańcy wyszli im na spotkanie, łącznie z dwójką dzieci Angela i Brianki. Leonie poznała je dopiero teraz. Zbyt małe, żeby uczestniczyć w ceremonii ślubnej, nie znały ani słowa po angielsku. Gdy Leonie spróbowała zagadnąć je po portugalsku, zareagowały niepohamowanym śmiechem. Niania szybko zaprowadziła je do łóżka.

Prócz Leonie i Vidala przy długim, nakrytym srebrem, porcelaną i kryształami stole zasiadło około dwudziestu osób. Podano osiem wystawnych dań. Mimo że Leonie próbowała wszystkiego po troszeczku, pod koniec posiłku kusiło ją, żeby rozpiąć suwak obcisłej kreacji. Vidal siedział pomiędzy dwiema młodymi paniami, nienależącymi do rodziny. Leonie usadzono koło Roque'a, który przez cały czas roztaczał przed nią swój czar. Ponieważ Vidal przez cały dzień traktował ją jak powietrze, Leonie nie widziała powodu, żeby odtrącać jedyne go człowieka, który poświęcał jej trochę uwagi. Nawet nie zerknęła w kierunku męża.

Po posiłku na prośbę teściowej zagrała kilka łatwych kawałków. Niepewna swych umiejętności, szybko poprosiła Roque'a, by ją zastąpił. Gdy wstała od fortepianu, Roque ucałował jej dłoń. Za jej przykładem pozostał przy współczesnym, lecz znacznie trudniejszym repertuarze. Zgromadzeni nagrodzili mistrzowski występ gromkimi brawami. Leonie również nie szczędziła słów uznania, gdy ponownie zajął miejsce u jej boku.

- Jestem dobry we wszystkim, co robię - odrzekł z szelmowskim błyskiem w oku po wysłuchaniu pochwał.

- Wierzę ci na słowo - odpowiedziała Leonie z figlarnym uśmiechem.

Po północy przyjęcie nadal trwało w najlepsze. Spora część gości wyszła na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Vidal wesoło gawędził ze śliczną sąsiadką. Według oceny Leonie, jego zachowanie świadczyło o bliskiej zażyłości. Nie zaszczyił żony nawet jednym spojrzeniem. Toteż gdy Roque zaproponował jej spacer po ogrodzie, przyjęła propozycję, żeby dać mężowi nauczkę. Nie powstrzymało jej ani ostrzegawcze spojrzenie teściowej, ani świadomość, że wiele par nieprzychylnych oczu śledzi każdy jej krok. Miała serdecznie dość nieustannej cenzury obyczajowej. Nie popełniała przecież żadnego wykroczenia. Na dworze przebywało już sporo ludzi. Jednak Roque nie podszedł do żadnej z grup, lecz skierował ją w głąb ogrodu przesyconego odurzającą wonią kwiatów.

- Wyszłaś za Vidala z miłości? - spytał nieoczekiwanie po zwyczajowej wiązance wyszukanych komplementów.

- Oczywiście! Przecież nie dla pieniędzy!

- Nie przeszkadza ci jego reputacja kobieciarza?

- Czasami - przyznała po chwili wahania. - Zwłaszcza gdy spotykam jego wielbicielki, tak jak dzisiaj.

- Antonia nie była jego wielbicielką tylko kochanką. To Vidal nas rozdzielił. Gdyby nie wszedł mi w drogę, zostałaby moją żoną. Uwiódł ją niecałe dwa lata temu, podczas jednej z wizyt, chociaż wiedział, co czuję... - Roque pokręcił głową ze smutkiem. - Zawsze tak postępował. On nikogo nie szanuje. Nie ma dla niego nic świętego. Nie darowałbym mu, gdyby cię skrzywdził. Czy gdyby cię zdradził, odpłaciłabyś mu tym samym?

Leonie przystanęła gwałtownie. Pojęła, że popełniła błąd, wychodząc z nim na spacer. Roque zdecydowanie nie przepadał za Vidalem. Nie powinna pozwolić, by wsączał jej w uszy truciznę.

- To niedyskretne pytanie. Chyba zaszliśmy trochę za daleko. Lepiej wracajmy. Chyba że wolisz, żebym wróciła sama - dodała, widząc, że Roque nie zwolnił kroku.

Tym razem Roque zareagował, choć zupełnie inaczej niż przewidywała. Odwrócił się na pięcie i ruszył z zawziętą miną w kierunku rezydencji. Jeśli zamierzał podważyć jej zaufanie do Vidala, niepotrzebnie zadawał sobie trud. Od początku mu nie ufała. Gdy podeszli bliżej, serce w niej zamarło na widok męża. Stał bez ruchu na stopniach tarasu, nie spuszczał z nich wzroku. Tylko zaciśnięte szczęki świadczyły o tym, że targają nim silne emocje.

- *Mina* - powiedział cicho do Roque'a. Następnie wydał Leonie polecenie: - Wychodzimy.

Leonie podążyła za nim bez protestu, w pełni świadoma ciekawskich spojrzeń rozlicznych obserwatorów. Vidal wszedł do rezydencji tylnymi drzwiami, przemierzył hol, wyszedł głównym wyjściem i otworzył dla Leonie drzwi samochodu. Większą część drogi odbyli w ciężkim, nieprzyjemnym milczeniu. W końcu Leonie nie wytrzymała napięcia:

- Jeśli muszę wysłuchać oskarżeń, wolałabym je usłyszeć teraz, chociaż uważam, że nie popełniłam przestępstwa, wychodząc z twoim kuzynem na spacer - oświadczyła bez cienia skruchy.

- Kokietowałaś go cały wieczór.

- Nieprawda. Tylko rozmawiałam. Nie wybrałam sobie sama miejsca obok Roque'a. Nawiasem mówiąc, ty też nie narzekałeś na sąsiadki, zwłaszcza na tę, którą czarowałaś przez ostatnią godzinę.

- Znam ją prawie tak długo jak ciebie.

- Wiem. W dodatku bardzo blisko. Nie traciłeś czasu, gdy odrzuciłam pierwsze oświadczenia. Szybko się pocieszyłeś, nie bacząc, kogo ranisz po drodze. Wreszcie zrozumiałam, czemu tak atrakcyjny mężczyzna jak Roque jeszcze się nie ożenił. Sprzątnąłeś mu sprzed nosa ukochaną.

- Roque nikogo nie kocha, oprócz siebie. A gdyby Antonia chciała go za męża, nie rujnowałaby szans na wspólną przyszłość dla kilkudniowej przygody.

- Nie przyszło ci do głowy, że liczyła na coś więcej?

- Nie - odparł, nie odrywając wzroku od pełnej zakrętów lokalnej drogi. -
Gdybym złamał jej serce, nie gawędziłaby dziś ze mną tak swobodnie. Co jeszcze
wsączył ci do główki mój drogi kuzyn?

- Nic, o czym bym nie wiedziała. Twoja reputacja nie jest dla nikogo
tajemnicą. Podobno rywalizowaliście ze sobą od najmłodszych lat.

- To prawda. Roque zawsze mi zazdrościł. Zarówno oba majątki, jak i
większość posiadłości w okolicy należą do mojego ojca. Po jego śmierci wszystko
odziedziczył, łącznie z prawem zarządzania obydwoma nieruchomościami.

- Może miał nadzieję, że twoje małżeństwo z Cateriną zbliży was do siebie? -
spytała Leonie po chwili namysłu.

- Jeśli tak, to był w błędzie. Mimo fizycznego podobieństwa nigdy nie
zostaniemy braćmi.

Vidal wyprowadził auto z lokalnej drogi na szosę, również pustą o tak późnej
porze. Dopiero po kilku minutach przemówił ponownie:

- Podoba ci się Roque?

- Nie. Usiłowałam tylko rozgryźć wasze rodzinne stosunki. Być może
niepotrzebnie. Zważywszy nastawienie twojej matki, raczej tu nie wrócimy,
zwłaszcza że już osiągnąłeś swój cel.

- Naprawdę myślisz, że poślubiłem cię tylko po to, by odepchnąć od siebie
Caterinę?

- Powiedzmy, że wykorzystałeś kłopoty taty, by upiec dwie pieczenie na
jednym ogniu.

- Niezależnie od motywacji, ty w żadnym wypadku na tym nie tracisz.

Leonie pomyślała, że już straciła, zakochując się w przekonanym o swej
nieomyślności egoiście. Przysięgła sobie, że póki namiętność nie wygaśnie, nie da
poznać Vidalowi, co naprawdę do niego czuje. Skradł jej serce, odebrał rozsądek,
ale mogła jeszcze ocalić resztki honoru.

Dotarli do Palacio de Mecia późno w nocy. Służba już poszła spać, ale zostawiła zapalone światła zarówno na klatce schodowej, jak i w sypialni. Mimo późnej pory Vidal zaproponował kieliszek czegoś mocniejszego przed snem. Leonie nie odmówiła. Alkohol nie pomógł jej wprawdzie zasnąć, lecz przewidywała, że i bez tego czeka ją nieprzespana noc.

- Zważywszy wasze wzajemne nastawienie, potraktowałeś Roque'a dość łagodnie - zauważyła, odbierając od Vidala pełny kieliszek.

- Nie chciałem robić przedstawienia przy całej rodzinie. Roque jak zwykle wychodził ze skóry, żeby mnie sprowokować. Najchętniej udowodniłby swoją wyższość w bójce. Nawet jeśli uznasz mnie za tchórza, nie dam mu tej satysfakcji.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, by posądzać cię o brak odwagi - zapewniła Leonie z zalotnym uśmiechem, w nadziei że pochlebstwem ułagodzi gniew małżonka.

Rzeczywiście niebawem dostrzegła ciepłe błyski w jego oczach. Zapragnęła, żeby znowu ją przytulił. Nawet jeśli nie czuł do niej nic prócz pociągu fizycznego, postanowiła zrobić wszystko, żeby ją pokochał. Doszła do wniosku, że najprędzej podbije jego serce czułością. Wstała, delikatnie wyjęła mu z ręki kieliszek i poprosiła, żeby zabrał ją do sypialni.

Rano zeszła na śniadanie z duszą na ramieniu. Tak jak przewidywała, teściowa była niezawodna:

- Gdzie twoja godność?! Wystawiłaś nas na pośmiewisko! Czy przysięga wierności nic dla ciebie nie znaczy?

- Spacer po ogrodzie na oczach tłumów to nie zdrada - odparła Leonie tak spokojnie, jak potrafiła.

- Twoje miejsce jest przy mężu!

- Też tak uważam, ale skoro nas rozsadzono, uprzejmość nakazywała zabawianie rozmową sąsiadów.

Logiczne argumenty nie przekonały pani Dos Santos. Nadal rzucała gromy na synową. Wyprowadzona z równowagi Leonie zawzięcie broniła swej niewinności. Awantura trwałaby pewnie do obiadu, gdyby gospodarz nie zakończył jej autorytatywnym stwierdzeniem, że ukaranie niepokornej żony należy do męża.

- Leonie już mnie przeprosiła - zapewnił Vidal natychmiast.

Leonie nie powstrzymała uśmiechu. Pan Dos Santos zwrócił cię do syna:

- Wiem, że nie pociąga cię rolnictwo, ale w przyszłości nie unikniesz odpowiedzialności za majątek. Dlatego pojedziesz z nowym zarządcą na objazd winnic.

- Zgoda. Obiecuję, że będę grzeczny - dodał Vidal, pochwyciwszy porozumiewawcze spojrzenie żony.

Zarządzenie pana domu najbardziej ucieszyło Leonie. Zyskała czas na opracowanie dalszej strategii postępowania. Czułe pożegnanie z Vidalem dało jej nadzieję na osiągnięcie trwałego pokoju albo nawet wzajemność w miłości. Po jego wyjściu Leonie zebrała odwagę na spotkanie z teściową. W gruncie rzeczy nie żywiła do niej urazy. Reprezentowała takie poglądy, jakie jej wpojono.

Przed wejściem do wskazanego przez pokojówkę salonu powiedziała sobie twardo, że warto osiągnąć rozejm. Zastała panią domu przy pisaniu listu. Choć powitanie nie wypadło zachęcająco, Leonie nie porzuciła powziętego zamiaru. Przeprosiła za wczorajszy incydent.

- Dlaczego nie zrobiłaś tego przy śniadaniu? - usłyszała po kilku sekundach wymownego milczenia.

- Broniłam się jak każdy zaatakowany. W moim kraju panuje większa swoboda, a tutejszych obyczajów jeszcze nie znam. Wiem, że nigdy w pani oczach nie dorównam Caterinie, ale z miłości do męża będę przestrzegać obowiązujących w jego ojczyźnie zasad.

- Nie wyszłaś za niego dla majątku? - spytała pani Dos Santos, mierząc synową podejrzliwym spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie, choć byłoby hipokryzją twierdzić, że nie odpowiada mi życie bez trosk materialnych. Prawdę mówiąc, dopiero po ślubie odkryłam uroki dobrobytu. Kochałabym Vidala tak samo, gdyby nie posiadał nic.

- Czas pokaże, czy to prawda - mruknęła pani Dos Santos bez przekonania.

Leonie pomyślała, że Vidal musiałby zbankrutować, żeby potwierdzić prawdziwość jej deklaracji, o ile wcześniej mu się nie znudzi. Przemocą odepchnęła ostatnią myśl, żeby nie dokładać sobie zmartwień. Mimo rezerwy pani domu Leonie opuściła pokój w przekonaniu, że pierwsze lody zostały przełamane.

Ponieważ do obiadu pozostały trzy godziny, z braku lepszej rozrywki postanowiła zwiedzić posiadłość. Wybrała rzadko uczęszczaną aleję wśród drzew, których cień chronił przed skwarem palącego słońca. Vidal wyjaśnił jej, że latem w dolinie Douro zawsze panuje upał, a zimy są zimne i mokre, w przeciwieństwie do Anglii, gdzie ani letnie chłody, ani nagłe ocieplenia w listopadzie nie należą do rzadkości. Pograżona w rozmyślaniach, skręciła w boczną ścieżkę. Przystanęła gwałtownie, przed otwartą bramą na widok nadchodzącej z naprzeciwka postaci. Caterina również zamarła w bezruchu, otworzyła szeroko oczy, jakby zobaczyła ducha.

- Jak dobrze, że to ty! - wykrzyknęła, gdy podeszła bliżej. - Nie poznałam cię z daleka. Przyszłam poprosić ciebie i Vidala o pomoc.

- Pieszko? Szesnaście kilometrów?

- Na skróty znacznie mniej.

- Dlaczego nie wzięłaś samochodu?

- Nie mam prawa jazdy.

- Vidal powinien wrócić na obiad. Wejdz i zaczekaj u nas. Dam ci coś zimnego do picia.

- To zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby mnie zobaczyć.

- W takim razie jak zamierzałaś nawiązać z nami kontakt?

- Znam boczne wejście do wieży. Chciałam się przemknąć niepostrzeżenie do waszych apartamentów.

- Najlepiej przedstaw mi swoją sprawę. Przekażę ją Vidalowi. To chyba jedyne sensowne rozwiązanie. Pewnie niedługo stąd wyjedziemy.

Caterina, najwyraźniej rozdarta wewnątrz, popatrzyła na Leonie z wahaniem. Wreszcie po długim namyśle skinęła głową. Usiadły na kamiennej ławce, osłoniętej bujną roślinnością od ciekawskich oczu.

- Chciałam was prosić, żebyście zabrali mnie ze sobą do Lizbony, kiedy będziecie wyjeżdżać - wykrztusiła w końcu Caterina.

- Dlaczego robisz z tego tajemnicę? - spytała zaskoczona Leonie.

- Inaczej nie puszcza mnie z domu. Ponieważ nie potrafiłam zatrzymać przy sobie wybranego dla mnie kandydata, muszę wyjść za tego, który mnie zechce. Już mi go znaleźli. Niezameężna córka przynosi wstyd rodzinie.

Do diabła z tym waszym poczuciem honoru! - pomyślała Leonie. Przemilczała jednak cierpką uwagę, żeby nie dobijać strapionej dziewczyny.

- Średniowiecze dawno minęło, ale skoro u was nadal trwa, wyjdź za tego, którego pokochałaś.

Twarz Cateriny rozjaśnił promienny uśmiech. Oczy rozbłyły nieziemskim blaskiem.

- Mój oblubieniec nie ma ziemskiej powłoki - wyszeptała w uniesieniu.

Leonie osłupiała. Kiedy ochłonęła, archaiczne słownictwo nasunęło prawidłowe skojarzenie:

- Chcesz zostać zakonnica?

- Tak. Od najmłodszych lat o tym marzyłam.

- Więc dlaczego nie protestowałaś, kiedy swatano cię z Vidalem?

- Zaręczono mnie w kołysce. Gdybyś nie uwolniła mnie od zobowiązań, wyszłabym za niego. Ponieważ nie dysponuję swoim posagiem, muszę was prosić o pomoc.

Leonie nie miała najmniejszych wątpliwości, jak postąpić. Uważała, że Vidal powinien dołożyć wszelkich starań, żeby Caterina poszła za swoim powołaniem. Już dosyć wycierpiała przez to, że nie określił jasno swego stanowiska w kwestii planowanego małżeństwa.

- Przekażę mu twoją prośbę. Jestem pewna, że ją spełni. Spokojnie czekaj na wiadomość. Damy ci znać przed wyjazdem.

Oczy Cateriny ponownie rozbłysły. Pochwyciła dłoń Leonie i złożyła na niej pocałunek.

- Dziękuję z całego serca. Wiedziałam, że mnie zrozumiesz.

Bardzo się myliła. Leonie w ogóle nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można marzyć o zamknięciu się na resztę życia w klasztornej celi. Przez szacunek dla przekonań Cateriny nie wyraziła na głos swojej opinii. Odprowadziła ją wzrokiem, póki smukła postać nie znikła za horyzontem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ponieważ panowie nie wrócili do południa, Leonie zjadła obiad jedynie w towarzystwie teściowej. Zgodnie z powziętym postanowieniem słuchała cierpliwie, nie podejmowała drażliwych tematów ani nie wszczyniała dyskusji, żeby uniknąć kolejnych zadrażeń. Wyglądało na to, że jej strategia przyniosła pożądany skutek. Pani Dos Santos rozmawiała z nią w miarę uprzejmie.

W gruncie rzeczy odpowiadało jej tutejsze życie, nie licząc feudalnych stosunków rodzinnych. Przy odrobinie dobrej woli Vidal mógłby je w przyszłości zmienić, o ile zechce przyjąć spuściznę. Jeśli nie, Roque wiele by dał, by zająć jego miejsce, jeśli miejscowe prawo na to zezwala.

Vidal wrócił dopiero o szóstej po południu, w zaskakująco dobrym humorze jak na człowieka, który przez cały dzień robił to, czego najbardziej nie lubi. Zadowolona mina jego ojca świadczyła o tym, że osiągnęli kompromis.

- Ustaliliśmy, że gdy nadejdzie pora, przejmę po nim obowiązki - oświadczył Vidal w sypialni, gdy poszli się przebrać do kolacji. - Tata ma dopiero pięćdziesiąt sześć lat. Minie co najmniej następnych dziesięć, zanim zechce przekazać zarządzanie majątkiem w moje ręce. Do tego czasu będę prowadził taki tryb życia, jaki mi odpowiada.

- Ani przez chwilę nie wątpiłam, że potrafisz osiągnąć wszystko, co zechcesz - skomentowała Leonie z przymilnym uśmiechem.

- Najgorzej mi idzie z własną żoną.

- Nieprawda. Niemal udobruchałam twoją mamę. Przeprosiłam za incydent na weselu, okazałam skruchę. Uznałam, że ma prawo do własnych poglądów.

- Ty też. Nie pozwól się zdominować. Tata szanuje twoją odwagę.

Leonie rozważała, czy nie opowiedzieć mu o Caterinie, póki Vidalowi dopisuje dobry humor. Ponieważ jednak nadchodziła pora kolacji, odłożyła zasadniczą rozmowę na wieczór.

Potem zrelacjonowała rzeczowo przebieg nieoczekiwanej wizyty.

- Przecież to czyste szaleństwo! - wykrzyknął Vidal.

- Co? Pójdzie za głosem powołania czy ślub z niekochanym mężczyzną?

- Oczywiście ten pomysł z klasztorem. Najbliżsi chcą jedynie dobra Cateriny.

Maureo Guera zapewni jej godne życie.

- Tyle że ona pragnie innego życia. Zbyt długo cierpiała w milczeniu, żeby zadowolić rodzinę. Pomóż jej iść drogą, którą sama wybrała. Jesteś jej to winien. Przez twoją bierność zmarnowała wiele lat - dowodziła Leonie z wypiekami na policzkach.

Vidal przez chwilę obserwował ją bez słowa.

- Czemu tak zawzięcie walczysz o prawa osoby, której prawie nie znasz? - spytał po dość długim milczeniu.

- Bronię sprawiedliwości. Skoro sam zrzuciłeś narzucone przez innych więzy, powinieneś uszanować również cudzą potrzebę wolności. - Zamilkła, czekając na jakąkolwiek reakcję. Ponieważ twarz Vidala nie zdradzała żadnych emocji, dodała znacznie łagodniej: - Błagam, nie odmawiaj.

- To nie takie proste. Zaplanowałem wyjazd na jutro. Nawet nie zdążylibyśmy zawiadomić Cateriny.

- Twój tata na pewno się ucieszy, jeśli zostaniemy jeszcze trochę.

- Ciekawe, jak Caterina przemyci bagaże?

- Nie potrzebuje ubrań. W klasztorze dostanie habit - odparła Leonie tak spokojnie, jak potrafiła, udając, że nie dostrzega szyderczego uśmiešku.

- Jeśli w ogóle ją przyjmą.

- Nie sądzę, żeby kogokolwiek odrzucali. To nie po chrześcijańsku. Proszę, przestań ze mną walczyć. Doskonale wiesz, że stoję po właściwej stronie - dodała pojednawczym tonem.

- Kwestia zapatrywań. Na razie idź spać. Ja jeszcze się czegoś napiję.

Potrzebuję samotności, żeby zebrać myśli.

Leonie ze smutkiem patrzyła, jak wychodzi. Nawet na nią nie spojrział, jakby przestała dla niego istnieć. Vidal wrócił co najmniej po godzinie. Widział, że Leonie nie śpi, ale ani nie zagadnął, ani nie spróbował jej dotknąć. Obudziła się o szóstej rano, gdy wstawał. Wyjaśnił krótko, że musi gdzieś zadzwonić i kazał jej zostać w łóżku. Oczywiście nie posłuchała. Wykapana i ubrana, czekała w napięciu na powrót męża. Nic jednak nie zyskała. Wyglądał na odprężonego, przynajmniej dopóki nie wymówiła imienia Cateriny. Na wszelkie zadawane pytania uzyskiwała jedynie enigmatyczną odpowiedź, że sprawa zostanie załatwiona.

Wiadomość o przełożeniu wyjazdu zaskoczyła, ale też ucieszyła teścia.

- Wykorzystajcie ten dzień na zwiedzenie Vili Real - doradził. - To piękny pałac, udostępniony dla zwiedzających, otoczony wspaniałymi ogrodami. W jego piwnicach powstaje wyborne wino o nazwie Mateus.

Teściowa nie podzielała entuzjazmu męża. Jej kwaśna mina wyraźnie mówiła, że najchętniej pozbyłaby się niechcianej synowej w ciągu minuty.

Wyruszyli o dziesiątej. Leonie zerknęła na Vidala z niepokojem, usiłując coś wyczytać z wyrazu twarzy, lecz on uparcie udawał, że podziwia widoki. Dopiero gdy skręcił w znaną drogę, pojęła, jaką decyzję podjął.

- Błagam, nie wyjawiaj rodzinie planów Cateriny. Zaufała mi. Pomyśli, że ją zdradziłam.

- Nie dramatyzuj. Sama powinna wyjawić im swoje marzenie. Nikt jej nie zmusi do poślubienia Maurea.

- Oczywiście. Wytłumaczą jej tylko, że powinna spełnić swój obowiązek. Już przez to przeszła. Nie ma tak silnego charakteru jak ty. Nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno jej przyszło poproszenie mnie o pomoc.

- Nie przyszło ci do głowy, jakie skutki przyniosłaby jej ucieczka? Najbliżsi podejrzewaliby, że została uprowadzona.

- Na pewno zostawiłaby wiadomość.

- To bez znaczenia.

- Bo nie zmienisz zdania, prawda?
- Nie mogę.
- Jasne. W końcu Caterina to tylko kobieta.

Vidal nie raczył odpowiedzieć. Leonie miała ochotę go spoliczkować. W ostatnich dniach prawie uwierzyła, że Vidala stać na uznanie cudzej racji. Próżne nadzieje. Nie zasługiwał ani na zaufanie, ani na miłość.

- Nienawidzę cię - wycedziła przez zaciśnięte zęby.
- Nie zawsze - odparł z ironicznym uśmiechem.

Niestety miał rację. Potrafił zmiękczyć ją jednym dotknięciem. Widać nie tylko Caterinie brakowało silnej woli. Na dziedzińcu zastali Roque'a. Na widok samochodu przystanął, obrzucił pasażerów wrogim spojrzeniem.

- Czemu zawdzięczam waszą wizytę? - spytał, nie kryjąc niechęci.

Vidal udzielił mu wyjaśnień po portugalsku. Po ich wysłuchaniu Roque ze zmarszczonymi brwiami ruszył w kierunku głównego wejścia do rezydencji. Vidal kazał Leonie zostać w samochodzie. Choć wiele by dała, by wesprzeć nieszczęsną dziewczynę, nie śmiała zaprotestować, żeby jej nie zaszkodzić. Prawdę mówiąc, wątpiła, czy Vidal rzeczywiście ją poprze. Równie dobrze mógł po powrocie skłamać, że zmieniła zdanie. Nie pozostało jej jednak nic innego, niż siedzieć i czekać na wynik rodzinnej narady.

Po kilku minutach zaczął dokuczać jej skwar. Opuściła samochód i usiadła na ławeczce pod ścianą. Vidal dość długo nie wracał, co dało jej nadzieję, że nie poprzestał na wyjawieniu krewnym intencji Cateriny. Oczekiwanie trwało całe wieki. Wreszcie Roque jako pierwszy opuścił rezydencję. Podeszedł wprost do Leonie z twarzą purpurową z gniewu. Gwałtownie chwycił ją za ramię.

- To twoja wina! Ty poddałaś jej ten pomysł!
- Nieprawda. Od lat marzyła, żeby zostać mniszka. Gdybyście zadali sobie trochę wysiłku, żeby poznać jej pragnienia, nie musiałaby mi się zwierzać po kryjomu. Niestety tylko ja zechciałam jej wysłuchać.

- Niepotrzebnie traciłaś czas. Moja siostra wyjdzie za mąż.

- Nic z tego! - wykrzyknęła oburzona Leonie, która w zdenerwowaniu zapomniała, że następnego dnia wyjeżdża.

- Zostaw ją - rozkazał Vidal, który niepostrzeżenie do nich dołączył.

Roque odpowiedział mu coś po portugalsku podniesionym głosem. Vidal podszedł bliżej. Wyższy i smuklejszy od kuzyna, przyjął bojową postawę, zacisnął pięści. Ciemne oczy płonęły gniewem. Po chwili ruszył z powrotem w kierunku auta. Roque puścił za nim kolejną wiązanek obelg, lecz Vidal nawet nie odwrócił głowy. Leonie odczekała, aż wyprowadzi samochód na drogę wiodącą w kierunku Vila Real, zanim spytała, czy coś uzyskał.

- Przedstawiłem rodzicom jej życzenie. Reszta zależy już tylko od niej. Jeśli zdoła ich przekonać, przyjedziemy po nią jutro o wpół do dziesiątej.

- Zważywszy nastawienie Roque'a, nie wróżę jej powodzenia.

- Nadeszła pora, by sprawdziła siłę swego powołania. Jeśli rzeczywiście umiłowała Boga, nikt jej nie powstrzyma.

Leonie przyznała Vidalowi rację. Caterina potrzebowała siły woli, by wytrwać w swoim postanowieniu również po złożeniu ślubów. Należało poczekać do rana, by sprawdzić, czy pomyślnie przeszła przez pierwszą próbę.

- Chyba wiem, dlaczego nalegałaś, żebym reprezentował Caterinę - oświadczył nagle Vidal. - Doszłaś do wniosku, że jeśli pomogę jej uwolnić się od zobowiązań, tobie również nie przeszkodzę.

- Nawet mi coś takiego przez myśl nie przeszło! - zaprotestowała gwałtownie. Omal nie dodała, że nie tęskni za wolnością, życzyłaby sobie tylko nieco więcej swobody w istniejącym związku.

Nie poruszali więcej trudnych tematów, jednak Leonie nadal wyczuwała w Vidalu napięcie. Nie winiła go za to, że żywił do niej urazę. W końcu to przez nią przedłużył pobyt w Douro, a zaległości w pracy narastały.

Podczas zwiedzania pałacu i bajkowych ogrodów dokładała wszelkich starań, by go ułagodzić. Po obiedzie w jednej z nastrojowych restauracji głośno pochwaliła wyborne wino.

- Mama też je uwielbia - stwierdził Vidal.

- Dobrze wiedzieć, że jednak mamy coś wspólnego - wypaliła bez zastanowienia. Wystarczyło jedno spojrzenie Vidala, by pożałowała swych słów.

- Przepraszam, nie powiedziałam tego złośliwie. Martwi mnie, że nigdy nie przełamię jej zahamowań.

- Nigdy nie mów nigdy.

Leonie zaniechała dalszej dyskusji. Wracała do pałacu z ciężkim sercem, pewna, że wieść o wsparciu zbuntowanej krewnej dotrze tam przed nimi. Nie przewidziała jednak rozmiarów katastrofy. Tym razem teść rzucał gromy na Vidala, głównie po portugalsku. Jego małżonka patrzyła z wyrzutem na synową, jakby oczekiwała, że weźmie winę na siebie, co też uczyniła przy kolacji.

- Od samego początku sprawiałaś kłopoty! - wytknęła pani Dos Santos, gdy Leonie wyraziła skruchę.

- Mnie też nie jest łatwo. Gdybyście wiedzieli... - zaczęła, lecz w ostatniej chwili przygryzła wargę.

- O czym? - spytał pan Dos Santos zadziwiająco łagodnym tonem, jakby wiedział, co przemilczała.

- Jak trudno osobie wychowanej w innej kulturze przestrzegać sztywnych norm, rodem z odległych epok. Choćbym stanęła na głowie, nigdy nie spełnię waszych oczekiwań.

- Fakt, że nie przyjęliśmy cię z otwartymi rękami - przyznał ucziwie gospodarz. - Zaskoczenie nie usprawiedliwia naszego zachowania. Proponuję zapomnieć o tym, co złe, i zacząć wszystko od nowa.

- Trochę za późno - zauważył Vidal. - Jutro wyjeżdżamy.

Jednak Leonie nie zamierzała odtrącić ręki wyciągniętej do zgody. Uznała, że nie warto zostawiać po sobie wyłącznie przykrych wspomnień, nawet gdyby nigdy tu nie wrócili.

- Na zawarcie pokoju nigdy nie jest za późno - oświadczyła.

Teściowie nie robili wrażenia przekonanych, za to Vidal rzucił jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - powiedział z ledwie wyczuwalną nutką ironii w głosie. - Proponuję wypić na zgodę po kieliszku brandy.

Nikt nie zgłosił sprzeciwu. Wypili toast w milczeniu, jakby spełniali ciężki obowiązek.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przy śniadaniu nikt nie wymienił imienia Cateriny. Pożegnanie wypadło wyjątkowo sztywno, choć oczywiście Leonie nie oczekiwała wylewnego. Jedyne pan domu wyraził nadzieję, że ponownie ich odwiedzą. Ranek był parny, na niebie wisały ciężkie chmury.

Leonie odetchnęła z ulgą, gdy Vidal skręcił na drogę wiodącą do majątku kuzynów.

- Wątpiłaś, czy dotrzymam słowa? - spytał, zerkając na nią z ukosa.
- Nie wykluczałam, że przez noc zmienisz zdanie. Myślisz, że ona przyjdzie?
- Zobaczymy.

Dopiero teraz, niemal u celu, Leonie ogarnęły wątpliwości, czy słusznie postąpiła.

Na dziedzińcu nie zastali nikogo. Vidal objechał go dookoła i zaparkował przed głównym wejściem.

- Nie wejdiesz po nią? - spytała Leonie po chwili daremnego oczekiwania.
- Nie. Kazałem jej wyjść o wpół do dziesiątej. Zostały trzy minuty.
- Nie zaczekasz ani chwili dłużej? Nie! - odpowiedziała sama sobie, pochwywszy lodowate spojrzenie Vidala. - Ani przez chwilę nie wierzyłeś, że wytrwa w swoim postanowieniu.

- Nie. Brak jej siły woli... - Przerwał na widok smukłej postaci z małą skórzaną teczką. - Chyba zbyt nisko ją oceniłem - przyznał, wyraźnie odprężony.

Caterina z poważną miną zbiegła po schodach.

- Będę się za was codziennie modlić - obiecała, zanim zajęła miejsce w samochodzie.

- Nikt cię nie odprowadzi?

- Nie. Pożegnaliśmy się wczoraj. Podałam im adres i numer telefonu, gdyby zechcieli nawiązać kontakt.

- Czy to znaczy, że wcześniej załatwiłaś sobie miejsce w klasztorze?
- Oczywiście! Czekają na mnie. Polecimy samolotem?
- Tak. Ogromnym.
- Ileż nowych wrażeń! - westchnęła Caterina z promiennym uśmiechem.

Podczas lotu Caterina przez cały czas patrzyła w okno. Wylądowali w Lizbonie o szesnastej. Vidal zaproponował Caterinie, żeby zanocewała w ich willi, ale odmówiła. Zgodnie z jej życzeniem zawieźli ją wprost do klasztoru na obrzeżach miasta, przy niewielkim placu. Siedemnastowieczny budynek pilnie wymagał renowacji. Okna były wypaczone, ściany ze złocistego granitu zniszczył czas i zanieczyszczenie powietrza. Caterina pewnie nie dostrzegła żadnej skazy. Wreszcie trafiła do swojego upragnionego miejsca na Ziemi. Chcieli ją odprowadzić do furty, ale wyjaśniła, że powinna sama przebyć tę drogę.

Leonie uścisnęła ją serdecznie, życzyła szczęścia. Vidal po krótkiej chwili wahania wypowiedział po portugalsku zdanie, które wywołało uśmiech na twarzy dziewczyny.

- Dobrze, poproszę - obiecała.

Obserwowali z samochodu, jak zmierza w kierunku oczekującej w bramie zakonnicy w białym habicie. Leonie westchnęła ciężko, gdy zamknęła za sobą drzwi.

- To klasztor karmelitanek, prawda? Caterina nigdy więcej nie zobaczy zewnętrznego świata.

- Nie będzie za nim tęskniła. Sama wybrała. Ciesz się razem z nią.
- Próbuję, chociaż nie wyobrażam sobie, że można być szczęśliwą w klasztornej celi.

- Ty nie nadajesz się na zakonnicę. Jesteś zbyt swawolna i niezależna. Najwyższa pora, byśmy i my wrócili do domu.

Leonie podzielała to pragnienie. Odnosiła wrażenie, że od dnia, w którym opuścili Sintre, minęły całe wieki. Marzyła o tym, by znów popatrzeć z tarasu na wspaniałe ogrody.

Ilena powitała ich ciepło. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, gdy Leonie pozdrowiła ją po portugalsku. Leonie zrezygnowała z kolacji. Poszła wraz z Vidalem prosto do sypialni. Nie pragnęła niczego innego, jak tylko tego, by wziął ją w ramiona.

W niedzielę Vidal zabrał ją na wybrzeże Atlantyku. Kiedy wjechali pomiędzy przesłaniające go góry, oniemiała z zachwytu na widok lazurowej toni. Vidal świetnie pływał, lecz Leonie nie pozostawała w tyle. Wspólne nurkowanie sprawiło im wiele przyjemności. Gdy Leonie popłynęła za rybą, Vidal dogonił ją, oplótł nogami i rękami i wyciągnął na powierzchnię jak rudowłosą syrenkę. Odpoczywali później na słonecznej plaży, następnie zjedli obiad w przytulnej, rodzinnej tawernie. Gawędzili o wszystkim, tylko nie o przyszłości. Leonie unikała trudnych tematów. Powiedziała sobie, że co ma być, to będzie.

Zgodnie z jej przewidywaniami w następnym tygodniu Vidal wychodził przed dziewiątą rano. Wracał po szóstej po południu. Samotne dni ciągnęły się w nieskończoność.

Leonie zwiedzała najbliższą okolicę. Pozostały czas wykorzystwała na naukę języka. Młody lokaj Paulo uczył ją najpierw pojedynczych słówek, potem całych zwrotów. Kiedy samodzielnie skleciła pierwsze zdanie, wychwalał ją pod niebiosa. Dumna ze swych osiągnięć zaprezentowała Vidalowi swoje umiejętności. Niestety zamiast spodziewanej pochwały usłyszała reprimendę:

- Za dużo czasu spędzasz z Paulem. Ilena uważa, że za bardzo go ośmielasz.
- Co za bzdury! Paulo widzi we mnie jedynie żonę pracodawcy.
- I piękną kobietę, jak każdy mężczyzna z krwi i kości. W młodym wieku krew szybko krąży w żyłach.
- Czy to znaczy, że zabraniasz mi dalszej nauki?

- Nie. Proszę tylko, żebyś zachowała właściwy dystans. Kupiłem ci samochód, żebyś nie tkwiła w domu po całych dniach. Jutro go dostarczą.

Rozbroił Leonie w ułamku sekundy. Podziękowała wylewnie, głęboko poruszona jego troską.

Z niecierpliwością wyczekiwała dostarczenia pierwszego w życiu własnego auta. Wychodziła je właśnie obejrzeć, gdy zadzwonił ojciec. Dopiero gdy usłyszała jego głos, przypomniała sobie, że od wielu dni nie dała znaku życia. Zrelacjonowała burzliwe wydarzenia ostatniego tygodnia. Pan Baxter z wyraźnym niepokojem spytał, jak jej się układa z mężem.

- Cudownie! - zapewniła Leonie. - Vidal mnie rozpieszcza. Dziś dostałam nowe auto. Za chwilę odbędę próbną jazdę. Pewnie w najbliższym czasie cię odwiedzę.

Dorzuciła jeszcze kilka równie entuzjastycznych zapewnień, ale czuła, że go nie przekonała.

Po zakończeniu rozmowy zeszła obejrzeć nowego mercedesa z rozsuwanym dachem i dostosowanym do ruchu lewostronnego układem kierowniczym. Vidal wybrał jej ten sam model, którego używał, tyle że z białą karoserią i wiśniową tapicerką ze skóry zamiast czarnej. Leonie z rozkoszą zasiadła za kierownicą. Instruktor, który uczył ją obsługi, bez żenady mierzył ją taksującym spojrzeniem.

Ponieważ nabyła pewnego doświadczenia w ruchu prawostronnym, a w drodze powrotnej Vidal pokazał jej siedzibę swojej firmy, postanowiła złożyć mu wizytę w pracy. Dopiero po dotarciu do Lizbony uświadomiła sobie, że przeceniła swoje siły. Gdy Vidal prowadził, droga wydawała się prosta, lecz teraz długo błądziła w labiryncie zatłoczonych ulic, zanim przez przypadek odnalazła właściwą. Dotarła na miejsce tuż przed pierwszą. Do przerwy zostało zaledwie kilka minut. Doszła do wniosku, że najprędzej spotka Vidala na podziemnym parkingu, gdy będzie wyjeżdżał na obiad. Szukała właśnie wjazdu, gdy z podziemi wyjechał znajomy biały mercedes.

Leonie natychmiast rozpoznała towarzyszkę Vidala. Widziała Sanchę Baretto Caldeirę tylko raz, lecz dobrze zapamiętała jej twarz. Pograżona w rozmowie para nie zwracała uwagi na otoczenie. Zanim Leonie zawróciła na drogę do miasta, rozdzieliły ich dwa kolejne samochody. Leonie nie widziała sensu ich śledzić. Wiedziała już wszystko.

Paulo powitał ją promiennym uśmiechem. Zaskoczył ją informacją, że jakaś pani dzwoniła do niej dziesięć minut temu. Ponieważ Leonie nie знаła nikogo w Portugalii, przyszło jej do głowy, że Helen Bouche ze Szwajcarii szuka z nią kontaktu. Nie miała jednak nastroju na pogawędkę. Pospieszenie umknęła do sypialni, by ochłonać po wstrząsie. Lustro w łazience pokazało jej zmęczoną, strapioną twarz. Tłumaczyła sobie, że wspólna przejażdżka Vidala z Sanchą nie musi oznaczać ponownego nawiązania romansu, o ile w ogóle go przerwał. Mimo że wciąż dręczył ją niepokój, postanowiła nie poruszać tematu, póki nie zdobędzie dowodów zdrady.

Gdy Vidal wrócił, powiedziała tylko, że odbyła próbną przejażdżkę.

- Jak wrócę z Monachium, zrobimy wspólną wycieczkę - obiecał.

- A kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro o dziewiątej rano.

- Sam?

- Tylko na jeden dzień, jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli. Tym razem nie mogę cię zabrać.

- Pomyśl o zastępstwie. Najwyższa pora przerzucić część obowiązków na współpracowników - zasugerowała.

- Dobra rada. Wezmę ją pod uwagę, ale jeszcze nie tym razem - oświadczył bezbarwnym głosem.

- Co zamierzasz robić podczas mojej nieobecności?

- Nic szczególnego. Poczytam, pospaceruję, pouczę się języka.

- Byle nie od Paula.

- Czemu nie? Chętnie mi pomaga. On też przy mnie podszlifował angielski.

- Nie mogę patrzeć, jak ten młokos pożera cię wzrokiem. Zatrudnię ci nauczycielkę z prawdziwego zdarzenia.

- Raczej przyzwoitkę. Jaki ojciec, taki syn!

Vidal przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

W ciemnych oczach migotały złowieszcze błyski.

- Jeśli nie chcesz, żeby stracił pracę, trzymaj się od niego z daleka - zagroził w końcu.

- Cały ty! „Rób, co ci każe, albo ktoś ucierpi”. Trudno, wygrałeś, tym samym sposobem, co zwykle. Idę spać. - Wstała, rzuciła serwetkę na stół tak gwałtownie, że potrafiła kieliszek. Nie zważając, że wylane wino pobrudziło obrus, odsunęła krzesło. Już zamierzała odejść, gdy pochwyciła złowieszcze spojrzenie Vidala.

- Nigdzie nie pójdziesz. Usiądź, dokończ kolację i przestań zachowywać się jak rozkapryszony dzieciak - poprosił Vidal zadziwiająco łagodnym tonem.

Zawstydzona Leonie z ociąganiem spełniła polecenie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że przesadziła. Tajone przez cały dzień złe emocje znalazły ujście w najmniej odpowiednim momencie. Na razie wołała nie ujawniać prawdziwego powodu wzburzenia, nie tylko z braku dowodów zdrady, lecz również ze względu na bezpieczeństwo ojca. W gruncie rzeczy sama również nie chciała wojny z Vidalem. Kochała go nad życie mimo wszystkich wad. Z nieśmiałym uśmiechem przeprosiła za zbyt gwałtowne wystąpienie. Ku jej zaskoczeniu bez oporów przyjął wyciągniętą do zgody rękę.

- Obiecuję zachować właściwy dystans wobec Paula - przyrzekła. - Nie wybaczyłabym sobie, gdybyś go wyrzucił z mojego powodu.

- Póki nie zasłuży na wymówienie, nic mu nie grozi - zapewnił Vidal.

- W takim razie proponuję zapomnieć o całej sprawie. Nie jestem dumna ze swego zachowania - przyznała Leonie.

- Ja ze swojego też nie.

Leonie żałowała, że Vidal nie podziela innych jej uczuć, lecz nie wypowiedziała tego głośno. Odetchnęła z ulgą, że zawarli przynajmniej tymczasowy rozejm.

Rano Vidal wstał o szóstej. Ukląkł obok łóżka, pocałował ją w usta.

- Bądź grzeczna - wymamrotał na pożegnanie.

Myśli, które chodziły Leonie po głowie, trudno byłoby nazwać grzecznymi. Doświadczenie nauczyło ją jednak, że żadna pokusa nie odciągnie Vidala od pracy, toteż nie próbowała go uwodzić. Kiedy wrócił po kąpieli, udała, że śpi. Ledwie zamknął za sobą drzwi, natychmiast wstała. Czekał ją długi, nudny dzień.

Jednak po południu odwiedziła ją Sancha we własnej osobie.

- Spędziłam wczorajsze popołudnie z twoim mężem - oznajmiła bez żadnych wstępów.

Zachowanie kamiennej twarzy kosztowało Leonie wiele wysiłku.

- Widziałam was - odparła z pozornym spokojem.

- Śledzisz go?

- Skądże! Dostrzegłam was przypadkiem podczas wypróbowywania samochodu, który mąż mi podarował.

- Nie jesteś zazdrosna? - dociekała Sancha, najwyraźniej zbita z tropu stoickim spokojem Leonie.

- Ani trochę. Wyznaję nowoczesne poglądy. Moim zdaniem drobne urozmaicenia dodają związkowi pikanterii - kłamała Leonie. - Przymknę oko na romans, ale nie wystąpię o rozwód. Nie licz na to, że oddam ci Vidala. Zresztą wcale by cię nie chciał, przynajmniej nie na stałe. Nigdy go nie zrozumiesz tak jak ja. Jeśli to wszystko, życzę miłego dnia - dodała lodowatym tonem.

Pięknej rywalce najwyraźniej odjęło mowę, bo odeszła bez słowa. Gdy Leonie została sama, opadła bez sił na najbliższy fotel, zaskoczona, że tak przekonująco odegrała całkowicie sprzeczną ze swoim charakterem rolę. Równocześnie otrzymała

bowiem wyjątkowo bolesny cios: niespodziewanie zyskała niemal bezpośredni dowód niewierności Vidala.

Czekała beczynn timer na jego powrót. Usiłowała czytać, ale lektura jej nie wciągnęła. Spróbowała więc opracować strategię dalszego postępowania. Mogła poprosić Vidala, by zachował większą dyskrecję, lub przemilczeć wizytę i cieszyć się tym, co zechce jej ofiarować, o ile jeszcze znajdzie jakikolwiek powód do radości.

Vidal wrócił następnego dnia po południu. Powitał ją z rezerwą. Przy kolacji odpowiadał na pytania monosylabami. Leonie przeczuwała złe wieści, choć zapewniał, że wizyta w Monachium wypadła pomyślnie. Dopiero gdy zasiedli wieczorem w fotelach z kieliszkami brandy w ręku, powiedział:

- Doszedłem do wniosku, że najwyższa pora zwrócić ci wolność. Przyrzekam, że ani ty, ani twój ojciec na tym nie ucierpi.

Leonie osłupiała.

- Dlaczego? Czemu właśnie teraz? - spytała zaskakująco spokojnym tonem, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Zrozumiałem, że traktowałem cię jak rzecz, jak wojenne trofeum. Nic mnie nie usprawiedliwia. Jedyne, co mogę zrobić, to wynagrodzić ci straty moralne hojnym odszkodowaniem.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Wolność mi wystarczy, o ile nie zwolnisz taty - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Już obiecałem, że zostanie na stanowisku. Tobie również zapewnię godziwy byt, czy chcesz, czy nie.

Leonie z największym trudem opanowała grymas bólu. Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

- Zgoda. Nawiasem mówiąc, więcej zyskałam, niż straciłam. Wiele się od ciebie nauczyłam. Poznałam kawałek świata, inną kulturę, zdobyłam doświadczenie - wyliczała rzeczowym tonem.

Zaskoczyła go. Zamilkł na chwilę, oczy mu pociemniały, rysy stężały. Lecz w mgnieniu oka odzyskał swój zwykły, nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Zadziwiająco dobrze zniosłaś wiadomość o rozstaniu - zauważył.

- A czego oczekiwałeś? Że padnę ci do stóp, zaleję się łzami? To nie w moim stylu. Zresztą wszyscy skorzystamy na rozwodzie, a najwięcej twoi rodzice. Pewnie zaraz zaczną szukać godniejszej kandydatki.

- Raczej takiej nie znajdą - mruknął z krzywym uśmiechem.

- Jedno małżeństwo ci wystarczy, prawda? Mnie też. Zarezerwuj mi bilet do Londynu na jutro. Dzisiejszą noc spędzę w najbliższym hotelu.

- Nie musisz.

- Co ci chodzi po głowie? Po tym, co usłyszałam, nie mam ochoty spędzać ostatniej nocy w małżeńskim łóżku.

- Nic dziwnego. Nie oczekuję aż tak wielkiego poświęcenia. Skorzystam z innej sypialni.

- Nie. To twój dom. Lepiej ja zmienię pokój.

- Jak sobie życzysz.

Leonie zostawiła go samego.

Wybrała pokój najbardziej oddalony od małżeńskiej sypialni. Gdy tam dotarła, kompletnie załamana opadła na łóżko. Na próżno tłumaczyła sobie, że przecież nie oczekiwała trwałego związku. Mimo że wracała do domu, do ojca, serce ją bolało. Zapakowała w jedną walizkę tylko te rzeczy, które kupiła za własne pieniądze. Pozostałe kazała Vidalowi rozdać potrzebującym.

Z trudem przetrwała kolejny dzień. Samolot do Londynu odlatywał późnym popołudniem. Vidal zaproponował, że odwiezie ją na lotnisko, ale gdy odmówiła, nie nalegał więcej. Chyba znał ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że go odepchnie, jeśli spróbuje ją pocałować. Mimo wszystko formalne, niemal sztywne pożegnanie sprawiło Leonie wielką przykrość. Vidal odszedł bez słowa, nawet na nią nie spojrzął, jakby symbolicznie zamykał wspólny rozdział życia.

Czekała na taksówkę prawie dwadzieścia minut. Stojący przed nią w kolejce mężczyzna zaproponował wspólną jazdę, ale odrzuciła ofertę.

W samolocie łamała sobie głowę, jak ogłędnie wyznać ojcu prawdę, żeby nie obudzić w nim poczucia winy. Ponieważ nie znalazła bezbolesnego sposobu, zaczęła układać plany na najbliższą przyszłość. Vidal usiłował uciszyć wyrzuty sumienia hojnym odszkodowaniem, ale nie zamierzała ułatwić mu zadania. Zamiast korzystać z jego łaski, wołała poszukać pracy.

Northwood przywitało ją ulewą. Zanim przebyła kilka kroków od taksówki do furtki, przemokła do nitki. Na szczęście w oknach płonęło światło, toteż nie traciła czasu na szukanie klucza. Zadzwoiła do drzwi. Otworzyła jej obca kobieta. Przez chwilę patrzyły na siebie kompletnie zdezorientowane. Nieznajoma jako pierwsza odzyskała głos:

- Leonie, prawda? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem. - Głupie pytanie! - dodała pośpiesznie. - Znam cię przecież z fotografii. Jestem Shirley. Chyba tata o mnie wspominał?

- Oczywiście, nie raz. Opisał panią bardzo dokładnie.

- Okropnie zmokłaś. Idź się z nim przywitać, a ja zaparzę kawę.

Leonie podziękowała z nieśmiałym uśmiechem. Zdejmując mokry żakiet w holu, ujrzała w lustrze swoją bladą, wymizerowaną twarz z przyklepionymi do czoła włosami. Jej nieszczęśliwa mina nie umknęła uwagi Shirley:

- Głowa do góry! - pocieszyła. - Gdy odpoczniesz, odzyskasz rumieńce, a włosy swój wspaniały blask. Są wyjątkowo piękne. Jeśli pozwolisz, kiedyś cię namaluję.

- Malujesz portrety?

- Nie zawodowo, amatorsko. A teraz pędź do ojca. Sprawisz mu miłą niespodziankę.

W to ostatnie Leonie wątpiła. Nie przynosiła przecież dobrych wieści. Z duszą na ramieniu przystanąła przed drzwiami gabinetu. Gdy je otworzyła, Stuart Baxter gwałtownie uniósł głowę. Na jego twarzy kolejno odmalowały się różne uczucia.

- Nie wierzę własnym oczom! - wykrzyknął wreszcie z niedowierzaniem. - Naprawdę cię wypuścił!

- Czy to takie dziwne? - spytała Leonie, kompletnie zbita z tropu. - Przecież nigdy mnie nie więził.

- Nie musiał. I bez tego miał cię w garści. Od samego początku wiedziałem, czemu za niego wyszłaś. Z początku nie miałem odwagi spojrzeć prawdzie w oczy, ale później wyrzuty sumienia zatrwały mi życie. Dlatego złapałem go w Monachium kilka dni temu. Byłem gotów odsiedzieć za kradzież, byle tylko zwrócił ci wolność.

- Jak to? - Leonie aż otworzyła usta ze zdumienia. - Vidal twierdzi, że sam podjął decyzję o rozstaniu.

- Ratował twarz. Nie umie przegrywać. Myślę, że naprawdę mu na tobie zależy.

Ostatnie zdanie podziało ją jak balsam na umęczoną duszę Leonie. Intuicja podpowiedziała jej, że tata ma rację. Obydwoje z Vidalem cierpieli na przerost ambicji. Ratowanie honoru za wszelką cenę omal nie doprowadziło do katastrofy. Uznała, że najwyższa pora wyznać Vidalowi miłość, nawet za cenę odrzucenia, żeby przez resztę życia nie żałować zaprzepaszczonej szansy.

- Jutro do niego pojedę - oświadczyła po krótkim namyśle.

- Mimo wszystko go kochasz, prawda? - spytał pan Baxter z wyraźną ulgą.

- Tak, całym sercem, chociaż nie jest aniołem. Dlatego muszę sprawdzić, czy odwzajemnia moje uczucie. Jeśli nie, jakoś przeżyję, tylko niech mi to powie prosto w oczy. Zaraz zamówię bilet.

Podczas gdy Leonie telefonowała, Shirley przyniosła obiecaną kawę. Po wysłuchaniu wyjaśnień natychmiast zadeklarowała, że odwiezie ją wraz ze Stuartem na lotnisko. Leonie z wdzięcznością przystała na propozycję. Pozostała część

wieczoru upłynęła w równie miłej atmosferze, a raczej upłynęłaby, gdyby Leonie nie łamała sobie głowy, jak zostanie przyjęta. Złowieszczy cień pięknej Sanchy przesłaniał jej widoki na przyszłość. Zabroniła sobie jednak pesymistycznych rozważań. Musiała zrobić wszystko, by odzyskać Vidala. Rozstrzygnięcie pozostałych kwestii pozostawiła na później.

Następnego dnia wszyscy wstali o wpół do szóstej, by dotrzeć na lotnisko o czasie. Leonie ucałowała ojca, następnie pod wpływem impulsu uściskała ciepłą, serdeczną Shirley.

- Jesteście dla siebie stworzeni. Nie zmarnujcie szansy, którą podarował wam los - doradziła na koniec.

- Powodzenia! Trzymamy za ciebie kciuki! - zawołała za nią Shirley.

Lot przebiegł spokojnie, a Lizbona powitała Leonie słońcem. W taksówce wspominała swój pierwszy przejazd tą samą trasą w towarzystwie świeżo poślubionego, niemal nieznanego męża. Dziś знаła go niewiele lepiej. Nie potrafiła odgadnąć, jak ją powita. W końcu przestała próbować. Nie ryzykowała przecież nic, ewentualnie kompromitację. Uznała, że to niewygórowana cena za szansę odbudowania zrujnowanego związku.

Dopiero na podjeździe przyszło jej do głowy, że jeśli nie zastanie Vidala, służba może odprawić ją sprzed drzwi. Odetchnęła z ulgą, kiedy ujrzała samochód Vidala na frontowym dziedzińcu. Własnego nie dostrzegła w zasięgu wzroku. Przyszło jej do głowy, że albo stoi w garażu, albo Vidal zdążył go komuś przekazać. Kiedyś spytała, czemu wzorem innych bogaczy nie kolekcjonuje reprezentacyjnych marek. W odpowiedzi usłyszała, że traktuje auto jak środek lokomocji, a nie symbol statusu.

Wokół panowała absolutna cisza, przerywana jedynie brzęczeniem pszczół. Przedpołudniowy upał doskwierał tak mocno, że nawet hałaśliwe cykady zamilkły. Tak jak przewidywała, Ilena na jej widok zaniemówiła ze zdumienia. Leonie

musiała dwukrotnie powtórzyć prośbę, częściowo po portugalsku, częściowo na migi, zanim gospoia wpuściła ją do środka.

Odnalazła Vidala na jednym z tarasów. Leżał na leżaku pod rozłożystym drzewem z zamkniętymi oczami. Przeświecające przez liście promienie słońca wzbudzały w ciemnych włosach złociste refleksy. Chyba wyczuł jej obecność, bo uchylił powieki, zanim przemówiła. Gdy tylko zobaczył, kto go odwiedził, wstał na równe nogi. Natychmiast pochwycił Leonie w objęcia i przyciągnął do siebie. Zachłanny pocałunek rozproszył wszelkie wątpliwości co do jego uczuć.

- Jednak wróciłaś! - wykrzyknął, gdy tylko złapał oddech.
- Tak, żeby wyznać, że cię kocham. Tata mówi...
- Nie interesują mnie złote myśli twojego taty - przerwał gwałtownie. -

Powtórz to jeszcze raz.

- Co? - spytała Leonie z figlarnym uśmiechem, ale zaraz spoważniała. - Kocham cię. Strąciłeś mnie do piekła, odsyłając do domu.

- A siebie na samo dno piekielnych otchłani. - Odgarnął jej włosy z czoła i zajrzał w oczy z taką miłością, o jakiej zawsze marzyła. - Przez dwa długie, koszarne lata na próżno szukałem sposobu dotarcia do ciebie. Ponieważ go nie znalazłem, wykorzystałem kłopoty twojego ojca, by nakłonić cię do małżeństwa. Romans mnie nie zadowalał. Pragnąłem cię posiąść całą, ciałem, sercem i duszą, usłyszeć te słowa, które dziś padły z twoich ust. Czy to prawda?

- Nie wierzę własnym uszom! - wykrzyknęła Leonie. - Po raz pierwszy słyszę zwątpienie w twoim głosie. - Szybko jednak zaprzestała drwin. Zarzuciła Vidalowi ramiona na szyję. - Pragnę cię. Teraz, natychmiast - wyszeptała po dzikim, zachłannym pocałunku.

Dotarli do sypialni, nie napotkawszy nikogo po drodze. Długo smakowali każdą pieszczotę, każde dotknięcie, z zachwytem odkrywali na nowo siebie nawzajem.

- Dlaczego kazałeś mi odejść? - spytała, gdy zaspokoili pierwszy głód.

- Powodowała mną męska duma - przyznał Vidal uczciwie. - Zabrakło mi odwagi, żeby wyznać ci miłość, ponieważ myślałem, że nie czujesz do mnie nic prócz fizycznego pociągu. Zmusiłem cię do małżeństwa, nie dbając o twoje uczucia. Uświadomiłaś mi rozmiary mojego egoizmu, kiedy zawzięcie broniłaś praw Cateriny. Wtedy zrozumiałem, jak bardzo cię skrzywdziłem, odbierając ci możliwość decydowania o swoim losie. Jednak nie stać mnie było na zwrócenie ci wolności.

- Póki tata nie zagroził, że w zamian odda własną. Sądziś, że spełniłby groźbę?

- Tak. Był pewien, że wyszłaś za mnie tylko po to, żeby go ratować. Gryzło go sumienie, że przyjął twoją ofiarę. Mnie również zawstydził.

- Dlatego po powrocie z Monachium pokazałaś mi drzwi - zażartowała Leonie, wygładzając opuszką palca zmarszczki goryczy wokół ust Vidala.

- Ani mi przez myśl nie przeszło, że pokochasz szantażystę.

- Nigdy nie zapomniałam smaku twych pocałunków, dotyku dłoni. Samym spojrzeniem przyspieszałaś mój oddech i bicie serca. Każdego dnia gorzko żałowałam, że cię odtrąciłam.

- Więc czemu do mnie nie wróciłaś?

- Bo myślałam, że mną gardzisz, po tym jak uwierzyłam w kłamstwa brukowej prasy.

- Nigdy w życiu! - zaprzeczył gwałtownie. - Doskonale cię rozumiałem. Niby skąd miałaś poznać prawdę? Prawie mnie nie znałaś. Nie twierdę, że żyłem jak mnich, ale nikogo prócz ciebie nie pokochałem.

- Nawet Sanchy? - spytała Leonie bez zastanowienia.

- Co ci przyszło do głowy?

- Pojechałam nowym samochodem... Widziałam, jak wyjeżdżaliście razem.

- Podrzuciłem ją do centrum handlowego w drodze na konferencję. Przyszła poprosić o radę w sprawie pewnej oferty.

- Uwierzyłeś jej?

- Nie do końca. Dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że to, co było między nami, nigdy nie wróci.

Leonie przez chwilę rozważała, czy opowiedzieć mu o wizycie dzień później, ale po namyśle uznała, że nie warto pogrążyć pokonanej rywalki. Vidal widocznie uznał jej milczenie za oznakę niedowierzania, bo zapewnił:

- Nie pragnę nikogo prócz ciebie, najmilsza. Wypełniasz moje życie, moje serce, moje myśli, w każdej minucie.

Nie licząc konferencji, narad i posiedzeń, podczas których w ogóle zapominasz, że masz żonę - dodała w myślach. Nie wypowiedziała jednak głośno tych słów, ponieważ Vidal zamknął jej usta słodkim pocałunkiem.

Gdy wróciła z siódmego nieba na ziemię, uświadomiła sobie, że i ją czekają w przyszłości nowe zadania.

- O czym myślisz? - wyrwał ją z zamyślenia głos Vidala.

- O miłości.

- Znowu? A mnie nazywasz nienasyconym! - roześmiał się.

EPILOG

Cztery lata później trzy pokolenia rodziny Dos Santos świętowały pierwszą rocznicę urodzin Marca, synka Leonie i Vidala. Pana Baxtera, piastującego obecnie stanowisko dyrektora, również zaproszono, ale nie mógł przyjechać. Pomagał Shirley opiekować się synem, który złapał jakąś infekcję. Poślubił ją dwa miesiące po pamiętnej wizycie Leonie. Zamieszkali w jego domu w Northwood. Leonie z Vidalem planowali odwiedzić go za kilka dni.

Stosunki pomiędzy teściem i zięciem należałoby określić raczej mianem poprawnych niż serdecznych. Natomiast pani Dos Santos zaakceptowała synową, gdy nadała pierworodnej córeczce jej imię, Victoria. Dwa lata później narodziny synka przełamały ostatnie lody. Kiedy po raz pierwszy nazwano go przyszłym dziedzicem, Leonie nie omieszkała zaznaczyć, że Marco sam zdecyduje, kim chce zostać.

Z czasem również dalsi krewni zaakceptowali Leonie, zwłaszcza odkąd Roque znalazł sobie żonę i przeprowadził się w odległą część kraju.

Caterina odnalazła szczęście w klasztorze, którego mury odzyskały dawną świetność dzięki hojnej dotacji Vidala.

Podczas gdy panowie gawędzili na tarasie, Leonie z przyjemnością obserwowała, jak jej synek stawia pierwsze kroki, prowadzony za rączkę przez starszą siostrę. Victoria odziedziczyła po Leonie rude włosy i mleczną cerę, natomiast Marco stanowił wierną kopię ojca, co napawało Vidala radością i dumą.

- Jaka opiekuńcza! - zauważyła z dumą babcia.

Leonie wolała nie uświadamiać teściowej, jaka uparta czasami bywa jej wnuczka. Usłyszałaby pewnie taki sam komentarz, jaki często padał z ust Vidala: „Jaka matka, taka córka”.

- Czemu się śmiejesz? - spytała pani Dos Santos.

- Z radości, że wszystko tak cudownie się ułożyło - odparła Leonie.

- Rzeczywiście, sprawdziłaś się jako żona i matka. Przyznaję, że zbyt pochopnie cię osądziłam.

Leonie doceniła pochwałę. Wyższej nie mogła otrzymać.

Zwróciła wzrok na męża. Odnalazła w jego oczach bezmiar miłości.



RS